PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 13 (334) Rok VIII Nowy Sącz, 29 marca 1987 r. Cena 20 zł

Porozumienie — odrodzenie — rozwój

— to hasła, pod którymi obradować będzie w maju br. II Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i pod którymi 26 marca obradowali w Nowym Sączu uczestnicy III Wojewódzkiej Konferencji PRON.

Porozumienie wszystkich Polaków, odrodzenie moralne narodu, wola demokratycznej naprawy Rzeczypospolitej, rozwój społeczno-gospodarczy kraju — to cel Ruchu zrodzonego w jednym z najtrudniejszych okresów w dziejach Polski Ludowej z mądrości Polek i Polaków, którzy mieli świadomość, że trzeba bronić socjalistycznych ideałów sprawiedliwości społecznej, praworządności, tolerancji światopoglądowej i poszanowania godności ludzkiej, ludowładztwa, kultury stanowiącej wyraz duchowego życia narodu i życzliwości w stosunkach międzyludzkich.

W naszym województwie ten nowy Ruch przyjmowany był początkowo z dużą rezerwą, czasem wręcz nieufnie. Stopniowo jednak Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego — poprzednik PRON — zyskiwały coraz szerszą grono zwolenników i uczestników, umacniały swą rolę w lokalnych środowiskach. Dziś w Nowosądeckiem działa 426 ogniw PRON, zrzeszających 28 tysięcy ludzi.

Społeczne zaufanie budowane ponadtu, niezmaczynimi czasem dokonaniami, przede wszystkim jednak skupiając się na obalaniu barier między ludźmi, na rozwiązywaniu najważniejszych dla danego środowiska spraw, inicjowaniu wspólnego działania dla wspólnego dobra. Mało chyba mieliśmy w ostatnich latach w województwie czynów społecznych, w których przynajmniej nie uczestniczyliby członkowie Ruchu, a często byli inspiratorami i organizatorami. Budowa dróg i mostów, szkół, przedszkoli, ośrodków zdrowia, gazociągów — była wspólną sprawą, dla której jednoczyli siły ludzie różnych przekonań i przynależności organizacyjnej. Przy wspólnym trudzie znajdował wspólny język, wspólnie poprawiali warunki swego codziennego bytowania i pracy.

Jest to dorobek niemały. W materiałach na Wojewódzką Konferencję PRON czytamy, że Ruch ten był w naszym województwie inicjatorem i koordynatorem wielu społecznych dyskusji i konsultacji — m. in. w sprawach powołania rzecznika praw obywatelskich, i amnestii, opiniował projekty ustaw o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, o konsultacjach i referendum, o ordynacjach wyborczych. Współ-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Fot. FRANCISZEK NATANEK

— Plenum odbędzie się w kwietniu. Być może w całym niecodzielcu po X Zjeździe nie będzie posiedzenia o tak dalekosiężnych skutkach — mówi tow. Józef Brożek. — Struktura partii polegająca wyłącznie na zasadzie dyspozycji — to znaczy taka, w której POP może nawet wysunąć jakiś problem, który wyższa instancja rozstrzygnie, a następnie zleci do wykonania organom administracji, nie ma już racji bytu, gdyż uznania ona wyłącznie autorytet instancji, ale nie partii. W dodatku, gdy wiemy, że wszystko opiera się na jednym człowieku — to znaczy I sekretarzu POP, do którego instancja mówi: „Przekażcie to tam swojej POP", a organizacja artykułu: „Powiedz im to tam w Komitecie" — nasza siła często jest iluzoryczna. Z „pierwszym" się konsultuje wszystko. A jak „pierwszy" nie ma racji, to co? Jeśli nie dość wyraźnie przedstawia poglądy członków POP? Jeśli podda się ciśnieniu wywieranemu nań ze wszystkich właściwie stron — to jak wtedy jest z autorytetem i siłą partii?

Fakt. Pytań można zresztą postawić znacznie więcej: o stosunki POP z samorządem, związkami zawodowymi, organizacją młodzieżową. O autorytet POP wśród bezpartyjnych. O wpływ na decyzje kadrowe i gospodarcze. O funkcje kontrolne POP szczególnie w odniesieniu do osób zajmujących z jej rekomendacji stanowiska kierownicze.

Szczególnie ta ostatnia kwestia budzi mocno emocji. Wiadomo nie od dziś, że ten, kto ma wpływ na decyzje kadrowe, ten rządzi. Gdyby jednak zapytać pierwszych sekretarzy wielu POP, czy mają poczucie współodpowiedzialności za politykę kadrową w przedsiębiorstwie — to odpowiedź byłaby w wielu wypadkach negatywna. Zwłaszcza rola POP przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych, mimo gwarancji, statutowych, wydaje się mocno iluzoryczna.

*

Czy w tej kwestii coś się zmieni po IV Plenum? A może już się zmienia? Do pytań tych powrócę za moment, wcześniej chcę przypomnieć rozdział IX Statutu, punkt 67 f:

„Podstawowe organizacje partyjne mają prawo opiniowania kandydatów do pracy politycznej w komitetach partyjnych, będących członkami danej organizacji".

A równocześnie, co też warto przypomnieć, od końca 1982 roku pracownicy polityczni instancji partyjnych nie mogą już należeć do POP przy komitetach, które skupiają wyłącznie pracowników administracji i gospodarczych. Praktyką jest więc zazwyczaj taka, że pracownicy polityczni należą do organizacji podstawowych w instancjach, które ich zatrudniały przed podjęciem pracy etatowej w aparacie.

Dalej, kolejny podpunkt stanowi, iż POP ma prawo do **„okresowych ocen postaw ideowo-politycznych i moralnych, wyników działalności zawodowej i społecznej swoich członków, w tym także pełniących funkcje w komitetach i organach kontrolnych partii, organach władzy państwowej i organizacjach społecznych, zajmujących stanowiska w administracji państwowej i gospodarczej oraz całej kadry kierowniczej w środowisku swego działania. Wnioski z tych ocen przekazywane są do odpowiedniego komitetu partyjnego".**

I znów dodać tu należy, że zgodnie z wcześniejszymi założeniami polityki kadrowej przyjętymi na XIII plenum KC oraz uchwałą Biura Politycznego z 6 maja 1986 znakomitą okazją dla takich ocen są przeprowadzane obowiązkowo co dwa lata powszechne przeglądy kadrowe. Obowiązek ten ciąży zarówno na instancji wojewódzkiej (w odniesieniu do stanowisk nomenklaturowych), jak i na komitetach zakładowych oraz podstawowych organizacjach partyjnych, które powinny przy ocenach wziąć pod uwagę opinię zawodową jednostki nadrzędnej, opinię macierzystej POP (gdy chodzi o stanowiska nomenklaturowe), ocenę postawy zawartą w poprzednim przeglądzie, samoocenę, itp. Przegląd powinien być przeprowadzony między 1 lutego a 31 maja 1987, zaś niebagatalnym elementem wyrażanej we wnioskach kadrowych oceny jest zamieszczenie sugestii dotyczącej dalszych perspektyw kadrowych ocenianego.

Stefan Ciepły

Zakopiańska próba

Cofamy Ci, Towarzyszu, rekomendację

— Taki przegląd partia przeprowadza w latach osiemdziesiątych po raz drugi — mówią mi towarzysze z Wydziału Organizacyjnego KW — i to się musi teraz odbyć nieco inaczej. Nie wystarcza już opinia pierwszego sekretarza czy egzekutywy. Swoje stanowisko, swój pogląd na temat predyspozycji do pełnienia funkcji kierowniczej przez określonego członka partii musi wyrazić cała macierzysta POP.

Wreszcie podpunkt „h" **§ 67 Statutu** stanowi wyraźne ostrzeżenie: **POP ma prawo domagać się „odwołania z pełnionej funkcji członka swej organizacji, któremu wyrażała pozytywną opinię".** Nie jest to zatem jeszcze obligatoryjne zobowiązanie jednostki nadrzędnej lub instancji partyjnej do podjęcia stosownej decyzji kadrowej, trudno jednak wyobrazić sobie ewentualne upowszechnienie się zasady bagatelizowania opinii POP w praktyce życia partyjnego.

Cofnięcie rekomendacji przez POP to z moralnego punktu widzenia może nawet więcej niż kara partyjna, zwłaszcza gdy następuje z wyraźnej winy członka partii, a nie jest spowodowane jego obiektywnym brakiem uzdolnień do pełnienia jakiejś funkcji.

*

Trzeba jednak podkreślić, że POP nie korzystają z tego szczególnego prawa. Ba, cała praktyka polityki kadrowej partii jest pod tym względem niezbyt budująca. Miałem możliwość przejrzeć w Komitecie Wojewódzkim trochę statystyk z ostatnich lat. Rok 1985: na 15 odwołań ze stanowisk kierowniczych 11 nastąpiło na wniosek prokuratury (a więc wskutek drastycznego naruszenia prawa), rok 1986 — 10 odwołań, wszystkie wskutek kolizji z prawem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Cofamy Ci, Towarzyszu, rekomendację

Cofnięć rekomendacji przez POP było 15, ale aż w 14 wypadkach podjęto je z inicjatywy aparatu sprawiedliwości. O polityce kadrowej — biorącej pod uwagę predyspozycje, osiągnięcia zawodowe, umiejętność tworzenia właściwych stosunków międzyludzkich — trudno właściwie mówić.

Ostatnio jednak jakby coś drgnęło — i to — w Zakopanem gdzie powiązania personalne sięgają układów nie tylko wojewódzkich, ale i centralnych. Niektórzy w Komitecie Wojewódzkim skłonni są wiązać tę odwilż w zakopiańskich POP z postawą niedawno wybranej Egzekutywy KM i I sekretarza Komitetu Miejskiego, Marka Kozioła. A może przepełniła się jakaś miara i POP doszły do wniosku, że nie mogą dłużej milczeć? Może sprawił to klimat w kraju sprzyjający umacnianiu praworządności i sprawiedliwości? Tak czy owak garnek wykipiał w Zakopanem i ostatnie kilka miesięcy „zaowocowało" decyzjami podstawowych organizacji partyjnych o cofnięciu rekomendacji swym towarzyszom.

Świadomie akcentuję te ostatnie słowa, gdyż czym innym jest rozpatrywanie sprawy kadrowej jakiegoś towarzysza w miejskiej czy wojewódzkiej instancji, a zupełnie czym innym postawienie wniosku o cofnięcie rekomendacji swojemu dyrektorowi.

Ale trzeba też solidnie ludziom dokuczyć, dać się poznać od najgorszej strony, by taką reakcję wywołać. Warto jednak dostrzec, iż tylko macierzysta POP zna prawdę o swoim dyrektorze, kierowniku, prezesie. Nikt z zewnątrz nie ma tak wiarygodnej opinii o jego talentach i przywarach, o jego predyspozycjach i charakterze, o jego odwadze i uczciwości, tchórzostwie i chciwości, jak POP.

Naturalnie, może się też zdarzyć, że POP ulegnie klimatowi niechęci do wymagającego szefa. Może się zdarzyć, że konfliktowy układ dyrektor — pierwszy sekretarz przeniesie się na płaszczyznę walki pod hasłem „albo ja, albo on" i POP zostanie sprowadzona do roli orkiestry z dwoma dyrygentami. Na ogół jednak większość członków POP swoje wie i umie odróżnić ziarno od plew.

I jeszcze na jedno warto zwrócić uwagę. Jeśli instancja partyjna kogoś zdejmuje ze stanowiska, to utarła się taka praktyka, iż musi posiadać udokumentowane argumenty, konkretne zarzuty, wręcz dowody „przeciw" — natomiast POP w niektórych wypadkach tego nie potrzebuje. Jej decyzja wypływa z głębokiej znajomości ocenianego i ma zazwyczaj wymiar etyczny, chyba dotąd rzadko uwzględniany w polityce kadrowej, czego swoistym świadectwem osobliwe próby zlekceważenia negatywnych opinii zakopiańskich POP, próby utrzymania na nomenklaturowych stanowiskach dotychczasowych szefów.

*

— Zakopane jest specyficzne — mówi Marek Kozioł — przy czym każde miasto jest specyficzne, choć chyba nie w takim stopniu. Niechęć do podejmowania trudnych tematów jest tradycyjna w Zakopanem. Nawet po przełomie Sierpniowym niewiele tu drgnęło, bo każdy wie, że łatwo ściągnąć lawinę, a szansa przeżycia jest niewielka. Niechęć miejscowej władzy administracyjnej i politycznej do narażania się sprawiła, że w POP zaczęto mówić: „Jeśli oni nie potrafią, to może my sami...". Naturalnie, tak mówili zwykli, uczciwi członkowie partii. I to im chyba zawdzięczamy początek tego procesu oczyszczania kadr kierowniczych z ludzi niekompetentnych, aroganckich, zadufanych w swoją nieomylność i nietykalność.

Oczywiście nie zaprzeczam — wyjaśnia tow. Kozioł — że jeszcze przed konferencją sprawozdawczo-wyborczą staraliśmy się stworzyć klimat sprzyjający podejmowaniu trudnych spraw kadrowych. Dostrzegliśmy np. takie dość osobliwe zjawisko polegające na usprawiedliwianiu wszystkiego kryzysem. Stał się on swoistą tarczą, czymś na kształt alibi, dla ludzi, którzy się nie potrafili znaleźć w zmienionej sytuacji. A równocześnie zaczęła temu towarzyszyć swego rodzaju obojętność części kadr kierowniczych na opinie załogi. Poparcia i oparcia szukano głównie w „układach", a nie wśród własnych zespołów pracowniczych.

Specyficzna sytuacja Zakopanego charakteryzuje się m. in. tym, że deficyt rąk do pracy jest tu znaczny. Skompletowanie załogi sanatorium, domu wczasowego, przedsiębiorstwa budowlanego czy komunalnego — wymaga wielu starań. Prywatne budownictwo, prywatny handel, prywatne usługi tworzą mocno konkurencyjny rynek pracy. Trzeba mieć zatem niedobrze w głowie, by powiedzieć publicznie w sanatorium, do salowych, pielęgniarek, personelu administracyjnego i technicznego: „Ja was tu wszystkich powyrzucam" (pomijając już wszelkie inne — powiedzmy: ustrojowe — ograniczenia dla wypowiadania takich sądów). Gdy wypowiada takie słowa członek partii, to w ogóle wszystko staje na głowie.

— Teoretycznie — mówi tow. Kozioł — powinniśmy mieć sporą rezerwę kadry kierowniczej, bo ludzi z wyższym wykształceniem w Zakopanem nie brakuje. W praktyce chętnych do brania na swe barki większej odpowiedzialności nie widać zbyt wielu, bo płace na kierowniczych stanowiskach są mało konkurencyjne.

I jeszcze na jedno zjawisko (wykraczające poza Zakopane) w sferze polityki kadrowej warto zwrócić uwagę. Otóż fatalną praktyką stało się wystawianie wszystkim odchodzącym z pracy pozytywnych opinii. Ba, często się nawet wystawia opinię szczególnie korzystną, by pozbyć się niewygodnego pracownika. Do tej praktyki dołączyły też niektóre egzekutywy POP, gdy się je prosi o sporządzenie charakterystyki kandydata na kierownicze stanowisko. Nie pozostaje nam w tej sytuacji inna droga, niż odwołanie się do poglądów całej POP — i w tym kierunku, zgodnie z uchwałą XIII plenum, staramy się iść.

*

W ostatnich czterech miesiącach 42 osoby na stanowiskach kierowniczych w Zakopanem „zmieniły" pracę. Nas jednak interesują tu sytuacje nietypowe w dotychczasowej praktyce, a więc zmiany wynikające z inicjatywy POP.

● AKADEMICKIE CENTRUM REHABILITACJI — konflikt narastał tu z wolna od jakiegoś czasu, a jego źródłem był swoisty *autokratyzm dyrektora i nieliczenie się z opinią załogi, a zwłaszcza związków zawodowych* — jak napisano w stanowisku POP, zaakceptowanym — po odpowiednim zbadaniu sprawy — przez egzekutywę Komitetu Miejskiego, która cofnęła dyrektorowi Eustachiuszowi Gaduli rekomendację na zajmowane od dwóch lat stanowisko.

Akademickie sanatorium nie ma niestety szczęścia do kadr kierowniczych od śmierci nieodżałowanego dr Jaworskiego (specjalisty od chorób płucnych). Jego następcy starali się dostosować tę placówkę do swojej specjalności zawodowej (i tak było też w ostatnim wypadku), przy czym każda taka inicjatywa, to w gruncie rzeczy przewracanie wszystkiego do góry nogami i nic dziwnego, że załoga była takiej idei przeciwna.

Kto by się tam jednak liczył z załogą. ACR to typowa dla zakopiańskich układów placówka. Dysponent (rada Naczelna ZSP) w Warszawie, zarządzający (Akademicki ZOZ) w Krakowie, a w Zakopanem tylko obiekt, jego załoga, chorzy i... dyrektor.

Przebieg zebrania POP, treść odwołania się tow. Gaduli od tej decyzji, przebieg prac komisji badających sprawę z ramienia jednostki nadrzędnej i WKKR — wszystko to możemy, sądzę, pominąć. Egzekutywa KM, jak już napisałem, podtrzymała stanowisko POP. Ale rzecz się nie skończyła do dzisiaj i stanowi swoisty test na wiarygodność statutowych zapisów, dotyczących roli POP oraz szans powodzenia przygotowywanego IV plenum KC.

Oto bowiem dyrektor Gadula rezygnacji nie złożył i dopiero Lekarz Wojewódzki w Krakowie (do którego egzekutywa Komitetu zakopiańskiego wystąpiła z wnioskiem o wręczenie wypowiedzenia) musiał sprawę podjąć. Myślę, że warto będzie do tej historii jeszcze powrócić, gdy zostanie całkowicie zakończona.

● **PSS „SPOŁEM" W ZAKOPANEM** — POP cofnęła tow. Joachimowi Golikowi rekomendację na stanowisko prezesa PSS, a zbiegła się jej uchwała z podobną opinią Prezydium Rady Nadzorczej. Z punktu widzenia prawa spółdzielczego i zapisów statutowych partii wynika, że właściwie nie ma o czym mówić, a jednak i w tym wypadku tow. Golik rezygnacji nie złożył, więc sprawa trafiła do Komisji Kontrolno-Rewizyjnej.

Jeszcze na jedno warto zwrócić uwagę: wreszcie odchodzimy od praktyki polegającej na delikatnej, poufnej perswazji, która zazwyczaj kończyła się przejściem na inne stanowisko. Negatywna opinia POP właściwie uniemożliwia nawet instancji zwierzchniej tego rodzaju „zabieg", gdyż sprawa staje się nazbyt publiczna. I bardzo dobrze, ponieważ karuzela na stanowiskach kierowniczych nigdy nie służyła autorytetowi partii!

● **PKP DWORZEC W ZAKOPANEM** — sprawa zawiadowcy stacji Andrzeja Jelenia i jego zastępcy. POP, której sekretarzem jest robotnik, tow. Czesław Zadora, nie wytrzymała napięć stwarzanych przez kierownictwo zakładu pracy. Opinii POP towarzyszy — i w tym przypadku — poparcie załogi. Ale to nie wystarcza... Oto dyrektor inż. Stanisław Pękala w imieniu Kierownictwa Rejonu Przewozów Kolejowych w Krakowie wnosi o rozpatrzenie w trybie nadzoru zasadność decyzji wydanej przez Egzekutywę KM PZPR w Zakopanem w sprawie cofnięcia rekomendacji politycznej ob. Jeleniowi. Pisze się tam m. in. „Ponadto również sam zainteresowany nie był poprzednio ostrzegany ani upominany na niestosowność postępowania, jak również nie otrzymał na piśmie zarzutów, do których mógłby się ustosunkować. Nie zostało również przez KM zarządzone postępowanie wyjaśniające po sformułowaniu zarzutów przez macierzystą POP".

No proszę, jaki ten Komitet Miejski mało uprzejmy, a w dodatku słucha POP, a nie PKP! Brakuje jeszcze — gdybyśmy słuchali dyrektora Pękali — żeby w macierzystych organizacjach powoływać zespoły do napisania zarzutów przeciwko swojemu szefowi. A to że POP jest przeciw, że nikt nie broni, nie popiera — to za mało?

W harmonii z tym poglądem nader oryginalne pismo nadesłał do Komitetu naczelnik Wagonowni Pozaklasowej w Nowym Sączu, mgr inż. Antoni Martuszewski, który w opinii zawodowej o Czesławie Zadorze, I sekretarzu POP, stwierdza w pierwszym zdaniu, iż tow. Zadora zasługuje na wyróżnienie, jeśli chodzi o działalność społeczną, a w drugim — że nie należy jego działalności społecznej niczym wyróżniać. Czysta scholastyka!

● **MPGK W ZAKOPANEM** — cofnięcie przez POP rekomendacji zastępcy dyrektora tow. Henrykowi Walawskiemu. Człowiek jest wartościowy, ale pozbawiony predyspozycji kierowniczych, i właściwie krzywdę mu zrobiono, powołując na stanowisko dyrektora. Takie rzeczy też się zdarzają.

*

Idea tego tekstu jest przejrzysta: **partia jako całość musi się poczuć współodpowiedzialna za politykę kadrową, za jakość kadr kierowniczych. A więc nie tylko instancje, lecz również podstawowe organizacje partyjne muszą przyjrzeć się uważnie, kogo upoważniły do sprawowania władzy w swoim imieniu. Nie jest to łatwe, ale jest konieczne.**

STEFAN CIEPŁY

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◆ *„Pół godziny przed trzynastą już stoją. Oczy twarde, szkliste, bez wyrazu. Nawet nie wbiłbyś w nie szpilki. Gęby wyjęte wprost z akt kryminalnych, zapadłe, nie ogolone, ziemiste. Tylko nochale sterczą i swą wyzywającą czerwienią oznaczają tożsamość właścicieli"*. Tak napisał o stojących pod monopolowymi sklepami HENRYK CYGANIK w jednym ze swych felietonów. A są i tacy, którzy już nie czekają na otwarcie sklepów z wódką. Wystarczy im woda brzozowa, denaturat, płyn do mycia szyb. Sprzedawczynie z kiosków „Ruchu" znają na pamięć klientów o trzęsących się rękach, kupujących rano owe „zamienniki". Statystyczny Polak wypił w ub. roku 7 litrów czystego spirytusu. Zastępca dyrektora Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, mgr **Tadeusz Młynarczyk** informuje, że **w 1986 roku sprzedano w naszym regionie ponad 1,6 miliona litrów spirytusu i wyrobów spirytusowych oraz 723 tys. litrów wódek gatunkowych**, co stanowi prawie 4-procentowy wzrost w stosunku do roku poprzedniego. O 21,3 proc. zmalała sprzedaż krajowych win owocowych, ale mimo to wypito aż 1,7 miliona litrów tego nasyconego siarką paskudztwa. W tej ponurej statystyce pocieszające wydaje się to, że wzrasta spożycie importowanych win gronowych oraz szampanów (o ponad 30 procent). Powoli odchodzimy więc od prymitywnego picia polskiego „bełta". W roku ub. sprzedano w województwie ponad 1,6 miliona litrów importowanych win gronowych oraz szampanów, a w 1985 r. tylko 1,2 mln litrów. W sklepach „Pewexu" zakupiono w 1986 r. aż 1,8 miliona litrów alkoholu.

Informacje te uzupełnia naczelnik Wydziału Prewencji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, ppłk WIESŁAW PAWLINA: — *W ubiegłym roku 49 osób zmarło z powodu nadużywania alkoholu. Do wytrzeźwienia w aresztach MO oraz Izbie Wytrzeźwień zatrzymano 8 422 osoby, w tym kilkadziesiąt kobiet i tyleż młodzieży. Milicja zlikwidowała 110 bimbrowni, zarekwirowała 144 litry samogonu, 1 553 litrów zacieru i 62 komplety aparatury do jego produkcji. Położono kres 134 melinom nielegalnego handlu wódką, ujawniono 28 przypadków pijaństwa na terenie zakładów pracy i skierowano w trybie przyspieszonym za tego rodzaju czyny 105 spraw do sądu. Za łamanie przepisów ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi skierowano do kolegiów 467 wniosków o ukaranie. Alkohol pozostaje ciągle głównym czynnikiem kryminogennym.*

◆ Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nakłada konkretne zadania na organa państwowe oraz organizacje społeczne. Wśród tych ostatnich najwyższą aktywność w walce z pijaństwem i alkoholizmem przejawia **Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy**. O jego działalności mówi przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego SKP, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, mgr JACEK SZOSKI: — Nasza wojewódzka organizacja zrzesza 4 200 członków fizycznych, w tym aż 3 130 kobiet, oraz 80 członków prawnych, którymi są zakłady pracy. Mamy 7 oddziałów miejskich, 7 miejsko-gminnych i 32 gminne oraz 157 kół, w tym 40 zakładowych. Główną domeną naszej pracy jest działalność profilaktyczno-wychowawcza oraz informacyjno-propagandowa, ale nie tylko. Rocznie ogniwa SKP organizują około 3 tysiące prelekcji dla 20 tysięcy słuchaczy, głównie młodzieży. Są to odczyty na tematy medyczne i społeczno-prawne. W Nowym Sączu, Limanowej, Nowym Targu, Krynicy, Jordanowie, Gorlicach, Bobowej, Jabłonce, Moszczenicy i Krempachach funkcjonują uniwersytety lub studia zajmujące się tematyką wychowania w trzeźwości. Jest ich w sumie 20, organizujemy je wspólnie z TWP, głównie w szkołach średnich

Porozumienie — odrodzenie — rozwój

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

organizował i koordynował wybory do rad, samorządów i Sejmu.

Wiele uwagi poświęcono odrodzeniu moralnemu, eliminowaniu źródeł patologii społecznej. M. in. Rada Wojewódzka PRON opublikowała apel do uczestników Ruchu i mieszkańców Nowosądeckiego o współudział w walce ze złem. Komisje pojednawcze zapobiegały wielu konfliktom lub je zażegnywały. Komisja Interwencji tylko w 1986 r. zajęła się 1589 sprawami indywidualnymi i 133 zbiorowymi. Przeciwdziałaniu zjawiskom patologicznym służyły liczne spotkania aktywistów PRON z młodzieżą. W pracy społeczno-wychowawczej wyróżniły się szczególnie ogniwa w Gorlicach, Nowym Targu, Nowym Sączu, Szczawnicy, Grybowie, Jordanowie, Krynicy, Limanowej, Mszanie Dolnej, Muszynie, Zakopanem, Chełmcu, Jabłonce, Laskowej, Łapszach Niżnych, Łącku, Łużnej, Podegrodziu, Rabie Wyżnej i Sękowej.

W centrum uwagi aktywistów, rad i ogniw Ruchu było wdrażanie reformy gospodarczej — m. in. wspólnie ze związkami zawodowymi inicjowano różne formy współzawodnictwa pracy (np. na najlepszego brygadzistę, mistrza, racjonalizatora). Dużym powodzeniem od dawna cieszy się w województwie rywalizacja o tytuł „mistrza gospodarności", przynosząca wymierne efekty gospodarcze. Pronowcy nadali temu współzawodnictwu nowy impuls. Najwięcej w tym zakresie zrobiły ogniwa i rady PRON Gorlic, Nowego Targu, Jordanowa, Kamionki Wielkiej, Limanowej, Czarnego Dunajca, Podegrodzia, Starego Sącza, Łącka, Gródka nad Dunajcem, Grybowa, Piwnicznej, Czorsztyna, Łukowicy, Tymbarku, Korzennej, Uścia Gorlickiego. Aktywiści z NZPS „Podhale" wyróżnili się w upowszechnianiu wiedzy o reformie gospodarczej. PRON krynicki inspiruje działania służące przywróceniu temu uzdrowisku dawnej rangi; podobnie czynią uczestnicy Ruchu w Szczawnicy, Rabce, Zakopanem, Muszynie. Rada Gminna PRON w Kamionce Wielkiej patronuje gazyfikacji gminy, w Czarnym Dunajcu wśród wielu interesujących inicjatyw jest również powołanie lokalnej spółdzielni mieszkaniowej.

Bardzo istotnym w naszym województwie problemem jest ochrona środowiska naturalnego, toteż pronowcy nowosądeccy sprawie tej poświęcają dużo troski. M. in. Prezydia Wojewódzkiej Rady Narodowej i Rady Wojewódzkiej PRON wypracowały kierunki współdziałania w tej dziedzinie. Część rad terenowych Ruchu podejmowała różnorodne akcje — np. w Rabce i Nowym Targu — zalesiania, w wielu innych — estetyzacji miast i wsi. Z inicjatywy aktywistów PRON w Rabce powstał tam Klub Ekologiczny. Wsparcie dla gazyfikacji, czyszczenie koryt rzek, budowy oczyszczalni ścieków — również służy ochronie środowiska. Na uznanie zasługują szczególnie Gorlice, Zakopane, Rabka, Biały i Czarny Dunajec. Rada Naukowa OW NOT i RW PRON przyjęły patronat nad obchodami „dni ochrony środowiska" w Nowosądeckiem, przewidzianymi na czerwiec br.

To tylko część dokonań Ruchu w ciągu niespełna 5 lat jego istnienia w województwie. To również zaledwie początek działań, jakie Ruch już podjął, bądź jakie podjąć zamierza. Przyjęty na III Wojewódzkiej Konferencji program rodził się w szerokiej, ogólnospołecznej rozmowie i odzwierciedla najistotniejsze problemy życia wszystkich środowisk Nowosądeckiego.

O przebiegu Wojewódzkiej Konferencji PRON napiszemy w „Dunajcu" za tydzień.

ELŻBIETA GLINKA

KTO — KIM?

Ryszard ALEKSANDER — lat 41, sądeczanin, doktor kultury fizycznej, trener piłkarski I klasy państwowej (prowadził m.in. drużynę seniorów „Sandecji"), obecnie — dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu; w czasie studiów w krakowskiej AWF przewodniczył uczelnianej organizacji ZMS, laureat „Czerwonej Róży" — nagrody dla najlepszego studenta Krakowa; uprawiał lekkoatletykę (rekord życiowy w skoku wzwyż — 195 cm), grał w piłkę m. in. w „Cracovii" i „Koronie"; członek KW PZPR i I sekretarz KZ przy Urzędzie Wojewódzkim; hobby — tenis, narciarstwo, literatura historyczna; wzór osobowy — twórca współczesnego olimpizmu, Pierre de Coubertin; żona Krystyna, dzieci — Miłosz, Arkadiusz, Ewelina; przygotowuje do druku pracę z zakresu historii kultury fizycznej i sportu Nowego Sącza.

Kazimierz BRYNDZA — rodem z Wadowic, dziennikarz, absolwent Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie, kierownik oddziału terenowego „Gazety Krakowskiej" (z którą związany jest prawie 25 lat) w Nowym Sączu; za działalność w ZMP i ZMS wyróżniony m. in. Srebrną Odznaką imienia Janka Krasickiego; uprawiał sport — biegi średniodystansowe; namiętnie grywa w szachy i czyta książki historyczne, lubi podróżować i smakować dobre piwo; żona Krystyna — pracownica „Inwestprojektu", czwórka dorosłych dzieci; obchodził przed tygodniem pięćdziesiątą rocznicę urodzin.

Franciszek GÓRKA — lat 53, magister administracji, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Nowym Sączu z siedzibą w Limanowej; 36 lat pracy zawodowej, a z tego ćwierć wieku przy statystyce; długoletni działacz PZPR, od 15 lat aktywny członek kolegium ds. wykroczeń w Limanowej, w którym pełni funkcję zastępcy przewodniczącego; odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką „Zasłużony dla województwa nowosądeckiego"; żona Władysława pracuje w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW, córki: Grażyna w Domu Wypoczynkowym „Hyrny" w Zakopanem, Renata — w Oddziale PKO w Limanowej; kibic sportowy, marzy o kupnie „fiata 126p".

Tadeusz KANTOR — lat 32, wychowanek i zawodnik „Sandecji", bramkarz; wzory piłkarskie — Włodzimierz Lubański i Gordon Banks; czyta kryminały i uprawia narciarstwo; lubi zabawy z dziećmi i... stek z pieczarkami; najbardziej pamiętny mecz — w reprezentacji Krakowa juniorów o puchar im. Michałowicza, wygrany z Katowicami 1:0; wzrost 184 cm, waga 83 kg; po zakończeniu kariery zamierza szkolić młodzież piłkarską; kapitan drużyny, która staje przed niezwykle trudną walką o utrzymanie się w II lidze.

Wiktor SZCZERSKI — lat 63, magister praw, od 1975 r. dyrektor Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego, w tym roku będzie obchodził 40-lecie pracy w bankowości; pełni społecznie funkcję członka Komisji Ekonomicznej KW PZPR, prezesa rad nadzorczych PSS „Społem" w Nowym Sączu oraz Oddziału Wojewódzkiego CZSS „Społem", działacz Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, przewodniczący Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie Nowosądeckim; wśród wielu odznaczeń posiada Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; jeździ samochodem „fiat 126p", interesuje się literaturą piękną, głównie poezją; żona Leokadia jest na emeryturze, córka Anna lekarką w Wojewódzkiej Poradni Kardiologicznej w Nowym Sączu, a syn Rafał brygadzistą w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

TYDZIEŃ

Gościliśmy w naszym regionie delegacje komitetów pokoju z Czechosłowacji i Polski. Wspólne manifestacje odbyły się w Nowym Sączu, Poroninie i na przejściu granicznym w Mniszku nad Popradem. Rozmowy i spotkania m. in. z młodzieżą sądeckiego II LO posłużyły wymianie doświadczeń i pomysłów dotyczących upowszechniania myśli pokojowej ▲ Wiosna! Niebawem rozpocznie się akcja „Posesja", która — jak twierdzą przedstawiciele administracji — przejdzie niczym huragan oczyszczający nasze miasta i wsie ze szpetoty, brudu i bałaganu. A roboty nikomu na pewno nie zabraknie ▲ Funkcję przewodniczącego miejskiego oddziału Związku Inwalidów Wojennych w Nowym Sączu powierzono ponownie Zygmuntowi Podhalańskiemu, podczas uroczystego posiedzenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Józefa Cięciwę, Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski — Władysława Gryzieckiego, Tadeusza Krupę i Józefa Szewczyka ▲ Fiaskiem zakończyła się narada kadry kierowniczej krynickich zakładów pracy, instytucji, domów wczasowych i sanatoriów w sprawie mieszkań dla pracowników. Smutne, że nikt nie podjął inicjatywy przystąpienia do tzw. budownictwa zakładowego ▲ Zanotowaliśmy skargi — rolników z Łukowicy i Podegrodzia narzekających na brak w punktach skupu nawozów sztucznych (polifoski, saletrzaku, mącznika i fosforanu amonu) i chemicznych środków ochrony roślin; mieszkańców gminy Ochotnica Dolna — na fatalną łączność telefoniczną i teleksową oraz wstrzymywanie sprzedaży węgla z powodu braku... cennika ▲ W Bukowinie Tatrzańskiej pewien urzędnik „zapomniał" przedłużyć dzierżawę z właścicielem budynku, w którym znajdował się sklep z artykułami do produkcji rolnej. Teraz bukowianie wędrują po potrzebne towary do Nowego Targu i Zakopanego ▲ Dobrą rękę ma rusycystka ze szkoły nr 4 w Limanowej, Halina Golonka. Jej uczennice — Agnieszka Pająk i Teresa Mucha zwyciężyły w wojewódzkim konkursie języka rosyjskiego ▲ Zespoły „Triola" z Rabki, „Sądeczoki" z Nowego Sącza i „Wiolinki" ze Szczyrzyca zakwalifikowano do koncertu „Barwy Przyjaźni" — eliminacji przed Festiwalem Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Indywidualnie szansę otrzymali — Danuta Glistówna z Zakopanego, Jan Łukaszyk z Dominikowic oraz rabczański duet — Grażyna Iskra i Kazimiera Donat ▲ Znów pożar w Krynicy — w ogniu stanęła willa „Orlęta". Tym razem skończyło się na niewielkich stratach.

oraz w OHP. Bezpłatnie rozprowadzamy materiały propagandowe. Rocznie wydajemy na ten cel 5 milionów złotych. Wspólnie z Zarządem Wojewódzkim ZSMP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizowaliśmy — w województwach olsztyńskim i zielonogórskim — kolonie dla 532 dzieci z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Dla większości z tych dzieci było to wyrwanie z piekła codziennego życia. Na ten cel przeznaczono 9 milionów złotych. Ponad 2 800 dzieci objęto z funduszu przeciwalkoholowego dożywianiem w szkołach. Rocznie wydaje się na to 5,5 miliona złotych. Na zakup odzieży, obuwia i żywności dla dzieci z rodzin alkoholików przeznacza się 2,7 miliona złotych.

W ubiegłym roku ogniwa SKP zorganizowały 80 różnych konkursów o tematyce antyalkoholowej oraz 40 pokazów przyrządzania napojów bezalkoholowych. Coraz więcej szkół uczestniczy w konkursie „Młodość — Trzeźwość".

Przy Oddziale Wojewódzkim SKP działa **Ośrodek Informacji i Porad Prawnych, czynny w każdy wtorek i piątek od godziny 15 do 17.** Dyżurujący prawnicy udzielają rocznie około 450 porad dotyczących możliwości leczenia odwykowego, występowania do sądów oraz komisji ds. przeciwdziałania alkoholizmowi, a także w sprawach alimentacyjnych. Można również korzystać z informacji telefonicznie, dzwoniąc pod numer 225-48 w Nowym Sączu.

Nasza działalność byłaby o wiele bogatsza, ale borykamy się z brakiem funduszów. 27 milionów złotych w skali roku na działalność bieżącą nie wystarcza. Błąd, moim zdaniem, tkwi w dystrybucji środków z funduszu przeciwalkoholowego na szczeblu centralnym. Brakuje nam na pomoc dla Klubów Anonimowego Alkoholika, działających w Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem, Limanowej i Gorlicach. Rysuje się konieczność ograniczenia dotacji na wypoczynek dla dzieci.

Mówiąc o działalności SKP wypada wymienić najaktywniejsze oddziały miejskie i gminne oraz ich przewodniczących: **Stanisława Kwietnia** z Zakopanego, **Aleksandra Potockiego** z Gorlic, **Władysława Kitę** z Krynicy, **Antoniego Radeckiego** ze Starego Sącza, **Romana Cudka** z Łużnej, **Krystynę Wilczek** z Tymbarku oraz **Marię Kozik** z Kamienicy.

Coraz lepsze efekty przynosi współpraca z ZSMP, Ligą Kobiet Polskich, Kołami Gospodyń Wiejskich. Od przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON, **Jana Turka**, otrzymaliśmy obietnicę wsparcia naszych działań przez ogniwa tego ruchu. Jest to dla nas szansa zwielokrotnienia skuteczności walki z patologią. Większego niż dotychczas wsparcia oczekujemy od związków zawodowych oraz kierownictw zakładów pracy. Martwi mnie, że w niektórych ogniwach SKR, ale również w terenowych komisjach do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi, za wiele jest ruchów pozornych, za mało autentycznej działalności. Same komisje ds. przeciwdziałania alkoholizmowi, SKP oraz Towarzystwo Trzeźwości Transportowców nie udźwigną walki z alkoholizmem i pijaństwem. Trzeba do niej angażować wszystkie zdrowe siły społeczne.

● Prawie 38 procent pracowników Urzędu Wojewódzkiego nie przekroczyło 35 roku życia. Z tej grupy wywodzi się jednak tylko 2 dyrektorów wydziałów i 1 zastępca oraz co czwarty pracownik zaliczony do rezerwy kadrowej na kierownicze stanowiska. Natomiast w urzędach stopnia podstawowego aż 45,7 proc. pracowników nie przekroczyło 35 roku życia.

● Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Krynicy przeprowadził wśród mieszkańców, kuracjuszy i wczasowiczów zbiórkę na pomoc dla pogorzelców po pożarze willi „Tatrzańskiej".

● W ubiegłym roku wojewoda i wicewojewodowie przyjęli 267 obywateli zwracających się o różnego rodzaju interwencje oraz ze skargami na pracę ogniw administracji, handlu, usług, w sprawach mieszkaniowych, odroczenia służby wojskowej, przydziału maszyn rolniczych. Sam wojewoda **Antoni Rączka** wysłuchał 152 interesantów. Dyrektorzy wydziałów przyjęli 1388 osób, a zespół przyjmowania interesantów i wstępnego rozpatrywania spraw — 416. Prezydent oraz naczelnicy miast i gmin wysłuchali ponad 13 tysięcy osób, głównie w sprawach rozdzielnictwa sprzętu i maszyn rolniczych oraz materiałów budowlanych, a także w sprawach mieszkaniowych. Pocieszający jest fakt, że liczba skarg na funkcjonowanie administracji terenowej maleje.

LUCYNA KASZUBA

ŁUKOWICKIE SADY

Gmina Łukowica, otoczona górami Beskidu Wyspowego, to rejon sadowniczy. Choć dość ostry górski klimat i krótki okres wegetacji roślin nie sprzyjają rolnictwu, jakby na przekór trudnym warunkom mieszkańcy dziewięciu wsi dobrze sobie radzą. Wykorzystują każdy skrawek ziemi. Na niewielkich łąkach latem wypasają bydło, a na stromych zboczach zakładają sady. W sumie drzewa owocowe zajmują ponad 700 ha. Niskie, ścielące gałęzie tuż przy ziemi, sadzone w ciasnych rzędach wyglądają nieco pokracznie, gdy porównać je ze starymi, rozłożystymi jabłoniami, które jeszcze otaczają niejedno gospodarstwo. Cóż, kiedy właśnie karłowate jabłonki, dzieło bardziej nauki niż natury, są rekordowo wydajne i nie mają konkurentów. Dla nich wielu rolników porzuciło gospodarowanie w starym stylu i stało się producentami owoców wysokiej jakości.

Gminę zamieszkuje ponad 8,6 tys. ludzi. Średnie gospodarstwo nie przekracza tu 3 ha, więc w większości miejscowi rolnicy są chłoporobotnikami i codziennie dojeżdżają do pracy w zakładach Nowego Sącza, Limanowej i Tymbarku. Tylko jedna trzecia utrzymuje się wyłącznie z rolnictwa. Wszędzie widać dostatek i gospodarność.

Od kilku lat gminą rządzi naczelniczka CZESŁAWA RZADKOSZ. Chwalą ją mieszkańcy za energię i gospodarność. Naczelniczka z kolei z uznaniem wyraża się o pracowitości tutejszych ludzi.

— *Wielu tu znakomitych gospodarzy, zwłaszcza sadowników i hodowców. Coraz więcej rolników rozumie, iż tylko specjalizacja, wiedza i nowoczesność mogą przynieść efekty. Do najlepszych należą — JAN WÓJCIAK z Łukowicy, wzorowy sadownik, TEOFIL BUGAŃSKI ze Stronia — hodowca bydła oraz mieszkańcy Przyszowej: JÓZEF FRĄCZEK, ANDRZEJ KROCZEK i WŁADYSŁAW MORDARSKI, (również zajmujący się hodowlą). Jak wszędzie — wieś ma swoje kłopoty i potrzeby, choć u nas wiele spraw udało się załatwić. Dzięki ofiarności mieszkańców świadczących chętnie na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia wybudowano ośrodek i mieszkania dla lekarzy. Od 1985 roku przymują w nim trzej lekarze i dwóch stomatologów. Przygotowano pomieszczenia dla punktu aptecznego; niestety, na razie brakuje farmaceuty (choć czeka na niego mieszkanie). Marzymy o uruchomieniu pracowni analitycznej, szukamy fachowca, który mógłby ją poprowadzić. Nie ma większych problemów szkolnictwo; tylko w Przyszowej dzieci uczą się w zbyt ciasnych już pomieszczeniach starego dworku. Planujemy dobudowanie kilkuizbowego pawilonu wraz z salą gimnastyczną. W tym roku rozpoczną się prace. Czeka nas wiele inwestycji, m.in. ma powstać w Łukowicy blok mieszkalny dla 18 rodzin, w Berdychowie — most i wodociąg, w Młyńczyskach — magazyn nawozów (budowany czynem społecznym). Strażacy z Łukowicy pragną powiększyć remizę, o wzniesieniu własnego obiektu myślą działacze OSP ze Stronia. Więcej pomieszczeń potrzebują gminna agronomówka i pawilon handlowy. Społecznicy przymierzają się do budowy trzech dróg osiedlowych.*

Na miejscu jest Bank Spółdzielczy, Spółdzielnia Usług Rolniczych, lecznica weterynaryjna, piekarnia wypiekająca dobry chleb. Dawniej zaopatrywano w pieczywo także Podegrodzie, odkąd jednak podegrodzianie mają własną piekarnię, pojawiły się kłopoty ze zbytem łukowickiego chleba i trzeba było z pracy trójzmianowej przejść na dwie zmiany.

Powstaje pawilon handlowy, w którym sadownicy i plantatorzy będą mogli zaopatrywać się w sprzęt i niezbędne środki. Buduje go w Łukownicy Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich. Coraz więcej rolników zaczyna uprawiać na szeroką skalę warzywa, sadzić owocowe krzewy, w tym najnowsze odmiany jagód (np. aronie), podobne do owoców czarnego bzu, które pierwszy wprowadził tutaj JÓZEF MAMALA, zakładać plantacje malin i porzeczek, stawiać ule. W gminie jest prawie 80 pszczelarzy, którym przewodniczy inż. BERNARD GAWRYCH, jeden z budowniczych Domu Pszczelarza w Kamiannej.

W centrum wsi wybudował dom właściciel wzorowego sadu, wspomniany już Jan Wójciak. Przybył do Łukowicy 20 lat temu, z Czarnego Potoka, wsi w gminie Łącko. Tuż obok jego nowego domu stoi przygarbiona siedziba teściów. Przylegający do zabudowań jednohektarowy sad istnieje od 17 lat, wciąż odnawiany i ulepszany. Zachowało się trochę starych drzewek, choć najwięcej młodych, kilkuletnich, obok których wyrastają roczne sadzonki. Na gałązkach jak na choinkach gęsto pozawieszano ciężarki. Chcąc nie chcąc jabłonki zwieszają więc gałęzie ku ziemi. Dawniej przewiązywano je sznurkami, co było bardziej pracochłonne i mniej skuteczne. Na jednym hektarze mieści się 2,5 tys. jabłonek. Nowoczesny sad, prowadzony na wzór holenderski, jest najbardziej wydajny. Trudno uwierzyć, iż piękne, złoto-czerwone jabłka, które spoczywają w skrzynkach przechowywanych w specjalnie wzniesionym obok domu magazynie, wyrosły na niewysokich, zabawnie wyglądających drzewkach.

Przechowalnia jest ogromna. Mieści się tu i magazyn, i sortownia, jest miejsce na rolnicze maszyny — ciągnik, opryskiwacze, wózek akumulatorowy z podnośnikiem, który pozwala na szybkie ładowanie skrzyń z owocami, i na „pracownię", gdzie zbija się z drewnianych listew skrzynki. Otwarta studzienka zapewnia pomieszczeniom magazynowym stałą wilgotność powietrza, dzięki czemu nawet dłużej przechowywane jabłka są jak zerwane prosto z drzewa.

Jan Wójciak godzinami potrafi opowiadać o swojej pracy. Kocha drzewa. Ma to chyba po dziadku i ojcu. Dziadka mało pamięta, wie jednak, że próbował on zakładać sad w Czarnym Potoku. Po nim ojciec Jana, Franciszek, odziedziczył sadownicze zamiłowania i przekazał je synowi. Dawne sadownictwo wynikało z sentymentu do pięknych drzew, które dawały ludziom cień i pachnące owoce. W kulcie, jakim je otaczano, nie było śladu niezbędnej dziś dobremu gospodarzowi interesowności. Żyjemy w innych czasach. Przyznaje to Jan Wójciak. Rolnictwo stało się gałęzią gospodarki, musi dużo i dobrze produkować. Rosną wymagania odbiorców, przybywa konkurentów. Nie wystarczy miłość do drzew, trzeba mieć sporo wiedzy i nie bać się ryzyka. Naświetlone słońcem górskie zbocza są idealnym terenem sadowniczym. Zrozumiał to młody Jan Wójciak, gdy przebudowywał gospodarkę teścia. Zaryzykował. Postawił na jabłonie i wygrał.

— *Właściwie wszystkie swoje osiągnięcia zawdzięczem doc. EBERHARDOWI MAKOSZOWI, który dawniej był kierownikiem Instytutu Sadowniczego w Brzeznej, a potem został prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich. Jego porady, częste wizyty w sadzie, zawsze życzliwa pomoc dla próbujących sił sadowników, zachęcały do podejmowania wysiłków. Ponadto trzeba wspomnieć, iż podstawy dała mi nauka w Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach. Naczytałem się również wiele fachowych artykułów i książek, od lat prenumeruję specjalistyczne czasopisma. Nie da się dzisiaj zajmować jakąkolwiek dziedziną rolnictwa „na wyczucie".*

Sad koło domu to tylko cząstka czterohektarowego gospodarstwa. Z okna pokoju widać rozciągnięte w oddali pola, gęsto obsadzone młodymi jabłonkakami. W podglądaniu nowych metod, szukaniu coraz efektywniejszych sposobów uprawiania sadownictwa najlepsze są lekcje poglądowe: wycieczki do innych ośrodków i za granicę. Jan Wójciak wraz z innymi przodującymi sadownikami oglądał wzorcowe gospodarstwa w NRD, RFN i w Holandii. Przywiózł sporo wrażeń i nowy zapał do pracy. Nie musi obawiać się, że wypieszczona przez niego oporna ziemia kiedyś pozostanie bez gospodarza. Syn Mirek studiuje właśnie ogrodnictwo na Akademii Rolniczej w Krakowie. Od trzech lat pomaga ojcu w lżejszych pracach, córka Basia, uczennica 8 klasy. Nie wie jeszcze, co zechce robić w przyszłości. Na razie marzy jedynie o dalszej nauce w ogólniaku w Sączu.

Jan Wójciak, członek PZPR, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma medalami, w tym ostatnio medalem „Za mądrość i dobrą robotę" przyznanym przez „Gazetę Krakowską" oraz dyplomem Centrali Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich — nie zamierza spocząć na laurach. Ma dopiero czterdzieści parę lat i wiele jeszcze do zrobienia. Wie, że każdy dzień może przynieść coś nowego, że w sadownictwie, jak w każdej innej dziedzinie rolnictwa, nie wolno stać w miejscu, lecz stale iść do przodu.

---

proszę o głos

Klio, nie przekręcaj prawdy historycznej!

Szacunek dla historii medycyny, którego brak wytknął lekarzom po wojnie zmarły prof. Stanisław Konopka, historyk medycyny — stał się przyczyną skreślenia tych uwag (ze zrozumiałym oporem), celem skorygowania przemilczeń w pisarstwie kolegi, lekarza w jego dwu ostatnich pracach tu omówionych *). Czułem również współodpowiedzialność za niektóre wydarzenia i dokonania z przeszłości w Zakopanem, a do tego byłem przed laty członkiem grona habilitujących autora.

Z biegiem czasu i zaskakująco przetworzył się jego charakter jako historyka wyłącznie medycyny Zakopanego i Podtatrza i już w niewiele lat po uzyskaniu wyższego stopnia naukowego z prozelity torakochirurgii stał się jakby zawziętym jej wrogiem, zacierając wszelkie ślady niewątpliwego istnienia tej gałęzi chirurgii i jedynej w historii Zakopanego kliniki. Więc w tej niezrozumiałej działalności z pomocą zamilczania o tej, bądź co bądź, nie bezosobowej gałęzi wiedzy, rzemiosła, nawet nauki w swej przechadzce po przeszłości bezkrytycznie bierze pod pachę Talię zakrywającą usta komiczną maską zamiast Klio głoszącą prawdę historii i zaczyna popełniać szereg omyłek, które w świetle jego dawnej pracy są wyraźnym przekłamaniem.

Historia nie toleruje przemilczeń, dystorsji, pomijania faktów umyślnych przeinaczeń oraz nieścisłości, gdyż korzystanie z nich niepięknie ukrywa prawdę, której historia powinna służyć. Zarówno do osób związanych z historią medycyny, jak i utrwalonych w biogramach zmarłych nie używa się klucza opartego na sympatii czy animozji, na własnych upodobaniach, lecz na dokonaniach tych osób i na faktach zarówno złych, jak i wartościowych, gdyż brak prawdy utrwalony drukiem wypacza prawdę historii, a wygląda na to, jakby autor do tego dążył, co niechętnie sugeruję.

Mam świadomość, że nie jestem ani krytykiem literackim, ani nie nawykłem do pisania recenzji innych poza doktoranckimi czy habilitacyjnymi (także omawianego autora), nawet profesorskich — nie posiadam również kwalifikacji historyka medycyny. Znam się nieco na medycynie, a jako starzec wyzbyłem się wprawy chirurga. Podobno byłem twórcą jedynej na Podtatrzu kliniki, zaś znawcy zagadnienia historii chirurgii polskiej przypisują mi nawet, że stworzyłem zakopiańską szkołę chirurgii płuc. Nie wiem ile w tym prawdy, a ile przesady, a to rozstrzygnie przyszłość, a nie jeden malkontent z Zakopanego. W przeszłości musiałem, widać, okazać dowody pewnej kompetencji jako chirurg i autor nie tylko wspomnień pośmiertnych o pięciu lekarzach zakopiańskich (zupełnie w przypisach „Portretów" pominiętych) ale i autor pamiętnika, skoro ukazało się setki prac chirurgicznych moich współpracowników, dziesiątki tysięcy egzemplarzy pamiętnika już cztery razy wydanego, opisującego dokładnie dzieje powstania po wojnie torakochirurgii w Zakopanem. Tymczasem pewne dokonania, także nazwiska moich uczniów i moje zniknęły w ostatnich dwu pracach Romana Tatlewskiego, a były gęsto cytowane w poprzednich.

Raport o medycynie dotyczy ubiegłych blisko 150 lat, ale omawia głównie lata powojenne i tylko ten czas można złączyć z pojęciem „działalności służby zdrowia", które upowszechniło się dopiero po 1946 roku i do wcześniejszych lat żadną miarą nie może się odnosić. Już sam tytuł wymaga krytyki, a do tego z 165 wierszy tylko połowa tekstu dotyczy spraw lekarskich, zaś reszta to dygresje na temat kultury, sztuki, sportu itp. Zakopanego uprawianych przez autochtonów i stałych bywalców. Są tu więc skrótowo potraktowane różne tematy złączone z nazwiskami aż 55! (policzyłem) osób — literatów, muzyków, polityków, malarzy, aktorów, dziennikarzy, sportowców i wielu innych — także byłych pacjentów, później wybitnych postaci. W porównaniu z całą kopą nielekarzy, nazwisk lekarzy przytoczono tylko tuzin, tzn. zaledwie 20 proc. Zaskoczony czytelnik niechętnie przypomina sobie zbyt dobrze znane zdarzenia i osoby nie związane w ogóle z medycyną, a wtłoczone na siłę i pobieżnie w tekst. Dlaczego w tym tłumie zabrakło dwu Witkiewiczów, L. Chwistka? Przedziwna selekcja wielokrotnie przetrawionego materiału. Ten rażący niedobór spraw lekarskich autor wyrównuje sztucznie sensacyjnym błędem, *że tu powstało* **p i e r w s z e** (podkr. moje) *w świecie sanatorium dla młodzieży akademickiej*, scil. dla gruźlicy (str. 192 w. 17 od dołu). Nie. Zgoda, że w środkowej Europie. Proszę sprawdzić w Fundacji Sanatoriów dla Studentów w Paryżu.

Autor karygodne wg. niego przemiany zachodzące w Zakopanem w zakresie medycyny przyrównuje do *wyrywania zdrowych zębów*, i to dwukrotnie, i nie wiadomo czy zaliczyć te uwagi do spraw lekarskich stomatologicznie ujętych, czy odnieść tę zaskakującą metaforę do przemian zachodzących w nowej historii miasta i planowania jego rozwoju.

Zaraz w pierwszym akapicie autor informuje czytelnika, że *raport jest* *r z e c z o w ą informacją z m u s z a j ą c ą w s z y s t k i c h* (podkr. moje) *do zastanowienia się*. Więc jako zmuszony czytelnik przekazuje swe rzeczowe zastanowienia się.

Czy to drobiazg, że autor zapomniał o działalności towarzystwa lekarskiego w Zakopanem jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej (protokoły posiedzeń dostępne), czy o pierwszej tego rodzaju wystawie lekarskiej na Kozińcu, dalej o kilkunastu doktoratach i habilitacjach zakopiańczyków tu szkolonych, którzy stali się z biegiem lat dyrektorami instytutów, rektorami, podsekretarzami stanu i że klinika im. Sokołowskiego i oddział chirurgii płuc wyszkoliły przyszłych samodzielnych ordynatorów, którzy przez ponad 10 lat wykonywali ponad 80 proc. wszystkich operacji płuc w całym kraju? Może to i nie drobnostka, może niezrozumiała amnezja historyka. Gubię się z przykrością w zastanowieniach. Przecież to lekarze Zakopanego zgromadzili jeden z największych w kraju materiałów klinicznych chorych operowanych z całej Polski z powodu gruźlicy, później raka i grzybicy płuc czy nużliwości mięśni tego (do czasu) największego w Europie środkowej materiału.

Jakiż to *rzeczowy raport służby zdrowia*, kiedy tu nie o ratownictwie górskim, jego rozwoju, o helikopterach, a o szkole koronkarskiej aż dwa razy (str. 192 i 193). Jeśli *zakopiańska medycyna jest nowoczesna, postępowa* (str. 194, w.

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Przed dwoma tygodniami wraz z jedną z uczestniczek konkursu „Polska z naszych marzeń" szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, czy naprawdę żywotne problemy wsi Szczawa podejmowane są opieszale, a jeśli tak to dlaczego.

Dzisiaj próbujemy wyjaśnić, czy Sądeckie Zakłady Elektrowęglowe rzeczywiście zatruwają środowisko naturalne. Zarzut taki postawiła inna uczestniczka konkursu, **WIESŁAWA KORZYM** z Technikum Rolniczego w Marcinkowicach. Wspólnie z nią odwiedziliśmy więc okolice SZEW i same Zakłady.

Aura wokół „Elektrod"

Zaczęliśmy od rozmów z właścicielami domów i działek wokół zakładów. Wypowiadają sądy kategoryczne:

— Przed domem nie można wysuszyć pościeli, bo zaraz pokrywają ją kropelki smoły.

— Warzywa są niesmaczne, udaje się tylko uprawa owsa i buraków.

— Muszę skrobać żyletką osad z szyb i rynien.

— Pozostawienie auta na 3 dni pod gołym niebem powoduje długotrwałe czyszczenie całej karoserii...

— *Znam te opinie, ale ich nie podzielam* — twierdzi dyrektor naczelny SZEW, **Mirosław Lebiedziejewski**. — *Trucicielami nazywają nas ludzie niekompetentni i nieprzyjaźni. Gdybyśmy byli sprawcami klęski ekologicznej, nie rosłyby w zakładach rozmaite gatunki drzewek, a śnieg na okolicznych pagórkach miałby czarny kolor. A tak nie jest!*

*

Spacer po zakładach. Ludzie w ochronnych hełmach wychodzą na przerwę śniadaniową.

— *No, na pewno nie pracujemy w uzdrowisku czy oazie zdrowia. Nie brakuje tutaj — choćby na grafitowni — uciążliwych stanowisk pracy. Fabryka nie emituje jednak kadmu i ołowiu — pierwiastków szczególnie groźnych dla człowieka, o co ją niesłusznie posądzano.*

Tę opinię potwierdza analiza gleb w Biegonicach i Dąbrówce. Dr hab. **Ewa Marchwińska** i dr **Rafał Kucharski** wraz z asystentami z Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego w Katowicach udowodnili, że główne zanieczyszczenia gleb pochodzą ze spalin samochodowych. Na drodze duże nasilenie ruchu — turyści jadą tędy na Podhale, w rejon Pienin i Doliny Popradu.

Inżynier **Adam Korzeń**, główny specjalista do spraw warunków pracy i ochrony środowiska SZEW:

— *Nigdzie na świecie nie ma zdrowego przemysłu. To nie podlega dyskusji. Podczas procesów technologicznych w przemyśle elektrodowym wydzielane są substancje toksyczne. Naszą rolą jest szkodliwą emisję ograniczać do minimum. Nie jesteśmy przecież samobójcami, którzy wypuszczaliby truciznę na nasze domy i osiedla.*

Wiesia argumenty te uważa za „wciskanie kitu". Bardziej przemawiałby do niej jakiś konkret, badanie, ekspertyza.

— *Doskonale się składa* — mówi inżynier Korzeń — *w styczniu br. ujrzało światło dzienne nowatorskie opracowanie zespołu fachowców z katowickiego Instytutu Kształtowania Środowiska.*

Dwa opasłe tomiska będące efektem dwuletnich szczegółowych badań, wykonanych kosztem 20 mln złotych. Kilkadziesiąt punktów pomiarowych zlokalizowano nie tylko w zakładach, ale również w pobliżu domostw w Biegonicach, Dąbrówce, Starym Sączu i Rytrze, a także w okolicach hotelu „Beskid", ratusza ulicy Barskiej i Tłoków nad Dunajcem.

Pytamy o wnioski. — *Dla wielu były zaskakujące. Proszę sobie uzmysłowić, że powietrze w Chełmcu, Rdziostowie czy centrum miasta jest bardziej skażone niż wokół zakładów. Co to oznacza? Ano to, że na poziom zanieczyszczeń w przebadanym terenie znacznie większy wpływ ma sądecka gospodarka komunalna, inne zakłady pracy, czy też spaliny z komunikacji samochodowej i kolejowej.*

W Kotlinie Sądeckiej ruch powietrza jest mały. Sprzyja to kumulowaniu się wszelkich zanieczyszczeń. Z raportu o ochronie środowiska opracowanego na zlecenie wojewódzkiej instancji partyjnej:

„Emisja spalin z domowych palenisk i kotłowni wywołuje tutaj znacznie większe zanieczyszczenie powietrza niż gdzie indziej. Centrala Zbytu Węgla z reguły przysyła do naszego województwa transporty węgla złej jakości. Są to węgle małokaloryczne, skażone łupkiem, wydobyte z najmłodszych pokładów, zawierające sporo siarki, arsenu i innych szkodliwych mikroelementów. Wzrasta ilość palenisk domowych, kotłowni przy szklarniach i osiedlach. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem w tej sytuacji jest scentralizowanie systemu grzewczego miasta, przy równoczesnym wstrzymaniu budowy indywidualnych kotłowni opalanych węglem".

*

SZEW produkuje elektrody grafitowe i węglowe, wykładziny wielkopiecowe i szereg drobnych wyrobów hutniczych. Głównymi surowcami są antracyt i koks. Dla otoczenia uciążliwe są przede wszystkim pyły i węglowodory aromatyczne zwane również substancjami smolistymi. Pyły wzniecają się przy rozdrabnianiu i mieleniu surowców, załadunku i wyładunku z pieców, obróbce materiałów gotowych. Emisja mieszanin węglowodorów towarzyszy przygotowywaniu mas elektrodowych i obróbce termicznej w piecach kręgowych.

Postęp w ochronie środowiska dokonał się za sprawą elektrofiltrów zamontowanych w połowie lat siedemdziesiątych. Początkowo ich eksploatacja sprawiała wiele kłopotów: częste awarie groziły pożarem. Po udoskonaleniu rozwiązań konstrukcyjnych w latach 1982—83 emisja smoły w powietrze zmniejszyła się w skali rocznej z 700 do 100 ton. Teraz kilkaset ton smoły wytrąconych przez elektrofiltry sprzedaje się prywatnym odbiorcom jako paliwo energetyczne.

Elektrofiltry nie są jednak urządzeniami doskonałymi. Są jakby antybiotykami zbijającymi gorączkę. Działanie (efektywne) elektrofiltrów odbywa się przy stosunkowo wysokim napięciu — 40 kilowolt, proces dejonizacji smoły nie jest wtedy doprowadzony do końca. Z kominów wydostają się cięższe od powietrza krople substancji smolistych. Opadają na otaczające fabrykę zabudowania i działki. Wizja lokalna potwierdziła obecność „ciężkich kropli" na kabinach aut, szybach i framugach okiennych. SZEW wypłaciły za lata 1984—85 kilkudziesięciu osobom odszkodowania *„za zwiększone koszty związane z koniecznością okresowego czyszczenia i odnawiania powierzchni lakierowanych i szyb"*. Właściciele samochodów otrzymali dodatkowo po 10 tys. zł na zakup pokrowców. Odrzucono natomiast żądania o odszkodowania za straty w hodowli i uprawach. Spadek nośności kur czy choroba królików — zdaniem specjalistów — wynikały ze stosowania niewłaściwego sposobu nawożenia czy nieodpowiedniej paszy.

Pracownicy służb ochrony środowiska w SZEW szansę na całkowite wyeliminowanie emisji substancji smolistych upatrują we wdrożeniu patentu dr inż. **Jerzego Wojciechowskiego** z Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powietrza PAN w Krakowie. Wczytujemy się w artykuł miesięcznika „Aura", w którym ten patent — znany już w Europie — jest szeroko opisany. Wynalazek polega na katalitycznym dopalaniu spalin w temperaturze 250—400 stopni Celsjusza metodą Swinghterm. Katalizatorem jest platyna. Próby przebiegły pomyślnie. Najważniejszą cechą nowego wynalazku jest jego niemal 100-procentowa skuteczność w likwidacji zanieczyszczeń oraz bardzo mała energochłonność oczyszczania gazów, wynikająca z wykorzystania ciepła reakcji spalania zanieczyszczeń. Metoda Swinghterm umożliwia więc szybkie i względnie tanie oczyszczanie gazów. Koszt jest w tym przypadku zbliżony do opłat i kar z tytułu zatruwania środowiska.

— *Przeszkodą w natychmiastowym upowszechnieniu tej metody w SZEW są olbrzymie kłopoty w znalezieniu producentów urządzeń* — wyjaśnia inżynier Korzeń. — *Np. wytwórnia wentylatorów z Torunia obiecała zrealizować zamówienie pod warunkiem dostarczenia 20 t blachy. Skąd ją wziąć? SZEW produkuje elektrody, a nie blachę czy urządzenia odpylające. Sądzę,*

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Niepoprawny

Domostwo Leopolda znane jest w okolicy. Nie dlatego jednak, iżby samo wyróżniało się czymś szczególnym, lecz z powodu nietypowego zachowania właściciela, będącego przedmiotem komentarzy całej wsi, a szczególnie statecznych gospodyń domowych. Leopold bowiem za nic ma opinię społeczną i robi co chce. Najczęściej zaś chce trunkować, a od dłuższego czasu najbardziej smakuje mu „dykta" czyli odpowiednio spreparowana mieszanka denaturatu i innych składników. Na napój ten Leopold przeszedł po to, aby nikt z rodziny nie posądzał go o rozrzutność.

Burzliwe były koleje życiowe Leopolda. Od dawna jest on przekonany, iż doznał od rodziny wielkiej sromoty i z tego powodu przeżywa ciągłe frustracje. Nie dopuszczono go bowiem do kierowania gospodarstwem, choć jest najstarszy w rodzinie. Lata swoje już ma, ba, można powiedzieć, iż życie jego toczy się już z górki, a ciągle pracuje w charakterze wyrobnika. Ojciec jego to człek pazerny i gospodarki synowi ani rejentalnie, ani w żaden inny sposób nie chce przekazać. Nerwicowało to Leopolda okropnie od lat. Aż pewnego wieczoru, po wypiciu odpowiedniej dawki „dykty", którą w stodole w tajemnicy przed rodziną przechowywał, doszedł do wniosku, iż musi ostateczną rozmowę z „dziadkiem" przeprowadzić. „Dziadek" jednak w widoczny sposób zlekceważył sobie orację Leopolda, co spowodowało wybuch gniewu, a w konsekwencji Leopold przestał kontrolować swoje odruchy. Porwał ze stołu kozik, szczęściem niezbyt ostry, i „dziadkowi" nim po gardle przejechał. „Dziadek" zalał się krwią. Dobrze, że rodzina była w pobliżu i obezwładniła Leopolda. Niezwłocznie powiadomiono Pogotowie. Ze szpitala wystartowała „R"-ka i dzięki szybkiej pomocy lekarskiej życie i zdrowie „dziadka" zostało uratowane. Tuż za Pogotowiem przyjechała Milicja i zabrała Leopolda do aresztu. Do stanu przyzwoitości dochodził długo, a po odzyskaniu równowagi powiedział milicjantom i prokuratorowi, iż nic z wydarzeń ubiegłego wieczoru nie spamiętał, w związku z czym „na wiarę" należy przyjąć to, co zeznaje rodzina. Nad stanem ducha i postawą Leopolda długo deliberowały kolejne zespoły biegłych. W konkluzji przyjęto, iż w chwili popełnienia czynu miał on w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania i pokierowania swoim postępowaniem. W czynie Leopolda nie dopatrzono się elementu umyślności działania i jego przypadek potraktowano stosunkowo łagodnie.

W więziennych murach, gdzie panoszą się git-ludzie i stara grypsera, Leopold nie czuł się najlepiej. Jego natura, niezwyczajna takiej „brutalności", wystawiona została na ostrą próbę. Twarde warunki dnia codziennego spędzonego „za murem" spowodowały, iż Leopold sięgnął po ton pokory i układności. Rodzinę, która odwiedzała go w biedzie, począł prosić na wsze świętości, aby podczas rozprawy w Sądzie oszczędnie wypowiadała słowa źle świadczące o jego wyczynach. Sejmik rodzinny radził długo i burzliwie, po czym orzekł, aby Leopoldowi dać szansę wybrnięcia z tarapatów.

Podczas rozprawy rodzina ograniczyła swoje wypowiedzi do niezbędnego minimum i dzięki temu wyrok w sprawie Leopolda nie był zbyt wysoki. Warunki rodzinne, sytuacja zdrowotna, amnestia i splot innych, szczęśliwych dla Leopolda okoliczności spowodował, iż znacznie przedterminowo znalazł się on na wolności. Przez jakiś czas zachowywał się zupełnie poprawnie, robił to jednak z czystego wyrachowania. Odczekał, aż rodzina spłaci za niego grzywnę i koszty postępowania sądowego, po czym znów przystąpił do wojowania. Na drodze stała mu jednak wyraźnie żona, która — jak to kobieta — gderała głośno na postępowanie męża i żądała, aby cokolwiek na utrzymanie rodziny łożył. Leopold miał już wówczas co innego w głowie i babskich biadoleń nie zamierzał wysłuchiwać. Będąc znów po „dykcie", zapędził żonę w róg gospodarskiego obejścia i skórę jej solidnie wygarbował. Żona zalała się łzami, pobiegła do lekarza po zaświadczenie i o pobiciu zgłosiła Prokuratorowi. Leopold, stary lis, znów uderzył w ton pokory i wykrętnym postępowaniem oraz okrągłymi słówkami doprowadził do tego, iż żona wszystkie swoje zeznania przeciwko niemu wycofała, więc sprawy nie było.

Upływały kolejne dni i miesiące, a pociąg Leopolda do popijania nie zmniejszał się ani o jotę. Wszelkie perswazje odrzucał, życiowych argumentów nie przyjmował do wiadomości. Rodzinę traktował jako coś absolutnie zbędnego. Swe pretensje zgłaszał najczęściej pod adresem żony. Ile razy kobieta ta uciekła z domu, ile razy wysłuchiwała inwektyw, przekleństw, ile razy była mniej lub więcej poturbowana — któż to zliczy? Życie płynęło jej w troskach i zgryzocie, w niedostatkach.

Pewnego dnia Leopold wrócił późnym wieczorem z występów gościnnych w jednej z melin. Stan jego był normalny w takich przypadkach, czyli na nogach utrzymywał się Leopold z trudem. Choć pora była już trochę spóźniona, miał ochotę na dalsze biesiadowanie. Pierwszą osobą, która nawinęła mu się pod rękę, była żona. Wydał polecenie, aby w trybie nagłym użyczyła mu pożyczki bezzwrotnej. Żona odmówiła z powodu zasadniczego — nie miała żadnych pieniędzy. Rozeźliło to Leopolda. Zebrawszy siły ruszył do ataku. Szybko zarysowała się jego przewaga nad żoną. W pewnej chwili napadnięta straciła równowagę i upadła na grzejnik elektryczny, który — pech chciał — podłączony był do prądu, aby ogrzać izbę w ten mroźny, zimowy wieczór. Leopold wykorzystał okazję. Żonę przytrzymał na grzejniku dopóty, dopóki nie przypiekło jej solidnie. Gdy uznał, iż ukarana została w miarę wystarczająco, trochę zwolnił ucisk. Udało się jej wówczas zbiec i schronić u sąsiadów. Następnego dnia poszukała pomocy w Prokuraturze. Milicja znów dowiozła starego klienta na rozliczenie z popełnionych ostatnimi czasy grzechów. Wypadło dla niego niekorzystnie i powędrował do aresztu. Rodzina — „dziadek", żona i syn odetchnęli na jakiś czas. Czy tylko na czas, gdy Leopold będzie „za murem"?

ZOFIA SZLACHTA

WIEŚ NA KOŃCU ŚWIATA

Czas wielkich tegorocznych mrozów spędziłam w pewnej zaprzyjaźnionej spiskiej wsi. Przed wyjazdem poddałam się wątpliwościom, że pewnie w ogóle nie uda się dotrzeć do tego na uboczu, nie przy głównych komunikacyjnych szlakach położonego miejsca, gdzie ludzie chyba zamarzają albo przymierają głodem wobec braku dostaw do miejscowego sklepu.

Taki apokaliptyczny obraz słusznie mógł mieć przed oczami krakus brnący po kolana w brudnym śniegu do sklepu, w którym pustoszały półki, oczekujący godzinami na przystanku tramwajowym, marznący w pracy i wracający do domu, by marznąć jeszcze więcej. Ślizgające się na ulicznych lodowiskach staruszki, szpitale przepełnione ludźmi z połamanymi rękami i nogami, krany grożące posuchą — wszystko to widzieliśmy i na ulicy, i w telewizyjnych dziennikach, rozumiejąc, że cała Polska stanęła w obliczu przemożnej i wszystko tłumaczącej katastrofy, wobec której jesteśmy bezradni. Taki świecki dopust boży, myślałam siedząc na autobusowym dworcu i rozpamiętując apel spikera proszącego, aby — kto może — raczej nie wychylał nosa z domu i spoza własnego tapczanu. Jeśli tak źle jest w mieście, gdzie podobno żyć łatwiej i gdzie podobno za nas odpowiadają różne instytucje i instancje, to co musi dziać się na wsi, skazanej przecież jedynie na siebie?

Poczekalnia krakowskiego dworca wprost zachęcała do smutnych rozmyślań — ponura, ubłocona. Przez umazane okna ludzie wydawali się brudni, całkiem zniechęceni. Słychać komunikaty, że tu i ówdzie n i e d a się dojechać, bo zasypało i nic n i e d a się zrobić. Mój autobus: dwie godziny spóźnienia na starcie.

Wreszcie wyjeżdżamy. Za Krakowem jakby coś zdjęło zły czar: ogrzewanie w autobusie działa, droga w kierunku Nowego Targu czarna. Ale — myślę — to nic, to jeszcze nic, dopiero za Nowym Targiem złe się zacznie. Wiejska, lokalna komunikacja pewnie nie istnieje. Istniała. Tak punktualnie, że spóźniony krakowski autobus nie złapał dwu kolejnych lokalnych połączeń, odjeżdżających z minutową dokładnością. Jeszcze dwukrotnie w czasie tego pobytu, licząc na normalne, miejskie, krakowskie autobusowe spóźnienia, obejrzałam tylko ogon uciekającego punktualnie pojazdu. Tak było podobno przez cały czas mrozów. Młodzież dojeżdżająca stamtąd do średnich szkół Zakopanego i Nowego Targu skarżyła się, że wcale nie miała przymusowej frajdy — bo życie wcale nie stanęło, autobusy niestety odjeżdżały, jakby nie było tej zimy.

I tak, kolejno, jedna po drugiej spotkały mnie tutaj same niespodzianki i zdziwienia.

Na zewnątrz dwudziestoparostopniowy mróz, a w domu siedzimy jakby nigdy nic — w przytulnym, pachnącym lasem, wonnym cieple. Działa centralne (oczywiście, bo wieś ma ogrzewanie centralne), kaloryfer w każdym pokoju, piec opalany węglem, ale częściej drewnem z własnego lasu. Jest ciepło, bo chłop jedzie własną furą do własnego lasu po własne drzewo. Wstaje o 4-tej rano i przed wyjściem do roboty pali w piecu. Jak nie zapali, będzie marzł albo popękają przewody własnymi rękami założonego ogrzewania. Wszystko tu oczywiste, przyczyna łączy się ze skutkiem, a rozsądek z odpowiedzialnością bez ogniw pośrednich. I bez słów o tym, że się nie da.

Głodu ani nawet braku jedzenia też tu nie zaznali, bo zatroszczyli się o to zawczasu. Dobrze zadbane, odpasione latem krowy, karmione własną i pachnącą koniczyną dają najtłustsze mleko świata, które aż się prosi, by z niego ubić masło. Sery mają tu gładkość i delikatność muślinu. Kury karmione kukurydzą i pszenicą, częstowane wapnem znoszą jaja w kolorze zachodzącego ostro słońca lub dojrzałej mandarynki.

Wchodząc do sąsiedniego domu zastałam scenę jak z Hrabala: ćwiartowanie wielkiego wieprza, bardzo uroczyste, bo świniobicie i świniojedzenie to tutaj raczej rzadkość i świąteczny luksus. Wieprzowinę przechowuje się na wesele albo na odpust. U „moich" gospodarzy zarżnięto barana. Owiec i baranów tu sporo, więc je się to tanie i dostępne mięso bez grymasów. To bezkartkowe mięso jest potrzebne dla mężczyzn wychodzących w ciężki mróz do ciężkiej roboty.

Z zachwytem patrzyłam, jak dobrze traktuje się tutaj zwierzęta. Jak ludzi — i to jak ludzi na wsi, a nie w mieście. Nie widziałam ani jednej chudej krowy czy bitego konia. A psy! Psy, wielka ich mnogość, rozwalają się bezczelnie do góry brzuchem, zamiatają ogonami już nie prywatne podwórka, ale drogi i uliczki wiejskie; są pewne, że ich nikt nie skrzywdzi, ufają nawet autobusom, samochodom i obcym.

I ludzie też są ufni. W tej wsi ciągle jeszcze nie zamyka się drzwi na klucz, albo czyni się to bardzo rzadko. I jakoś nic nie ginie. Może dlatego? Może ufność budzi wstyd? Nie słyszałam w tej wsi żadnej głośnej kłótni sąsiedzkiej, swarów, złości. Oni mówią: jak tu mieszkamy na kupie, chata w chatę (spiska wieś jest właśnie tak gęsto, jeden dom przy drugim, budowana), to byśmy żyć przecież nie mogli, gdybyśmy źle ze sobą żyli. Więc wolą żyć dobrze. Niby też racjonalne i proste.

Może zresztą dlatego tak są zgodni, że ciągle czymś swoim zajęci. Teraz, kiedy nie ma jeszcze prawie pracy w polu, gospodyni siada przy kołowrotku, tak, ręcznym kołowrotku, i przędzie bielutką baranią sierść. Albo robi przepiękne klockowe koronki w dwu wzorach — obowiązkowo w róże albo w dwa gołąbki — które potem zawisną w oknach, pięknie ozdabiając spiską chałupę. Niektóre tkają kilimy i dywany do Cepelii, z którego to zajęcia wyrosło już we wsi kilka nowych okazałych domów.

Mój gospodarz po całym dniu pracy (jest drwalem i cieślą po słowackiej stronie i wychodzi do wyrębu w najcięższy mróz za własną zgodą i ochotą, bo to przecież praca, która daje porządne pieniądze), otóż po pracy, idzie jeszcze do sąsiadów pomagać przy jakiejś stolarskiej robocie, bo jest tu we wsi obyczaj, czy nawet tradycja, że wszelkie większe roboty wykonuje się wspólnie. W lecie wspólnie wypasa się bydło, co bardzo oszczędza czas. Sąsiedzi nawzajem budują sobie domy, zwożą drewno, materiał. W kilku buduje się dom dla jednego, potem dla następnego. Ludzie pożyczają sobie nie pieniądze, ale własną pracę. Może dlatego nie słychać tu kłótni o miedzę, o co byłoby najłatwiej na tych kilkumetrowych polach — zabawkach, których każdy ma chyba ze czterdzieści. I nikogo obcego nie muszą o nic prosić, żadnej łaski nie oczekują, nie wyczekują na fachowców, nie narzekają, że ktoś p o w i n i e n to zrobić. Zresztą tu każdy mężczyzna musi być fachowcem — umieć zbudować dom, być zdunem, hydraulikiem tak samo dobrym, jak podstrzygaczem owiec. Gdzie nie można liczyć na nikogo, liczy się na siebie.

I pewnie dlatego tej zimy nie brakuje wody, chociaż trudno o nią we wsiach obok położonych. Przed rokiem, kiedy zaczęły się kłopoty, oni postanowili wybudować własne ujęcie wody i własny rurociąg. Przez całe lato szły wykopki środkiem wsi. Pracowali systemem: każda chałupa swoich kilkanaście metrów zrobi, to i razem się złoży rurociąg. Teraz mają krany jak Niagara.

A to, że drogi są tu przejezdne i czyste też, mówią, nie zależy od cudów. Jeśli śnieg spadnie, młodzi biorą łopaty i odśnieżają. I nie doświadczają przy tym, zdaje się, żadnej niemożności ani fatalności losu. Zresztą młodzież stąd nie wygląda na taką, która prędko podda się fatalnościom. Widziałam pięciolatka, który sam, choć oczywiście pod okiem ojca, powoził saniami z gnojem. I dziewięcioletnią dziewczynkę sąsiadów, która opiekuje się piątką młodszego rodzeństwa, bardzo zresztą z tego dumna. Pracują wszyscy w miarę sił, a praca wydaje im się czymś tak oczywistym, sensownym, wynikającym wprost z życia i przynoszącym efekty, że nawet cieszy. Może dlatego myślą, że nie jest im ciężko, jest im zwyczajnie. A po cichu uważają, że im przypadł „całkiem lepszy niż miastowy los". Młodzi wcale stąd nie uciekają. Raczej wracają. Po wojsku, po szkołach. Bo są tu u siebie. Są tu panami. Stąd pewnie ich zachowanie — mimowolnie pewne siebie, godne, a życzliwe.

Siadywaliśmy wieczorami przy telewizorze zasłuchani w wiadomości ze świata, komunikaty o klęsce ciężkiej zimy. Oni kiwali głowami, ale tak, jak wtedy, kiedy się słyszy o sprawach, które nas dotyczyć nie mogą. Mówili: my zwyczajni, my mamy zimę każdego roku. A przecież żyć musimy. W ogóle nie rozumieli mojego zachwytu nad nimi. No bo jak mogłoby być inaczej, skoro woda w kranie i ciepło w domu zależy od tego, czy to sobie zorganizują, zawczasu zapewnią? Skoro nie ma mowy, aby ktoś to z nich zrobił? Skoro narzekanie nie odśnieży drogi ani czekanie cudu nie wydoi krowy w mróz? Słowem — nic ich nie zwolni z życia: ani zima, ani upał, ani nawet odpust czy wolna sobota. I to jest normalne u nich, że s a m i s o b i e doprowadzą wodę, s a m i s o b i e pomagają w budowaniu domu, s a m i s o b i e wypasają krowy i s a m i s o b i e dyżurują w straży pożarnej w lecie, w wielką suszę. A także s a m i s o b i e nie robią ze wsi piekła, nie kłócą się i nie okradają. Więc jak to jest, że kogoś dziwi ich najprostsze, najracjonalniejsze z życia, z dobrego własnego interesu wyprowadzone myślenie?

A ja w dodatku, zamiast poddać się oczywistej prostocie takich argumentów, szukam ich najgłębiej ukrytych przyczyn. A to, że wieś jest spiska, dla której historia zawsze była bardzo lub trochę macochą, że podrzucała ich kolejno trzem czy czterem państwom i że te ciągłe zmiany, nieustanna niepewność co przyjdzie z z e w n ą t r z, uczyła tu ludzi niezależności od jakiegokolwiek z e w n ą t r z, polegania wyłącznie na sobie i na sąsiadach, racjonalnej wspólnoty, myślenia nie tylko kategoriami własnej chałupy, ale całego własnego społeczeństwa. I stąd w rezultacie wzięło się zaufanie do siebie, do siły własnych rąk zawsze pozwalających przeżyć, szacunek do pracy zawsze chroniącej przed zależnością, przed upokorzeniem.

Ta wieś wcale nie nazywa się Utopią, ani prusowskim Zasławkiem. Istnieje naprawdę i naprawdę jest taka idealna, jak mi się zdaje. Ale nie zdradzę jej nazwy. Jej mieszkańcy — moi przyjaciele — i tak będą wiedzieli, że to o nich dobrze się mówi. Ich pewność samych siebie wcale nie domaga się publicznych pochwał. Zbyt cenią sobie swoją osobność.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

TRAGEDIA W JASKINI BYSTREJ

(2)

16 lutego (jak już pisaliśmy w „Dunajcu" z 15 marca), w piątym syfonie Jaskini Bystrej zaginął jugosłowiański grotołaz-płetwonurek, 26-letni ALEKSEJ PETRUJKIĆ. Kolejne wyprawy podejmowane przez polskich ratowników i płetwonurków nie przyniosły rezultatu; ciała Jugosłowianina nie udało się wydobyć. Niewiele też więcej zdziałali płetwonurkowie jugosłowiańscy.

W tej sytuacji podjęto decyzję o wypompowywaniu wody z poszczególnych syfonów. Z czterema syfonami uporano się stosunkowo gładko, ale z piątego po kilkudziesięciu godzinach pracy pomp lustro wody obniżyło się raptem o 8 cm. Potem „stanęło". Zespół kierowany przez dr. JERZEGO GRODZICKIEGO z Polskiej Akademii Nauk miał nie lada dylemat: co robić dalej? W sukurs pospieszyli ratownicy górniczy, którzy w drodze swoich prywatnych prawie kontaktów ściągnęli bardzo wydajną pompę ze Szwecji. W piątek, 6 marca, zainstalowano ją u wylotu piątego syfonu.

I znów niespodzianka, bardzo zresztą przykra: po czterdziestu kilku godzinach pracy poziom wody obniżył się zaledwie o kilka centymetrów! — *Przypuszczam, ale to są oczywiście moje prywatne kalkulacje* — mówił dr Jerzy Grodzicki — *że opróżniamy zbiornik wodny, którego powierzchnia przekracza jeden hektar. Poziom wody w piątym syfonie obniża się o 1 cm na godzinę, niekiedy i mniej. Zresztą w tym przypadku pojęcie „syfon" staje się zupełnie umownym; chodzi o cały system podziemnych korytarzy i najprzeróżniejszych odgałęzień. Wypompowaliśmy już ponad 1 tys. m sześc. wody, poziom obniża się o centymetry zaledwie, a nam chodzi przecież o metry.*

Czyżby sprawa była zupełnie beznadziejna? — To pytanie zadaję dr. Jerzemu Grodzickiemu w niedzielę, 8 marca.

— *Jest minimalna szansa, że poziom wody zacznie się gwałtownie i szybko obniżać. Możliwe, iż jakiś próg skalny odetnie część zbiornika. Wówczas opróżnianie „syfonu" poszłoby o wiele szybciej, gdyż woda już nie uzupełniałaby tego akwenu.*

W tym czasie, kiedy trwa opróżnianie syfonu, zaczynają się rozmowy na linii Kalatówki — Belgrad — Paryż. Rodzice Alka — matka, IOVANKA MORAĆA, w „cywilu" inżynier, i ojciec, prawnik z zawodu, MILAN PETRUJKIĆ — przebywający niemal od początku na Kalatówkach zwrócili się o pomoc do władz jugosłowiańskich. Dowiedzieli się, że przy francuskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych istnieje tzw. zespół ratowniczy do spraw szybkiego reagowania, jeżdżący po całym świecie i usuwający skutki wszelkiego rodzaju klęsk żywiołowych: powodzi, katastrof, trzęsień ziemi itp. Może Francuzi wydobędą ciało ich syna?

9 marca, o godz. 11 podjęta zostaje decyzja o zaprzestaniu wypompowywania wody. Teraz pozostaje tylko czekać na Francuzów.

— *Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy* — twierdzi zastępca naczelnika GOPR, JERZY KLIMIŃSKI.

— *Może nawet więcej, niż było można* — dorzucają ratownicy. — *Chociaż i tak zarzuca się nam, że zrobiliśmy za mało, a cała akcja będzie plamą na honorze goprowców i płetwonurków.*

W czwartek, 12 marca, Francuzi przybywają nareszcie do Zakopanego. 11-osobowy zespół przeprowadza konsultacje z Polakami i w piątek, ok. godz. 8 rano dwójka płetwonurków schodzi do Bystrej. Po jakimś czasie dołączają do nich jeszcze dwaj płetwonurkowie. O godz. 14,50 na zewnątrz dochodzi wiadomość o odnalezieniu ciała Jugosłowianina. Misja francuskiej ekipy na tym się kończy. Zwłoki pozostawią na powierzchni wody, odpowiednio zabezpieczone, aby nie „uciekły", a ewakuacją zajmą się polscy goprowcy i płetwonurkowie.

— *Nie dziwimy się* — powiedzieli później francuscy „kaskaderzy", jak ich się powszechnie nazywa — *że Polakom nie udało się dotarcie do ciała. To naprawdę była cholernie trudna akcja, mimo że my pracowaliśmy już w o wiele łatwiejszych warunkach, woda nie była mętna, muł osiadł, dzięki pompowaniu, na dnie. Prawdopodobnie wcześniej też nie zrobilibyśmy nic więcej.*

Trudno dociec, ile w tych słowach zwykłej kurtuazji, a ile faktycznego uznania dla naszych płetwonurków. Ale przecież Jugosłowianom, chociaż też są wysoko cenieni w Europie, również się nie udało.

W sobotę, ok. godz. 20 rozmawiam telefonicznie z MIETKIEM KOŁODZIEJCZYKIEM, który będzie kierował wyprawą po zwłoki Alekseja Petrujkića. Przewiduje zakończenie akcji na godz. 3 rano, już w niedzielę 15 marca. Wraz z grupą dziennikarzy zakopiańskich: RYSZARDEM GOCZAŁEM z krakowskiego ośrodka telewizyjnego i jego asystentem PAWŁEM GUGUŁĄ oraz STANISŁAWEM MOMOTEM z Centralnej Agencji Fotograficznej przed godziną 2 w nocy milicyjnym gazikiem dojeżdżam na Kalatówki, skąd do wylotu Bystrej paręset metrów.

Jest ponad 20-stopniowy mróz. Próbujemy rozpalić ognisko, ale pozostawione przez kogoś gałązki smreczyny oraz polana są wilgotne i nie chcą się zająć. Dłoń, w której trzymam papierosa, sztywnieje niemal natychmiast.

Mróz dokucza coraz bardziej, chociaż każdy z nas ubrał się jak na arktyczną wyprawę. Co chwilę zaglądamy do „dziury", ale na razie nic nie widać i nie słychać. Godz. 3: w otworze błyska światło i za chwilę pojawia się pierwszy uczestnik wyprawy. Za nim pojedynczo, w parominutowych odstępach następni i owinięte w brezentowy pokrowiec ciało Alka Petrujkića. Chłopcy

Klio, nie przekręcaj prawdy historycznej!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

9 od dołu), dlaczego nic o ośrodkach zdrowia wokół Zakopanego, o strukturze ZOZ-u, nowym szpitalu na Kamieńcu, z karetkami „R", o oddziale wzmożonego nadzoru i nowoczesnym sprzęcie. Jeśli autor widzi tu miejsce „dla szukania... doznań intelektualnych" (str. 191 w. 11 od góry), to dlaczego nie dostrzega wspomnianych prac lekarskich, szkolenia podyplomowego a dziś pewnie już 1500 lekarzy z całego kraju, kilku podręczników lekarskich (ropne choroby płuc, urazy klatki piersiowej, chirurgia układu oddechowego (dwa wydania) i pierwszego po wojnie podręcznika dla pielęgniarek w gruźlicy płuc K. Dąbrowskiego). Czytelnik dowiaduje się natomiast o wymiarach (w metrach) pływalni. Czyżby z nieznanych przyczyn zapomniał o 10 przygranicznych, lekarskich konferencjach słowacko-polskich, bo o kilku pierwszych pisał dawniej szczegółowo wymieniając nawet poruszane tematy.

Zdumienie „zmuszonego do zastanowienia" spotęguje się, skoro porówna dzieło tego samego autora pt. „80 lat medycyny w Zakopanem", Wrocław 1957, a więc przed habilitacją, z obecnym raportem, gdyż teraz skrywaną tendencyjność nie tylko zauważy, ale może i zrozumie. Zjazdy te nie miały precedensu nawet w światowej historii medycyny. Autor natomiast znajduje miejsce na zapytanie czytelnika (lekcja historii?), czy pamięta, ile czasopism wychodziło w Zakopanem, krytykując, jako źdźbło „słabiutkie" kwartalnik Podtatrze (str. 195 w. 5 od góry) nie usuwając tramu skądinąd. Czy to nie przykre?

Sportowi poświęca autor aż 9 wierszy (str. 195 w. 8 od góry), a więc 5 proc., zapominając o wielu innych konferencjach lekarskich, jak chirurgicznych, kardiologicznych, mikrobiologicznych także międzynarodowych i o wielu wykładowcach zagranicznych, znanych na świecie specjalistach m. in. O. V. Biörka (Szwecja), I. Boerema (Holandia), F. Heaf (W. Brytania), L. Bogusz (ZSRR) i wielu innych, ale twierdzi, że Zakopane stało się głośnym na całą Europę uzdrowiskiem (str. 192, w. 18 dół).

Chirurgiczne leczenie kwituje tautologiczną uwagą, że *dziś chirurgicznie leczy się t u t a j* (podkr. moje) *jak zresztą na całym świecie, choroby układu oddechowego, te które naturalnie wymagają interwencji chirurga* (str. 194 17 w. od dołu). Jakoś nie może spłynąć na papier farba jego długopisu określająca właściwe miejsce i odpowiedzialnych za to leczenie ludzi. Trudno powstrzymać się od refleksji, że nie są to nieumyślne przeoczenia w pracy historyka, który jako dociekliwy badacz nie omija żadnego ważnego zdarzenia i źródła, nawet mało znane fakty skrzętnie wygrzebuje, jeśli są ważne, a prawdy nie zataja, tylko się nią szczyci. Kapitalny jest ten przysłówek „tutaj" wobec bogatych źródeł na ten temat. Autor wprawdzie przekornie twierdzi w „Portretach", że Białynicki Birula *uruchomił pierwszy sanatoryjny chirurgiczny oddział torakalny w Polsce.* (str. 45 w. 13 od góry), tym samym uznając go tendencyjnie za chirurga, a dobrze zna ten oddział i kilku chirurgów tworzących go. Jeden z nich zgłosił się z Anglii do pracy w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie, które poleciło go Białynickiemu, a on go zaprosił. Te niedomówienia i historycznie ważne usterki skrzętnie rekompensuje krótkimi wiadomościami o teatrze amatorskim, szkołach (2 razy), ucieczce pisarzy i dramaturgów z Zakopanego i innymi nielekarskimi dywagacjami.

Myli się autor twierdząc, że *nawet w Słowacji, 20 km stąd, w Smokowcu obok wielu sanatoriów w tym także gruźliczych, k t ó r y c h n i e z l i k w i d o w a n o* (podkr. moje; str. 185 w. 17 od dołu). Oj! Zlikwidowano, zlikwidowano, łóżka same się zlikwidowały w miarę zwalczania gruźlicy płuc nie tylko w Smokowcu, ale i w Nowej Poliance, Wyżnych Hagach i wielu innych, a łóżka przeznaczono na leczenie innych chorych. Autor sam wie o skuteczności środków przeciwprątkowych w gruźlicy pisząc o nich w obu pracach i mylnie nazywając je, i to wielokrotnie, antybiotykami, gdyż obok nich jest wiele środków chemicznych i autor na pewno je zna.

Byłbym zapomniał o małej nieścisłości „Raportu". Jedyna fotografia w tekście to przecież nie dawne sanatorium Odrodzenie, jak głosi podpis, później klinika, lecz sanatorium „Sanato". Obu instytucjom autor dyrektorował i łatwo pomyłkę odkryje licząc różną liczbę pięter, bo które wyżej stoi — nie wiem. Tak więc, choć przez pomyłkę, jednak tym podpisem utrwalił nieświadomie stale pomijaną przez siebie instytucję i jej pracę.

O recenzowanych już przez Macieja Pinkwarta „Portretach" krótko: sam tytuł znowu mylący, gdyż chodzi jedynie o lekarzy zmarłych. To tylko jeden z blisko 100 innych błędów jakie wykryto w dwu odrębnych erratach (!) i wielu o jakich dowiedziałem się od recenzentów dzieła i kilkunastu jakie wykryłem. Oto kilka ważnych usterek: objętość biogramów nieproporcjonalna do dokonań zmarłych (rażąco krótka „nota" o T. Chałubińskim), np. E. Paryskiego w porównaniu do L. Bocheńskiego, którego nieliczne prace wymieniono także w przypisach, a Paryskiego nie. Zupełny brak w przypisach i biogramach licznych prac J. Langera, czy kilku A. Radeckiego. Czy dlatego, że byli moimi uczniami? W czterech końcowych akapitach biogramu O. Sokołowskiego zarówno nazwanie sanatorium jego imieniem, jak i wmurowanie dwu tablic pamiątkowych nie było, jak mylnie autor przedstawia, *dokonane przez lekarzy sanatorium*, lecz decyzją i z inicjatywy jednego chirurga, którego zarówno autor, jak i ja bardzo dobrze znamy i obaj go nie lubimy, bo może nieznośny, ale to doprawdy on był inicjatorem tych anonimowych upamiętnień. Ba, jego własne nawet narzędzia są do dziś ciągle używane przez chirurgów, zaś koszty popiersia O. Sokołowskiego sam pokrył z własnych funduszów, ale to drobnostka w porównaniu z faktem, że utrwalono sławnego lekarza.

Może moje uwagi o dwu pracach autora wydadzą się zbyt długie, ale doprawdy nie napotkałem dotąd w życiu tylu nieścisłości, przemilczeń, niedomówień, umyślnych uogólnień i tendencyjnych sformułowań, zwłaszcza w tak krótkim tekście „Raportu", w stosunku do pewnych osób i ich dokonań, że uważałem podkreślane prawdy za walor ponadczasowy, zaś nadany tytuł naukowy za obowiązujący zarówno habilitowanego jak i habilitującego, aż do śmierci.

Ekskluzywne upodobania autora obu prac sprawiły, że zacząłem żałować, że nie umarłem przed rokiem 1983, bo wtedy może nie uśmierciłby w „Raporcie" wielu dokonań moich uczniów, zaś jednego mojego, nietaktu że w ogóle... śmiałem istnieć w Zakopanem, a w „Portretach" zmarłych lekarzy ożywiłby mnie w przypisach, że oprócz niego również i ja pomyślałem odrobinkę, i to z szacunkiem, o tych co przeminęli.

Doprawdy nie wiem jak zakończyć ten przykry dla mnie elaborat, może radą, aby t a k nie pisał, może parafrazą mądrości Rzymian: *si tacuisses, historicus mansisses*, a może lepiej podkraść za Andre Maurois myśl zawartą w zdaniu: (autor) *mógłby zrozumieć różne rzeczy gdyby chciał*, czy raczej, *chciałby je zrozumieć gdyby mógł.*

WIT M. RZEPECKI

ROMAN TALEWSKI. *Raport z działalności służby zdrowia.* Zeszyty Poronińskie, 1986, str. 191—196 oraz — *Portrety zakopiańskich lekarzy,* 1950—1983 ze słownikiem biograficznym. Muzeum Tatrzańskie, vol. 11, Z-ne 1985, str. 132, które omówił już Michał Pinkwart w Dunajcu z dn. 1.02.1987, ale bez uwag lekarskich.

Zaprosili nas

Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Limanowej na XIX zwyczajną sesję;

● Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na III Wojewódzką Konferencję;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na XII Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych;

● Regionalne Zrzeszenie Pszczelarzy „Apipol" w Krakowie na spotkanie z przedstawicielami Rady Naukowej i Zarządu Zrzeszenia, m. in. w sprawie informacji o wynikach badań laboratoryjnych i klinicznych produktów pszczelich oraz możliwościach wykorzystania ich w terapii;

● Rada Nadzorcza, Zarząd, POP, NSZZ pracowników Meblarskiej Spółdzielni Inwalidów „Cel" w Gorlicach na spotkanie załogi z okazji 35-lecia działalności Spółdzielni;

---

przymocowują je do toboganu i ruszają w stronę Kuźnic.

— *Powiedzieliśmy rodzicom, że akcję zakończymy o piątej nad ranem. Chcieliśmy, aby się oswoili z myślą, że Alek nie żyje, bo chociaż wiedzieli o tym już od piątku, widok zwłok, nawet zawiniętych w brezentowy pokrowiec, mógłby być dla nich wielkim szokiem.*

Rodziców, którzy chyba przeczuli, że akcja może zakończyć się wcześniej, spotykamy idąc całą grupą do schroniska. Niosą wieniec i wiązankę białych kwiatów, które chcą złożyć u wejścia do Bystrej. Mietek Kołodziejczyk umawia się z nimi w schronisku, skąd samochodem podwiezieni zostaną do kostnicy.

W schronisku ratownicy i płetwonurkowie przebierają się. Przydałaby się gorąca herbata, coś do jedzenia, ale nikt nie pomyślał by to przygotować.

— *Transport zwłok nie był łatwy.* — Mieczysław Kołodziejczyk zastanawia się przez chwilę. — *Te ciasne przejścia porządnie dały się nam we znaki. Z ostatnich 350 metrów jedynie ok. 30 można było przejść na stojąco, pozostałe ponad 300 metrów czołgając się na brzuchu.*

Czy rozmawiał z rodzicami Alka? Jak odebrali wiadomość, że ich syn jednak nie żyje?

— *Ojciec przyjął to dość spokojnie. A matka? Nie wiem. Podziwiam ich jednak. Rzadko się spotyka, aby rodzice czy krewni tak uparcie walczyli o odzyskanie zwłok. To przede wszystkim ich zasługa, że wcześniej nie zakończono akcji, jak to się praktykuje na całym świecie, gdzie — jeżeli istnieją tak duże trudności — po prostu pozostawia się ciało w jaskini.*

Francuzom udało się to, czego nie udało się dokonać Polakom. Dlaczego?

ANDRZEJ BLACHA, który jako pierwszy, wraz z MARKIEM REKUSEM, nurkował w piątym syfonie, nie zdążył mi odpowiedzieć, bo już któryś z uczestników wyprawy nie wytrzymuje nerwowo: — *To proste! Myśmy wykonali najczarniejszą robotę, a oni zebrali śmietanę.*

— *Nie bądźmy niesprawiedliwi!* — przerywa Blacha. — *Ale to prawda, że Francuzi zastali opróżnione cztery syfony, a w piątym, po wypompowaniu wody, zmieniły się całkowicie warunki. Woda nie była już mętna, widzialność, która przedtem praktycznie sprowadzała się do 20—30 centymetrów, też się poprawiła znacznie. Zresztą słyszał pan: Francuzi wyraźnie powiedzieli, że w poprzednich warunkach niewiele więcej by zdziałali. Ale są rzeczywiście dobrzy.*

Skoro zmieniły się warunki, dlaczego Polacy nie spróbowali jeszcze raz?

— *Były już prowadzone rozmowy, zawarto umowę z Francuzami. Nie mogliśmy na własną rękę czegokolwiek przedsięwziąć.*

— *Byłoby to zagranie nie fair w stosunku do ekipy francuskiej* — uzupełnia potem wypowiedź Andrzeja Blachy Jerzy Klimiński. — *Wiedzieliśmy, że przyjeżdżają specjalnie do podjęcia tej akcji i musieliśmy czekać.*

W telewizyjnej „Kronice Krakowskiej" red. JULIAN RACHWAŁ, notabene również goprowiec i uczestnik wyprawy, wspominał o kosztach, jakie ponieśli Jugosłowianie. Wymieniał nawet konkretną sumę, bodaj 300 tys. dolarów, które Jugosłowianie będą musieli zapłacić francuskim płetwonurkom. Pytam go o tę sprawę.

— *Wolałbym o tym nie mówić, gdyż załatwiano to na bardzo wysokich szczeblach i my nie mieliśmy wglądu. Ale korzystając z okazji chciałbym wyjaśnić, że to nie płetwonurkowie zażądali jakiejś konkretnej sumy, a ich przełożeni. A jaka to była suma ostatecznie, naprawdę nie wiem.*

— *Doszły mnie słuchy* — wyjaśnia już potem Jerzy Klimiński — *że strona francuska zażądała wpłacenia wadium w wysokości 450 tys. franków francuskich. Ile zażądali ostatecznie, też nie potrafię powiedzieć. Ale mogę potwierdzić, że to nie płetwonurkowie stawiali warunki, a ich szefowie. Zresztą nawet nie wszyscy członkowie tej ekipy są pracownikami etatowymi, niektórych się po prostu „wynajmuje" do konkretnych robót. Teraz na przykład ta sama brygada jedzie do Hondurasu, gdzie będzie usuwać skutki trzęsienia ziemi.*

Niedziela, godz. 4.30. Wsiadamy do goprowskiego samochodu i jedziemy w stronę Kuźnic. Wraz z nami rodzice Alka. „Gdzie jesteście?" — pyta kierowca przez radiotelefon ratowników holujących tobogan ze zwłokami. Ci określają swoje położenie. Za chwilę ich zabierzemy wraz z ciałem. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i samochód się zatrzymuje. Wysiadamy, tobogan zatrzymuje się przy tylnych drzwiach samochodu.

Matka, do której chyba dopiero teraz dotarła prawda o śmierci syna, pada na kolana przed zwłokami. Jej szloch wstrząsa wszystkimi. Widać, że nawet na goprowcach, przyzwyczajonych do oglądania takich scen i na co dzień niemal obcujących ze śmiercią, robi to ogromne wrażenie. Nikt nie wie, czy uspokajać kobietę, czy zachowywać się biernie. Milan Petrujkić podtrzymuje słaniającą się żonę, w ręku trzyma zapaloną świeczkę, przez twarz — choć pozornie jest opanowany i spokojny — przebiegają gwałtowne skurcze. Na brezentowym pokrowcu osłaniającym ciało Alka leży wiązanka kwiatów.

— *Oni cały czas nie chcieli uwierzyć, że Alek nie żyje* — dowiaduję się od ratowników. — *Zresztą i Francuzi uważali, że miał szanse przeżycia. Inaczej byśmy nie przyjechali, powiedzieli, gdy tylko pojawili się na Kalatówkach. A tymczasem zginął od razu. Zaplątał się w linę, wpadł w panikę i w szoku zerwał z twarzy maskę. Albo zmarł na skutek utopienia się, albo wskutek ataku serca spowodowanego strachem.*

Wyjaśni to Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie. Inne okoliczności, a jest w tych tragicznych wydarzeniach sporo niejasności i kontrowersji, wyświetli prokurator. Powrócimy jeszcze do tych spraw na łamach „Dunajca".

Rodzice Alekseja Petrujkića dopięli swego: ich syn wróci do rodzinnego Boru, we wschodniej Serbii, nie zostanie w Tatrach na zawsze. Tyle, że będzie to już jego ostatnia podróż.

Maciej Pinkwart

Świątek

Chrystus na Brzegach
szczególowy jak Dionizos u Fidiasza
kobiety nawet z Warszawy
zanoszą mu rumieńce
z nieskromnych nocnych modlitw
on udaje
że patrzy w niebo
myśli
o Tatrach
o dziewczynach pod krzyżem
o swoim stwórcy
stolarzu
cobyś puknon dziadu sakramencki
ześ mie krucafuks
dobieł do tyj deski
co hipnoń nie mogem
ni ku dziewkom
ni ku holom
na wieki wieków jamen

Noc I, 2h 10', IV

pogasły światła w schronisku
Burkowi śni się lawina z serdelków
i tylko ksiądz Kmietowicz
rozmawia z krokusami
— cy juz cas —
czas bracia
jutro chochołowskie powstanie
śpiących fioletowych rycerzy

Andrzej

nie wiem
czy tamten śnieg
na ósmym tysiącu metrów
smakował lepiej niż na Skibówce
nie wiem
czy czekałeś radośniej
na pierwsze dziecko czy
na Broad Peak Middle
nie wiem
dlaczego ty właśnie
rzuciłeś poręczówkę
żeby o zmroku
szukać tych dwóch pierwszych
nie wiem
czy w tych parunastu minutach
nocy w Karakorum
kiedy przestał ci być potrzebny
twój czerwony skafander
lodowy czekan
i ciało
czy wtedy właśnie myślałeś o tych
których zostawiłeś
czy o tych
którzy ciebie zostawili
nie wiem
czy wpadasz czasem
obejrzeć buki
na Buńdówkach

List z Gorlic

Walne Zebranie członków **Gorlickiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury** miało na celu przyjęcie i zatwierdzenie nowego statutu GRSTK, który umożliwia rozszerzenie działalności na tereny gorlickich gmin i zakładów pracy. Przeprowadzono również wybory uzupełniające do Zarządu Stowarzyszenia.

Przewodniczący Zarządu — **Wiktor Sliwa** złożył sprawozdanie z działalności GRSTK od maja do grudnia 1986 r. Przedstawił również bogaty kalendarz imprez kulturalnych na 1987 r.

Zebrani dyskutowali o tym, co w Stowarzyszeniu zrobiono i jak, a także nad zamierzeniami. Najbliżej zatrzymywano się przy sprawach finansowych, gdyż brak funduszów ogranicza wszelką działalność. Zasady finansowania działalności kulturalnej w województwie przedstawił **Wiesław Zabierowski** — zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW. W ciepłych słowach wyraził się o działalności GRSTK **Kazimierz Sierkowicz** — I Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Zapewnił, że zawsze możemy liczyć na jego pomoc.

Największą bolączką Stowarzyszenia jest brak własnego „kąta", gdzie można by — na przykład — urządzić stałą galerię rzeźb i obrazów twórców nieprofesjonalnych, kłub dyskuzyjny czy warsztaty literackie. Jednak mamy czym się pochwalić i poszczycić. Prcźnie działają zrzeszeni w sekcjach malarze, rzeźbiarze, fotograficy. Rozkręca się powoli sekcja literacka pracy, zakładająca sobie ambitny program tworzenia grup partnerskich w zakładach pracy oraz utworzenie przy GRSTK „Klubu Lidera". Sekcja publicystyczno-literacka, korzystająca z laskawego kąta w Klubie GPPD, zaliczyła już w tym roku dwa warsztaty twórcze dla zrzeszonych w tej sekcji członków GRSTK.

Są to na razie próby nieśmiałe: poezja, fraszki, proza publicystyczna.

Tuż przed rozpoczęciem Walnego Zebrania otwarto wystawę malarstwa członkini GRSTK, **Kazimiery Zawojskiej-Ludwin**. Wystawa była jednotematyczna: kwiaty malowane na płycie i płótnie techniką olejną.

W ramach współpracy z innymi organizacjami RSTK na terenie kraju, w tym samym dniu wystawiono w Gorlicach również 32 prace członkini RSTK z Przemyśla — **Teresy Paryn**. Spodziewać się należy, że przemyski RSTK zrewanżuje się gorlickim twórcom podobną wystawą na terenie swego miasta.

Do kolejnej wystawy malarstwa nieprofesjonalnego przygotowuje się pracownia Zakładu Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo", członek GRSTK — **Henryk Mikruta**.

Skoro zaś mowa o wystawach — gęboki ukłon należy się kierownictwu Biblioteki Miejskiej w Gorlicach, na którego pomoc zawsze możemy liczyć.

Przed nami szereg imprez kulturalnych. Najbliższe to Dni Gorlic — do obchodu których Gorlicki RSTK zamierza się włączyć. W dalszej perspektywie — ogólnopolski plener malarski w Szymbarku. Czy się uda — zależy od uzyskania funduszów.

SZCZEPAN MIKRUTA
GRSTK – Gorlice

WOK informuje

Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, **Antoni Malczak**, pisze:

■ **Studium Folklorystyczne** działające przy WOK w Nowym Sączu ma już dwa lata. 63 słuchaczy — instruktorów zespołów regionalnych z całego województwa — spędza 2 soboty i niedziele w miesiącu w Nowym Sączu na zajęciach z 19 przedmiotów, których znajomość jest im przydatna w pracy z zespołem: etnografii, folkloru muzycznego, stroju ludowego, gwary, tańca, reżyserii, teatru itp. Wykłady prowadzą wybitni specjaliści, m. in. pracownicy naukowi Uniwersytetów Jagiellońskiego i Warszawskiego oraz Polskiej Akademii Nauk.

Studium było eksperymentem w skali kraju: nigdzie dotychczas nie zorganizowano placówki kształcenia zaocznego z tak bogatym programem wiedzy o konkretnych regionach etnograficznych — w tym przypadku o folklorze Karpat Polskich.

Eksperyment się udał. Ministerstwo Kultury i Sztuki dostrzegając wysoki poziom Studium Folklorystycznego oraz ogromne zaangażowanie wszystkich zainteresowanych, nadało Studium rangę kursu kwalifikacyjnego III stopnia, dającego uprawnienia wyższe zawodowe w ruchu folklorystycznym ze specjalizacją do pracy na terenie Karpat Polskich i Podkarpacia. Studium wzbudza duże zainteresowanie nie tylko w województwie, ale w kraju. Są propozycje powołania Studiów dla następnej grupy słuchaczy, tym razem również z ościennych województw: bielskiego, tarnowskiego, krakowskiego i krośnieńskiego.

■ Jednym z zadań **Działu Folkloru i Sztuki Ludowej WOK** jest dokumentacja autentycznego folkloru wszystkich grup etnograficznych występujących na terenie Nowosądeckiego. Pracownicy działu przeprowadzają wywiady dotyczące obrzędowości, tańca i muzyki ludowej, rejestrują na taśmach magnetofonowych i video, a następnie opracowują. Materiały te są później wykorzystywane m. in. przez zespoły regionalne do przygotowania programów na scenę.

Obecnie badania z zakresu tańca i muzyki ludowej prowadzone są w regionie Lachów Szczyrzyckich. Instruktorzy WOK ds. tańca i muzyki przeprowadzają wywiady ze starszymi osobami w Szczyrzycu, Janowicach, Pogórzanach, Górze Jana, Gruszowie i Raciborzanach. Badania mają ukazać dawne zwyczaje taneczne Lachów Szczyrzyckich, charakter poszczególnych tańców oraz indywidualne maniery wykonawcze. Wszystkie tańce zostaną zarejestrowane na taśmach video. WOK serdecznie dziękuje wszystkim osobom, które poświęcają swój czas, aby udzielić naszym pracownikom wywiadów.

Konkurs

Gdańskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury „Ster" ogłasza ogólnopolski **Turniej Jednego Opowiadania**, którego celem jest propagowanie aktywności kulturalnej w środowiskach robotniczych oraz konfrontacja dokonań amatorskiego ruchu literackiego. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie **jednego utworu prozatorskiego** o objętości nie przekraczającej 10 stron znormalizowanego maszynopisu. Prace opatrzone godłem (z dołączoną kopertą zawierającą dane personalne) należy nadsyłać pod adresem **GRSTK „Ster", ul. Grunwaldzka 105, 80-244 Gdańsk-Wrzeszcz, w terminie do 3 kwietnia 87 r.**

Przewiduje się następujące nagrody: **I — 12 000 zł, II — 10 000 zł, III — 8000 zł** oraz **2 wyróżnienia po 5000 zł.**

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Pechowiec Szymanowski

Wędzisko do połowu karpi musi być długie (nawet do 5 m), średnio sprężyste, zbrojenie wędki powinna stanowić mocna żyłka, o średnicy 0,4 mm, długości co najmniej 50 m, nawinięta na kołowrotek...

Tekstem pt. *Jak się łowi karpia?* ezci Wydawnictwo „Książka i Wiedza" 50. rocznicę śmierci KAROLA SZYMANOWSKIEGO na rewersie karty kalendarza ściennego z daty 29 marca. Na awersie „KiW" składa najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Metalowca.

Popatrzmy teraz, jak odnosi się najpopularniejszy polski kalendarz (2,5 mln egz. nakładu) do rocznicy urodzin „Drugiego po Chopinie" (3 października): na awersie kształcące cytaty z Dygasińskiego, na rewersie przepis na pikantne klopsiki. Przewracamy jeszcze parę kartek i wreszcie przy dacie 6 października (do 1981 uważanej za dzień urodzin Szymanowskiego) odnajdujemy zdawkową wzmiankę o kompozytorze. Sukces, bo w poprzednich latach i tego nie było. Na odwrocie informacja pt. *Odszkodowanie z tytułu strat, poniesionych przy udzielaniu pomocy służbom bezpieczeństwa...*

Może tylko twórcy *Harmaśnów* nie kochają autorzy kalendarza, obficie upamiętniający urodziny i zgony malarzy wszystkich stylów i epok, literatów łotów rozmaitych, działaczy lewicowych wszystkich krajów tudzież laureatów nagrody Nobla (nie wszystkich, nie wszystkich)? Przy dacie urodzin MIECZYSŁAWA KARŁOWICZA (11 grudnia) odnajdujemy wiersz Leśmiana i przepis na placuszek z jabłkami, a w rocznicę jego tragicznej śmierci pod lawiną (8 lutego) upamiętniono urodziny poety Tadeusza Gajego, zamieszczając cytat z wiersza... Jerzego Żuławskiego. Co się tyczy zysu Jerzego, kompozytora i laureata WAWRZYŃCA ŻUŁAWSKIEGO, to o dacie jego urodzin zapomniano równie skutecznie jak o dacie śmierci w Alpach (równo 30. rocznica — zginął 18 lipca 1957). Darujmy sobie cytat z kolejnego porodnika dla wędkarzy na karcie tej daty. Ani książka, ani wiedza nie dotyczą wśród kompozytorów.

Karol Szymanowski nie miał szczęścia za życia, i po śmierci mu niełekko. Ledwie przyjaciele zaczęli zabiegać o uczczenie jego pamięci — wybuchła II wojna światowa. Po wojnie nie był najwyżej notowany przez reżim min. Sokorskiego, potem przez 10 lat organizowane mu muzeum dzięki poparciu społeczeństwa, które złożyło stosowną sumę na wykup „Atmy", tudzież dzięki ministerstwu kultury, które zapłaciło 4 razy więcej za remont domu. Gdy zbliżało się 100-lecie jego urodzin, zajęto w wielkie surmy, ministrowie na wyprzódki wpisywali się do komitetu obchodów, patronat objęło ochocze UNESCO i Rada Państwa PRL,

ANNA SZOPIŃSKA

Sam na sam z górą

Jest rzeczą słuszną, by krytykujący także podlegali krytyce. Słuszną, gdyż choćby tak (rzadko bo rzadko, ale zawszeć) objawia się elementarna sprawiedliwość na tym najlepszym ze światów. Załóżmy, że w jej imię dokonała się publiczna, bo w ilości pięciuset egzemplarzy, spowiedź z „grzechów młodości", *copyright by Maciej Pinkwart*.

Tomik „Nad reglami", mieszczący 26 dłuższych lub krótszych utworów poetyckich tudzież jeden prozą (na tyle zmetaforyzowaną i nacechowaną filozoficznie, iż może uchodzić za poetycką) — jest już niedostępny w handlu, albowiem został wykupiony przez liczne grono przyjaciół i ponoć jeszcze liczniejsze — wrogów. Niewykluczone, że pierwszymi i drugimi powodowała ta sama „ciekawość jałowa" (Mickiewicz), jak też wygląda inne — to osobiste, liryczne oblicze chadzającego wyłącznie „szlakiem wielkich ludzi" lub własnymi ścieżkami kustosza z „Atmy". Ten ostatni zadeklarował niedawno autonomiczność swojej działki przyzagrodowej" w ramach kolektywnego gospodarstwa, a to już jawna zachęta, by, jeśli się tylko znajdzie pretekst — kamieni mu po sąsiedzku przez płot nawrzucać, pospierać się o to i owo, nawet gdy ujawnione z nadzieją na odpuszczenie „grzechy" nie noszą znamion literackiej prowokacji.

Ale do rzeczy podejść trzeba poważnie, — tak, jak Autor (który dla potrzeb niniejszego wywodu i zachowania artystycznego incognito przemianowany zostanie na podmiot liryczny) podchodził do „problematu" góry: *sine ira et studio* — bez gniewu i upodobania.

Zatem postawmy ów podmiot wobec góry — „wielkiej, absolutnej piękności" — niech w takim usytuowaniu najpełniej się objawi skrywane oblicze. Kasprowiczowi Wierch Lodowy zaglądał w okno i w duszę...

*

dawno
przestałem rosnąć
mutacje idei
pozostawiły po sobie
tylko lekką chrypkę
znam na pamięć
tysiąc wieloznacznych określeń
skok w dal
ma coraz dłuższy rozbieg
na eksponowanych decyzjach
nie czuję lęku przestrzeni
wkładam okulary
żeby zobaczyć marzenia
coraz częściej
śnią mi się
umarli

— a więc szczerze, bez maski — tę, jeśli nawet była — w trudzie podchodzenia spłukały deszcze, pot, łzy. Góra zmusza do powagi, pokory uczy, trzeba się przyznać do lęku, zmęczenia, samotności, powiedzieć trzeba, że coraz smutniej, coraz dalej, elszej i ciemniej, że czułości i ciepła brak, a synowi:

Te puste kartki w notesie
ty już zapiszesz.

Sam na sam z górą to stan drżenia*— między bojaźnią a nadzieją, moment głębszego przeżycia niepowtarzalności jednostkowego istnienia — dziwne ono, zjawiskowe i ulotne jak widmo Brockenu. W porównaniu z życiem-żeglowaniem i życiem-wędrówką jawi się góra bogatszą w znaczenia, bardziej precyzyjną metaforą ludzkiego losu: sama wspinaczka, przez swój wertykalny kierunek i zwrot ku górze, nadaje bytowaniu jeszcze jeden wymiar; podnóże, szczyt, piętra regli — skłaniają do pytania gdzie jesteśmy, po której stronie, czy to jeszcze wznoszenie, czy już spadek, do pytania o granice: sił, możliwości, o czas trwania uczuć i rzeczy, o początek, południe i kres. Góry to przecież granica wyostrzona, natury kształt tragiczny: wypiętrzone z ruchów ziemi utaiły w sobie pamięć o jej wnętrzu, a przez swoją niedostępną wysokość zdają się wchodzić w inną sferę.

„Ballada o Narayamie" się przypomina — poruszający w swym naturalistycznym okrucieństwie, a jednak pełen poezji twór japońskiej kinematografii: tam ostatnia droga to wędrówka na Narayamę — najwyższy w okolicy, tajemniczy szczyt. Gdy sił już nie staje, by pracować i zdobywać pożywienie — z własnej woli lub nipisanym wyrokiem wiejskiej społeczności udaje się człowiek na Górę. Wielkie cmentarzysko na wierzchołku to zarazem miejsce godnej śmierci, miejsce przejścia w szczęśliwość ostateczną. Zatem droga na szczyt jest drogą do kresu.

Tu — wierchy też przyzywają Sabałę, „Cmentarz pod Osterwą" — pokrewny tej myśli — schodzenie się w miejsce umówione ofiar hipnozy skalnym pięknem, tych, którym droga pod górę była ostatnią drogą, zaproszenie do wspólnoty duchów tych:

którzy właśnie dziś
poszli jeszcze wyżej
a jutro
przyjdą tutaj.

Tak się płaci — „nowym bukietem czarnych krzyży", ale tylko tędy przechodzi się „poza śmierć".

Wysokość góry to znak dystansu wobec poziomego świata, tu, nad reglami — sprawdza się i potwierdza to, co prawdziwe, wielkie, jedynie ważne. Żadna wartość pozorna nie wytrzyma próby wysokości. Nie da szczęścia zbójecki skarb, nie warto wygrzebywać spod wanty kotlika ze złotem, nie warto... Można tylko przysiąc „miłość sobie i górom" — niechby bez słów, a na zawsze. Tu wiersz się kończy. Szkoda, że szlachetnej naiwności serc wtóruje od dwóch wieków gorzki śmiech Diderota:

— Pierwsza przysięga, jaką wymieniły istoty z krwi i ciała, padła u stóp skały rozsypującej się w proch; na świadka swej stałości wezwali niebo, które ani chwili nie jest jednakie; wszystko mijało w nich i koło nich, a oni mniemali, iż serca ich wolne są od tej skazy. O dzieci! wieczne dzieci!

A przecież myśl o przemijaniu znalazła w tych wierszach wyraz osobny. Pejzaż z babim latem, z jesionem — to krajobrazy rozpisane na znaki przemijania — niewinne z pozoru: antonówki w sadzie, tłuste żołędzie, „biskupi fiolet astrów" — ale po dojrzałości — już tylko uwiąd. Słowiański smutek plącze się po tych strofach razem z nićmi babiego lata, gdzieś tam, z młodopolska, *senna chęć przetrwania i przedsmak umierania* się rymują. Druga sprawa to cykl 13 poetyckich drobiazgów — „Zegarowe wariacje na temat fotografii barwnej, na czas" — sam tytuł wygięty w kształt klepsydry, ozdobny jak barokowe memento — wskazuje, że będzie to naprawdę walka z upływem czasu, próba utrwalania kalejdoskopowo zmiennych obrazów i przeżyć trwających tylko chwilę — z zegarmistrzowską precyzją nazwanych i kreślonych z malarskim wyczuciem:

po deszczu
parują w słońcu
kamienne fotele Zawratu
zdejm z ramion plecak
ciężko
zdejm z włosów tęczę
szkoda.

Czasem w tyglu snu stopi się jawa z wizją i pamięcią, zagęszczą się znaczenia, jak w „Nocy I, 3 h 10', IV".

Nie sposób znaleźć dla wszystkich tych wierszy wspólny mianownik — zbyt są różnorakie w tonie, nastroju, środkach wyrazu. Obok dowcipnych, chwytliwych konceptów, jak choćby bunt pozornie nieożywionej materii przeciwko twórcy w „Świątku", obok oryginalnych pomysłów i skojarzeń — trafiają się i fragmenty niższego lotu. Wielorakość formy może znamionować zarówno etap poszukiwań, jak i awersję do wszelkich ograniczeń, kanonów, monotonii. Poezja nie rozebrana z tradycyjnych wyznaczników, lubująca się często w wariantach, poddana rytmowi wyliczeń — dowodzi, że dbałość o formalną stronę wypowiedzi (znaleźć można i zakamuflowany rozbiciem wersu polski heksametr) nie jest przeżytkiem ani zabiegiem wstydliwym. Da się zauważyć, że wiersze ewoluują: od niemal pieśniowych wariantów i spiętrzeń po kształt bardziej zdyscyplinowany, ascetyczny, dojrzały — jak w „Andrzeju". I na pewno dają impuls do myślenia o sprawach bytu, do rozważania „problematów filozoficznych". Czy są ładne? — ponoć jednym podobają się rybki, innym akwarium. Tu mamy jedno i drugie. A poza tym wszystko jest względne, nawet pojęcie szczytu owej góry, jak pozwolił sobie zażartować Tadeusz Kotarbiński:

Szczytem wolności — wolność od sumienia.
Wolnym się staje człowiek, gdy upadnie.
Nie tak to łatwa rzecz do zrozumienia:
Że szczyt osiągnął, kto znalazł się na dnie.

---

a uroczystości w Polsce z udziałem wykonawców zagranicznych i za granicą z udziałem Polaków zapowiadały się imponująco. Ale Historia znów zagrała Panu Karolowi na nosie — wprowadzono stan wojenny i choć rocznica Szymanowskiego miała być według oficjeli przykładem na normalizację i porozumienie, to nie była. Artyści zagraniczni do Polski nie przyjechali, polscy za granicę nie wyjechali, paru wyjechawszy nie wróciło i po puszczeniu kolejnej pary w kolejny gwizdek wszystko ucichło. „Dzieła Wszystkie" Szymanowskiego na płytach nadal mocno niekompletne, partytury jego utworów, zwłaszcza w tańszych pojedynczych edycjach nie uświadczysz w sklepach muzycznych w Polsce, a co dopiero za granicą, naukowej biografii kompozytora dotąd nie napisano, w radiu i w telewizji z rzadka gości kilka wciąż tych samych archiwalnych nagrań.

I teraz mamy kolejną rocznicę i kolejną okazję do zaprzepaszczenia. Stan pokojowy jest dla Szymanowskiego równie kiepski jak stan wojenny. W sprzedaży nie pojawiły się nowe płyty, brak na rynku książek tak popularnych, jak naukowych. Muzeum „Atma", nie mając własnych środków finansowych i organizacyjnych oddało sprawę koncertów z muzyką swego patrona w ręce powołanego przez tąż „Atmę" Towarzystwa Muzycznego im. Karola Szymanowskiego. Towarzystwo, a jużci, mieści się co prawda po sublokatorsku w „Atmie", ale „teatr swój widzi ogromny" i na rocznicę współdziała z Filharmonią Krakowską im. K. Szymanowskiego w organizacji międzynarodowego biennale poświęconego rocznicy śmierci Szymanowskiego. Z nazwy wynika, że co dwa lata będzie się międzynarodowo świętować 50-lecie śmierci Pana Karola, więc nie jest źle. Gorzej, iż nie na wszystkich koncertach tego rocznicowego festiwalu Szymanowski w ogóle będzie grany. Przyjadą międzynarodowi artyści: polscy, rosyjscy, czechosłowaccy i jedna osoba z Francji (rosyjskiego pochodzenia). Zakopane w planach koncertowych przewidziane nie jest: w mieście, gdzie spędził Szymanowski tyle lat, gdzie istnieje jedyne w Polsce poświęcone mu muzeum, gdzie wreszcie znajduje się siedziba Towarzystwa, ma się odbyć tylko symboliczne „uczczenie" pamięci w przeddzień rocznicy. Jeśli sądzić po doświadczeniach z poprzednich obchodów — będzie to spotkanie dla zamkniętego grona oficjeli i zagranicznych gości, gdzie oddawać się będzie hołd nie tyle Szymanowskiemu, ile głównym aktorom tego widowiska. Na szczęście przyjaciele nie zawiedli i w dniu rocznicy, 29 marca świetny pianista z Poznania ANDRZEJ TATARSKI na zaproszenie Towarzystwa grać będzie Szymanowskiego — dla zwykłych melomanów. A potem pozostanie tylko „Atma", ze swoją statyczną wystawą i muzyką z taśmy, taka sama na co dzień, jak i od święta.

Na tym niezbyt optymistycznym przednówku pojawiła się ostatnio jedna jaskółka, która aby zwiastowała wiosnę. Jest nią obcojęzyczna (angielska i niemiecka) edycja znakomitej antologii tekstów o Szymanowskim, zebrana przez człowieka, który naprawdę zapoczątkował walkę o „Atmę" i po jej zakończeniu zawsze służył muzeum pomocą i życzliwą radą — ZDZISŁAWA SIERPIŃSKIEGO.

Teksty z klasyki „szymanowskologicznej", ilustrowane doskonale dobranymi zdjęciami z epoki stanowią świetne kompendium wiedzy o życiu i twórczości kompozytora. Wydawnictwo „Interpress", mające za zadanie zapoznawanie ze sprawami polskimi głównie zagranicznych czytelników, edycję polską wydało w 1983 r. Słów napisanych przez samego Sierpińskiego w książce mało — jak zwykle, dawny redaktor muzyczny „Życia Warszawy" usunął swoją osobę w cień. Te, które są — wzruszają:

Spotykamy się z jego muzyką, chodzimy po Zakopanem — jak on niegdyś — po tych samych ulicach, słuchamy utworów w salach, w których on sam kiedyś grał, lub siedzimy w „Atmie", patrząc od fortepianu w głąb pokoju, gdzie zdaje się tylko jego brakować, siedzącego swobodnie na kanapie. Jego — Karola Szymanowskiego (...).

Jest tu, razem z nami: wszędzie tam, gdzie jest i jego muzyka. Jest w „Atmie" i tam wszędzie w Zakopanem, gdzie tak lubił wędrować na długich spacerach; w warszawskiej Akademii, stojącej na miejscu dawnego Konserwatorium, spalonego w czas wojny; jest i między Góralami, którzy tak go szanując — ukochali zarazem.. Jest z nami.

Niestety, nie zawsze, nie wszędzie i nie ze wszystkimi.

Kalendarz ścienny na rok 1987. Wydawnictwo „Książka i Wiedza", nakład 2,5 mln egz., cena 150 zł.

O Karolu Szymanowskim. Antologia. Opracował ZDZISŁAW SIERPIŃSKI. Wydawnictwo „Interpress", wersja polska Warszawa 1983, wersja angielska i niemiecka Warszawa 1987. Nakład 40 000 egz., stron 216, cena wersji polskiej 420 zł, wersji obcojęzycznych 740 zł.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

(10)

1 października 1865

Joachim wybrał się do Librantowej dopiero za tydzień. Wcześniej nie mógł, bo p. Onufry pojechał do Krakowa po towar i zatrzymał się dłużej niż początkowo zamierzał.

Joachim z Librantowej wrócił zawiedziony. Posada kancelisty była już zajęta, wakowało natomiast miejsce dozorcy, co oczywiście nie wchodziło w grę. Powiadomił o tym Tokarczyka, który być może skorzysta z tej możliwości, bo od ciągłego chodzenia z listami nogi odmawiają mu już posłuszeństwa i robią się żylaki.

W Rynku spotkałam swoją dawną koleżankę, Marysię Brawatczykównę, która została nauczycielką ludową. Nie widziałyśmy się kilka lat. Marysia rzadko przyjeżdża do Sącza, nie ma już rodziców, tylko brata gdzieś na Wólkach. Zmizerniała, zeszczuplała, ubrana bardzo marnie i niemodnie. Zdziwiłam się, że tak wygląda nauczycielka. Marysia uczy na wsi koło Grybowa. Żaliła mi się na trudne warunki życia, niewygody i brak zrozumienia u władz. Ciężki jest los nauczycieli ludowych w Galicji. Marysia to żywy tego przykład. Czy można wyżyć z 130 złotych reńskich na cały rok? Jeszcze ona jako panna daje sobie radę, ale ci, co mają rodziny, zmuszeni są chodzić do gospodarzy po prośbie. Rzeczywiście to bardzo przykre i poniżające; wstyd dla rządu, że dopuszcza do takiej sytuacji. Biedni nauczyciele ludowi! Chcą nieść oświatę jak chleb ludziom chłonnym wiedzy i co ich za to spotyka?

Marysia, gdyby wyuczyła się szycia czy modniarstwa, miałaby lepiej niż ma teraz. W przypływie szczerości powiedziałam jej o tym przy pożegnaniu. W odpowiedzi uśmiechnęła się lekko.

— Masz rację, miałabym sytuację materialną korzystniejszą — przyznała — ale moja praca daje mi satysfakcję i radość, której nie zastąpią żadne pieniądze.

Oświadczenie Marysi dało mi wiele do myślenia. Wróciłam do domu głęboko zamyślona i poruszona. Jak to dobrze, że w naszym kraju istnieją jeszcze romantycy, którzy cenią ideały i nie patrzą na zyski. Marysia i ci biedni, często żebrzący nauczyciele, są tego najlepszym dowodem. U nas w Sączu nauczyciele też podobno buntują się, że mało zarabiają i piszą petycje do władz o poprawę swego bytu.

Znowu wracam do ropy naftowej. Joachimowi ta sprawa nie daje spokoju. Widocznie nie jest zadowolony ze współpracy z p. Onufrym, skoro szuka możliwości usamodzielnienia się. A może pociąga go inny rodzaj pracy niż kupiectwo? Tokarczyk jest w swoim żywiole, bo przenosi się do Librantowej jako dozorujący. Zarobi nieco więcej jak na poczcie i w dodatku odpadnie mu bieganie z wypchaną torbą po mieście. Ludka Tokarczykowa nie jest tym zachwycona, bo mówi, że wiercenie ropy to rzecz niepewna, a poczta będzie istnieć zawsze. Chyba ma też rację?

Joachim wrócił wczoraj z miasta wzburzony. Dowiedział się, że pan Eugeniusz Zieliński, obywatel ziemski, właściciel Klęczan, jest bardzo pochłonięty sprawą nafty i obecnie kieruje wierceniami w Klęczanach. Podobno pan Zieliński swoją mową potrafi porwać każdego i już zyskał wielu popleczników. Joachim, któremu ropa naftowa przewróciła w głowie, na nowo zapalił się do wierceń. Postanowił w najbliższym czasie z poręki p. Onufrego dostać się przed oblicze p. Zielińskiego. Nie podoba mi się to wszystko. Niegdyś marzyłam o usamodzielnieniu się męża i w śmiałych marzeniach widziałam go właścicielem dużego sklepu w Rynku, lub na Węgierskiej, podobnego do sklepu p. Kosterkiewicza.

O niczym innym nie było mowy przez najbliższy czas, tylko o p. Zielińskim. Familia Zielińskich była liczna i posiadała kilka majątków ziemskich. Ropą naftową interesował się już ojciec obecnego właściciela Klęczan, pan Edward Zieliński, ożeniony z p. Józefą Kurdwanowską. Pani Józefa Zielińska miała w Nowym Sączu kamienicę i często przebywała w naszym mieście. Jednym z ich synów jest p. Eugeniusz, który obecnie liczy około czterdziestu lat. Chlubną ma za sobą przeszłość ten ziemianin. Studiował nauki politechniczne, ukończył prawo w Wiedniu i w 1848 roku brał udział w antyhabsburskim powstaniu wiedeńskim. Potem wstąpił do wojska i był oficerem kawalerii w Nowym Sączu. Po śmierci p. Edwarda Zielińskiego synowie podzielili się majątkami i p. Eugeniuszowi przypadły Klęczany. To właśnie dzięki niemu rozsławiły się Klęczany przez ropę naftową, która znana była tam już dawno i wykorzystywana do różnych celów przez miejscową ludność. P. Zieliński ma podobno bardzo urodziwą i elegancką żonę, Marię.

Joachim poznał się osobiście z p. Zielińskim i przybiegł zaaferowany do domu. Otóż właściciel chce go zatrudnić w Klęczanach, gdzie wiercenia odbywają się nowymi metodami za pomocą maszyny parowej. Joachim zachowuje się jak zapaleniec i oświadczył mi, że koniecznie chce skorzystać z tej propozycji. Umówił się z p. Zielińskim, że przyjedzie do Klęczan przyjrzeć się z bliska pracy nafciarzy.

Nie próbowałam użyć żadnej perswazji, dałam mu się wygadać do syta i dopiero gdy skończył, zapytałam niewinnie:

— Ciekawe, co będziesz tam robił? Nie masz przecież pojęcia o wierceniu, maszynach, kopalnictwie?

— Mogę pracować w kancelarii. Ktoś musi wypłacać robotnikom, prowadzić rachunki, raporty, księgi.

— To podobne zajęcie do tego, które masz u Onufrego.

— Nie, nie — Joachim ostro zareagował — u Onufrego to handel, ciągłe odważanie pół funta cukru, 10 dkg kaszy, 5 dkg cynamonu. Dość mam ważenia, liczenia, krajania, pakowania. Przy ropie czekają mnie zupełnie inne możliwości i szersze horyzonty.

Nie oponowałam wiedząc, że na entuzjazm męża nie pomoże i kubeł zimnej wody. Milczałam cały wieczór. Po kolacji Joachim układał w kuchni pasjanse, bawił się z dziećmi, a ja kręciłam się jak struta. Martwiłam się co wyniknie z kaprysu Joachima, jaką biedę na dom sprowadzi swoim marzycielstwem i zastanawiałam się jak temu zaradzić. Chyba pomodlę się, żeby z Klęczan nic nie wyszło, bo jakoś nie widziałam Joachima przy wierceniach.

W skrytości ducha marzyłam, aby Joachim poznał dobrze kupiectwo i zasady handlu u p. Onufrego i żebyśmy kiedyś, oczywiście korzystając z hojności ciotki Karolki, otworzyli sklep korzenny na własną rękę. Posiadanie sklepu pozwoliłoby nam na zapewnienie właściwego bytu rodzinie, kształcenie synów, ewentualne wyposażenie córek.

Przeczuwałam już, że nasza rodzina, powiększająca się do tej pory co roku o nowe dziecko, należeć będzie do licznych i że trzeba na serio pomyśleć o zabezpieczeniu środków materialnych.

Mamy już czworo dzieci i podejrzewam, że na wiosnę znów będę matką. Joachimowi nic jeszcze nie wspomniałam o swym przypuszczeniu, ale powiem mu teraz, żeby się ocknął i zaczął stąpać po ziemi, a nie bujać w chmurach.

Dwa dni później

Ciotka przysłała paczkę z ubrankami dla dzieci, dwie sukienki na lato dla mnie i masę słodyczy: marcepany, pierniki, owoce kandyzowane, karmelki. Na dnie paczki znalazłam biały obrus, haftowany, z mereżką, o srebrzystym połysku. Obrus jest tak piękny, że używać go będziemy tylko na wielkie uroczystości. To dar od JPani, która rzekomo ciągle mnie pamięta i żałuje, że opuściłam ich dom. Pani Hrabina niewątpliwie chciała uczynić mnie następczynią Ciotki. Warto mieć wierną i oddaną bez reszty osobę, coś pośredniego między członkiem rodziny a służbą. Nieraz zakręci mi się łezka w oku, gdy wspomnę krakowskie czasy, ale nie żałuję swego wyboru, chociaż może byłabym teraz w Wiedniu, Abacji, Salzburgu czy Włoszech? Nad hrabiowski blichtr przedłożyłam Joachima i Nowy Sącz. Wolałam skromne, ciche życie w małej mieścinie niż wielkopańskie salony. Zawsze lepszy własny dom niż cudzy pałac. Ale niekiedy lubię Joachimowi przypomnieć co mnie czekało i z czego dla niego zrezygnowałam.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Aura wokół „Elektrod"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

że nie obejdzie się bez pomocy władz. Włączenie produkcji urządzeń Swinghterm do zamówień rządowych skróciłoby czas wykonawstwa z 4 do 2 lat. Do roku 1990 zakończylibyśmy wówczas modernizację elektrofiltrów. Pieniędzy na ochronę przyrody u nas nie brakuje, choć — to zrozumiałe — nie ma ich w nadmiarze. Nie zamierzamy jednak stosować jakichkolwiek pseudooszczędności. W ub. roku wydatkowaliśmy na te cele kilkadziesiąt milionów złotych, montaż filtrów koksowych pochłonął 20 milionów. Doskwiera nam brak dewiz (niezbyt często możemy skorzystać z własnego odpisu dewizowego), potrzebnych m. in. na zakup niedostępnej w Polsce aparatury kontrolno-pomiarowej czy worków filtracyjnych.

SZEW stoi u progu rozbudowy, której koszt oszacowano na 17 mld złotych. Rozbudowa — w pierwszej kolejności — zależy od generalnej modernizacji urządzeń oczyszczających. Nowe instalacje odpylające otrzymają m. in. kalcynownia, młynownia, prasownia, grafitownia, piecownia i wydział obróbki. Czy wymuszony przez reguły reformy gospodarczej wzrost produkcji będzie oznaczał zwiększenie zanieczyszczeń?

— *Wprost przeciwnie* — twierdzi dyrektor Lebiedziejewski, przekonany, że niebawem kierowane przez niego zakłady i przyroda Kotliny Sądeckiej żyć będą w zgodnej symbiozie.

JERZY LEŚNIAK

Studia za granicą

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania informują, że w br. będzie prowadzona rekrutacja kandydatów na **studia zagraniczne w krajach socjalistycznych**. Można ubiegać się o przyjęcie na uczelnie **w ZSRR**: studia techniczne, uniwersyteckie (m. in. filologie, dziennikarstwo, filozofia), pedagogiczne, ekonomiczne, rolnicze, medyczne, artystyczne, wychowania fizycznego; **w Czechosłowacji** — techniczne, medyczne, rolnicze, artystyczne, wychowania fizycznego; **w NRD** — techniczne, uniwersyteckie (filologia germańska), rolnicze, medyczne; **na Węgrzech** — techniczne, rolnicze, medyczne; **w Bułgarii** — techniczne, rolnicze, medyczne, artystyczne (wokalistyka), wychowania fizycznego.

Kandydatów na studia wyższe za granicą — uczniów wszystkich typów szkół średnich, kończących naukę w roku szkolnym 1986/87 — zgłaszają Rady Pedagogiczne po zaopiniowaniu przez organizacje partyjne, młodzieżowe, a w przypadku studiów w ZSRR — koła TPPR.

Podstawowym warunkiem ubiegania się o miejsce na studiach zagranicznych jest posiadanie świadectwa dojrzałości i nieprzekroczenie 25 roku życia. Kandydaci, którzy kończą naukę w roku szkolnym 1986/87, składają w macierzystej szkole średniej następujące dokumenty: ● kwestionariusz osobowy (określając kierunek bądź specjalność oraz kraj studiów) ● zaświadczenie o stanie zdrowia, stwierdzające przydatność do określonych studiów ● skrócony odpis aktu urodzenia ● 3 fotografie — świadectwo dojrzałości kandydat przedstawia Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej przed egzaminem wstępnym. Kandydaci winni spełniać następujące warunki: być zdyscyplinowani, mieć w szkole średniej bardzo dobre i dobre wyniki nauki, aktywnie uczestniczyć w życiu szkoły, w działalności organizacji młodzieżowych.

Dyrekcja szkoły przesyła dokumenty kandydata wraz z rekomendacją Rady Pedagogicznej do Kuratorium Oświaty i Wychowania w terminie **do 15 kwietnia br.** Z kolei kuratoria przesyłają dokumenty do rektorów szkół wyższych w kraju, prowadzących rekrutację na studia wyższe za granicą — w terminie do 30 kwietnia br. W tychże szkołach wyższych w kraju odbywają się egzaminy wstępne w I połowie czerwca br. (na takich warunkach jak przy ubieganiu się o miejsce na studia w kraju). Kandydata obowiązuje egzamin: z przedmiotów kierunkowych; z języka rosyjskiego w przypadku studiów w ZSRR, CSRS, Bułgarii; z języka niemieckiego na studia w NRD; z języka rosyjskiego, niemieckiego, angielskiego lub francuskiego w przypadku studiów na Węgrzech. Kandydaci do studiów w Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech mogą zdawać egzamin z języka narodowego.

Wstępnej kwalifikacji kandydatów na studia zagraniczne dokonują Uczelniane Komisje Rekrutacyjne, a ostatecznej kwalifikacji — Komisja powołana przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Absolwenci szkół średnich z lat ubiegłych wyżej wyszczególnione dokumenty składają w terminie do 15 maja br. bezpośrednio do rektorów szkół wyższych, prowadzących rekrutację na studia zagraniczne. Są to następujące uczelnie: Uniwersytet Warszawski — rekrutacja na studia uniwersyteckie i pedagogiczne; Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu — na studia techniczne; Szkoła Główna Planowania i Statystyki — na studia ekonomiczne; Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego Akademii Rolniczej w Warszawie — na studia rolnicze; Akademia Medyczna w Łodzi — na studia medyczne; Ministerstwo Kultury i Sztuki — na studia artystyczne; na studia wychowania fizycznego — Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki: Ministerstwo Spraw Zagranicznych na kierunki dziennikarstwo międzynarodowe i stosunki międzynarodowe (studia w ZSRR i NRD).

Kandydaci, którzy po ukończeniu szkoły średniej podjęli pracę, do dokumentów dołączają rekomendację wystawioną przez kierownictwo zakładu i konsultowaną z organizacją partyjną oraz organizacjami młodzieżowymi, w przypadku studiów w ZSRR — z TPPR. Osoby odbywające służbę wojskową przedkładają rekomendację dowódcy jednostki wojskowej.

Szczegółowych informacji o kierunkach studiów, a także obowiązkach i prawach osób studiujących w zagranicznych uczelniach, o świadczeniach socjalnych — można uzyskać w Kuratorium Oświaty i Wychowania.

SPORT turystyka REKREACJA

Zastrzyk dla turystyki

Od niespełna miesiąca dopłacamy w naszym regionie do usług turystyczno-sportowych i niektórych towarów ze sklepów sportowych. Jakie odczucia towarzyszą realizacji uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej? Czy „tubylcy" znoszą bez szemrania wyższe ceny bigosu, piwka, butów narciarskich? Na jakie — konkretnie — przedsięwzięcia przeznaczony będzie utworzony z dopłat Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku? Próbę odpowiedzi na te pytania podjęli przedstawiciele administracji na konferencji prasowej u wicewojewody **Władysława Gawlasa**.

*

Gra idzie o niemałe pieniądze. Zacznijmy więc od liczb. W Nowosądeckiem (2 proc. powierzchni Polski) organizuje się ponad jedną trzecią krajowych wczasów. W Tatrach, Pieninach, Gorcach, Beskidach skupia się blisko 20 proc. ruchu turystycznego. W naszym województwie znajduje się 20 proc. bazy uzdrowiskowej i obiektów PTTK, przebiega jedna czwarta górskich szlaków turystycznych.

— *Nasz udział w całej turystyce polskiej przy ciągłym nacisku na jej socjalny charakter jest zbyt duży, przekraczający możliwości regionu* — twierdzi od kilku lat **dr Ryszard Aleksander**, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW.

Wniosek ów — formułowany również przez gospodarzy miast i gmin — posłużył za podstawę do opracowania przez nowosądeckie władze koncepcji tworzenia funduszu celowego dla potrzeb turystyki i wypoczynku. Takie możliwości dała ustawa o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym oraz grudniowa nowelizacja ustawy o cenach.

— *Do uchwalenia dopłat zmusiła nas po prostu konieczność, inaczej poszlibyśmy z torbami* — mówi wicewojewoda Gawlas. — *Duży ruch turystyczny, koncentracja wypoczynku kontrastują z bardzo skromną bazą. Nie może być inaczej, skoro dochody budżetu województwa z turystyki są przerażająco niskie — nigdy nie przekroczyły 1 proc. całego dochodu (np. w 1985 — 0,63 proc.). A są tacy, którzy myślą, że my na turystyce robimy kokosy...*

Kieszeń nabijają sobie natomiast prywatne biura turystyczne, których ruchliwi przedstawiciele z powodzeniem namawiają kwaterodawców i kierowników ośrodków zakładowych do zrywania umów z jednostkami uspołecznionymi, oferując znacznie wyższe sumy. Odbywa się to kosztem turysty, który wydaje więcej złotówek (pieniądze te nie zostają jednak w województwie) oraz kosztem standardu usług, gdyż często prywatne biura działają niezgodnie z prawem i po prostu wspierają rozwój czarnego rynku usług turystycznych. „Atlas", „Elefant", „Oltur", „Podróżnik" i inni za kilka godzin pracy ostatniego lata zarabiali kilka i kilkadziesiąt tysięcy złotych, z czego Nowosądeckie nie czerpało żadnej korzyści.

Wiele przedsiębiorstw turystycznych — po wprowadzeniu cen umownych — nie miało praktycznej szansy na dalszy rozwój, gdyż posiadanie campingów, pól namiotowych, wyciągów narciarskich i ośrodków rekreacyjnych stało się nierentowne. Zabrakło tym samym preferencji dla poszerzania usług turystycznych, szczególnie dla ludzi o nie najwyższych dochodach (studentów, młodzieży szkolnej).

Na czele rejestru najpilniejszych spraw w regionie stoi ochrona środowiska. Fundusz przyjdzie przyrodzie z odsieczą. Nowe inwestycje wczasowe w mniej odwiedzanych miejscowościach odciążą przetłoczone Zakopane, Krynicę, Rabkę. Są już na to pierwsze dowody, m.in. pełna frekwencja amatorów białego szaleństwa przy wyciągu w pustych — do tej pory — Koninkach.

Problemy gospodarki turystycznej w dobie reformy omawiano na zorganizowanym w Nowym Sączu w roku 1984 ogólnopolskim sympozjum naukowców różnych branż i praktyków. Turystyką zajęto się wnikliwie podczas obrad plenum KW PZPR, opracowano raport. Strumień wniosków o potrzebie większej samodzielności w dysponowaniu i kształtowaniu budżetu płynął do „centrali" nieprzerwanie. Resorty finansów i turystyki początkowo nie akceptowały proponowanych przez nas źródeł dochodów. Krople jednak skutecznie drążyły skałę. Do zaprezentowania swoich racji towarzysze z KW i UW wykorzystywali konferencje partyjne, PRON-owskie i związkowe debaty. Molestowano ministrów przy każdej nadarzającej się okazji. Argument był ważki: ze względu na potrzebę ochrony przyrody i zapobieżenia dekapitalizacji bazy turystycznej konieczna jest zmiana przepisów, aby uzyskane środki złożyły się na specjalny fundusz i były przeznaczane wyłącznie na wspomniane wyżej cele.

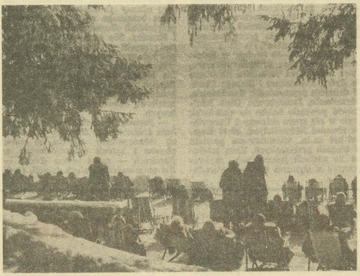

Na Gubałówce

Wołanie o fundusz nie oznaczało wyciągania ręki po państwową dotację. Chodziło — mówiąc najkrócej — o szersze dysponowanie tym, co turyści i wczasowicze zostawiają w naszym województwie. I oto mamy uchwałę WRN. Jej istota polega na wprowadzeniu 10- (w najatrakcyjniejszych miejscowościach) i 5-procentowego dodatku do cen usług turystycznych oraz gastronomicznych (od 15 maja do 30 września i od 15 grudnia do 31 marca). Wolne od dopłat są tylko cztery gminy: Bobowa, Korzenna, Łużna i Moszczenica. Dopłaty nie obowiązują w żywieniu zbiorowym, w barach mlecznych i jarskich, organizacji kolonii i obozów dla dzieci oraz młodzieżowej bazie noclegowej.

Zyski z wpływów dyrektor Wydziału Finansowego, **Józef Postrożny**, szacuje na około miliard złotych. Czy ta kwota pozwoli na rozwiązanie najważniejszych problemów mieszkańców i gości? Na pewno nie, ale posunie szybciej do przodu niektóre wstrzymane inwestycje, rozwiąże kilka bolączek gospodarki komunalnej, wzbogaci ofertę turystyczną i rekreacyjną. Do końca kwietnia wpłynąć mają wnioski o sfinansowanie najpilniejszych przedsięwzięć. Decyzje zapadną w maju, prawdopodobnie dotyczyć będą kontynuowania budowy basenów i kąpielisk (np. w Szczawnicy), wodociągu w Muszynie, parkingów i kilku wyciągów narciarskich.

Obywatele województwa przyjęli uchwałę z rezerwą. W pewnym stopniu obciąża ona bowiem ich kieszeń; nie tylko goście z Polski korzystają z zakładów gastronomicznych, nie tylko przyjezdni kupują tutaj narty i plecaki (z nimi się przecież przyjeżdża), namioty i wędziska wędkarskie. Jaki jest udział w tworzeniu funduszu nowosądeczan i „reszty" Polski? Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, nikt bowiem nie legitymuje konsumentów i klientów. Można jedynie przyjrzeć się bliżej sporządzonej kalkulacji. Na wspomniany miliard złożą się wpływy z dopłat za noclegi — ok. 630 mln zł, za usługi gastronomiczne (głównie sprzedaż alkoholu) — 250 mln zł, za usługi handlowe — 100 mln zł. Na ile wyliczenia te okażą się prawdziwe — pokaże bilans sporządzony po pierwszym roku obowiązywania uchwały. My, mieszkańcy województwa, możemy mieć nadzieję, że to swoiste opodatkowanie zwróci się wielokrotnie, np. w postaci czyściejszej wody i ścieżek zdrowia, urządzeń rekreacyjnych nad jeziorem Rożnowskim i Kamienicą. Kolejną, trudno wyliczalną korzyścią z rozwoju turystyki będzie także więcej miejsc pracy, szersza sprzedaż płodów rolnych itp.

Dyrektor Ryszard Aleksander zapewnia, że nadal — mimo dopłaty — usługi turystyczne i wczasowe są w Nowosądeckiem najtańsze w Polsce (a zarazem najwyżej oceniane). Nie zniknęły jeszcze miejsca, gdzie można smacznie i w miarę tanio zjeść. Istotny jest również doping dla miejscowych władz, dla których turystyka była dotychczas dopustem bożym: dzięki niej zyskują nowe środki finansowe. Warto więc zadbać o turystę, o jego żołądek i przyjemności. Chodzi przecież o żywą gotówkę.

Następcy Ziętary

Młodzi zawodnicy Podhala od lat są niepokonani w Polsce w bojach na lodowej tafli. Dzięki prawidłowej pracy szkoleniowców i nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach podstawowych, Nowy Targ wciąż jest kuźnią kadr dla polskiego hokeja. Cieszy znakomita postawa bezpośredniego zaplecza seniorów — grupy chłopaków urodzonych w 1968 i 1969 roku. Mówi trener **Kazimierz Kostela**, lat 31, absolwent krakowskiej AWF:

— *Wywalczyliśmy tytuł mistrza Polski juniorów. To był horror. W finale play off przegraliśmy w Katowicach z GKS. Aby myśleć o złotych medalach, musieliśmy wygrać rewanże w Nowym Targu. Pierwszy mecz był zażarty i nie przyniósł rozstrzygnięcia. 3:3 i dogrywka też remisowa — 1:1. O zwycięstwie zadecydowały karne, Żądło i Mrugała nie zmarnowali szansy. W ostatnim meczu chłopcy grali już spokojnie niczym stare wygi. 5:2 (2:0, 2:2, 1:0) i jesteśmy mistrzami Polski.*

W Podhalu pracuję z młodzieżą od 6 lat. Drużynę mam dobrą, kilku hokeistów powołano do kadry narodowej juniorów. Będzie z nich na pewno pociecha. Świetnie strzelają Hajnos i Puławski, sprytem i elegancją w grze imponują Zasadni i Niedośpiał. Większość dobrze jeździ na łyżwach, szybko startuje do krążka. W wieku 18—19 lat młodzi ludzie są ambitni, w meczach o najwyższą stawkę wszyscy „gryzą" lód. Główny kłopot — to mała ilość spotkań z równorzędnymi rywalami, rówieśnicy z innych klubów nie dorównują nam umiejętnościami, mecze są jednostronne.

Trzon drużyny trenera Kosteli stanowią: bramkarze — **Marek Batkiewicz** i **Robert Sulka**, obrońcy — **Zbigniew Niedośpiał, Jacek Zamojski, Zbigniew Strama, Mieczysław Żądło, Paweł Pachulski, Krzysztof Chowaniec**, napastnicy — **Robert Wierzba, Janusz Hajnos, Ryszard Chlebda, Tadeusz Puławski, Krzysztof Niedziółka, Robert Furca, Franciszek Skwira, Mirosław Mrugała, Ryszard Kaczmarczyk** i **Paweł Krawczycki**.

Sport inwalidzki

Sport i inwalidztwo nie wykluczają się wzajemnie. Ludzie dotknięci nieszczęściem dzięki uprawianiu sportu pozbywają się kompleksów i stresów, dotychczas przygnębieni zaczynają się „odnajdywać". Inwalidzi z naszego regionu należą do najlepszych sportowców w kraju. Podczas międzynarodowych mistrzostw Polski w narciarstwie klasycznym w Jakuszycach ekipa nowosądecka rywalizowała głównie z zawodnikami NRD i CSRS. Najlepszym narciarzem mistrzostw uznano **Józefa Gawlaka Homernika** z Zakopanego, zdobywcy dwóch złotych medali i jednego srebrnego. Doskonale spisali się także: **Stanisława Rola, Stanisława Maciaś, Piotr Greczek, Kazimierz Liszka, Marcin Kos** i **Kazimierz Wyszowski**. W biegach sztafetowych pierwsze trzy miejsca przypadły nowosądeczanom, zwycięska sztafeta biegła w składzie — **Adam Gocek, Stefan Sroka** i **Marian Damian**. Ten ostatni jest zarazem instruktorem narciarzy klasycznych — inwalidów, pracuje w spółdzielni imienia Marchlewskiego w Nowym Sączu.

KRÓTKO

Zapaśnik Glinika, **Jacek Mrozek**, zajął IV miejsce podczas mistrzostw Polski juniorów w stylu klasycznym w wadze do 48 kg.

● W rajdzie narciarskim o „Puchar Przehyby" triumfowała drużyna z koła PTTK przy szkole podstawowej w Rytrze.

● Finiszuje szkolna liga saneczkarska. W ostatnich ślizgach zwyciężyli kryniczanie — **Tadeusz Stopka, Robert Waśniowski, Józefa Jaszczowska** i **Maria Janowicz**. W punktacji drużynowej prowadzi SP-1 Krynica.

● Z zestawienia Wojewódzkiej Federacji Sportu: najwięcej punktów podczas XIV OSM w narciarstwie klasycznym przysporzyły naszemu regionowi kluby — sądecka Jedność — 131, zakopiański Start — 118,5 oraz Maraton Mszana Dolna — 103.

● IX Puchar redakcji „Sportu" pojechał do Obidowej. W zawodach narciarskich w Piątkowej i Rytrze rywalizowało 450 uczniów. Za Obidową w punktacji drużynowej uplasowały się Poręba Wielka i Kościelisko.

● Pingpongistka Glinika, **Elżbieta Bodak**, przewodzi na liście rankingowej makroregionu Małopolska w kategorii juniorek młodszych.

● Juniorka **Maria Jacak** z Dunajca i junior **Roman Siedlarz** z KTH zwyciężyli w saneczkarskim Memoriale Antoniego Pryka w Krynicy.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZMW Młoda wieś

Wejście drużby

Kto się z nim zetknął, zapamiętuje na zawsze to spotkanie. **Andrzej Sowa** mieszka w Marcinkowicach. Dwa lata temu był z brygadą na Kubie. Grał tam i śpiewał, śpiewał i grał — bez wytchnienia! Gra na akordeonie i śpiewa układane na gorąco przyśpiewki, dowcipne, kąśliwe, sympatyczne...

— *Żebym ja wcześniej wiedział, że mam talent do wierszowania, to pewnie poszedłbym do szkoły aktorskiej, albo założył kabaret. Wprawdzie już w szkole koledzy wybuchali śmiechem po moich odzywkach, a nauczyciele ukradkiem tłumili chichot, ale zawsze wydawało mi się to czymś normalnym, nie wartym większej uwagi. Kochałem muzykę, grałem na perkusji w szkolnym zespole, potem rodzice kupili mi akordeon.*

Pewnego dnia koleżanka zaprosiła go na wesele. I tak się zaczęło. Andrzej został „Starszym Drużbą". Ogólnopolskim. To on powoduje, że np. na Mazurach urządzają wesele w nowosądeckim stylu, że na Śląsku śpiewają po góralsku.

Co robi Starszy Drużba, lub — jak kto woli — wodzirej?

— *Zwykle po obiedzie wisi w powietrzu taka dziwna cisza. Jeszcze nie wszyscy się znają, jeszcze alkohol nie szumi w głowach... Wtedy wkraczam do akcji i zaczynam obśpiewywać wszystkich gości. Jestem proszony na wesela, na których bywa 100, 200, a czasem i 300 osób. Mam sposób — wyszukuję sobie dwóch suflerów, ze strony pana i pani młodej. Oni na bieżąco charakteryzują gości. Im suflerzy bardziej dowcipni, tym drużba ma łatwiejsze zadanie. Np. słyszę szept: to jest ciotka panny młodej, nazywa się tak i tak, pracuje jako sprzątaczka. Ciotka już wie, że na nią kolej, bo obśpiewuję kolejno gości przy stole; żeby było sprawiedliwie śmieje się, ale w napięciu oczekuje na moje przycinki. I co? Mam jej zaśpiewać, że jest grubą, przeżartą sprzątaczką? Nie! Robię z niej dyrektorkę działu korytarzowego o superopływowych kształtach... i już widzę, że ciotka jest zadowolona, uśmiechnięta, rozluźniona.*

Nie powiem, podniecają człowieka datki „co łaska", im lepiej zaśpiewam, im bardziej zadowolę gościa, tym jest hojniejszy. Robi się luźne aluzje... Sufler podpowiada: jej mąż siedzi w Stanach od roku, ostro nadziani. Śpiewam, a ona daje mi sto złotych. To ja mówię: ludzie, patrzcie, zielone w tej Ameryce na czerwone zamienili. Albo słyszę: wujek Stach, taksówkarz. Kończę śpiewanie, a tu wujek rzuca stówkę. Śpiewam dalej mniej więcej tak: panie kierowco, przecież jest niedziela, obowiązuje podwójna taryfa! Musiałby być gość zupełnie bez polotu, żeby nie zrozumiał aluzji! A goście, już rozochoceni, pokładają się ze śmiechu.

Gdy jest Andrzej — nie ma wielkiego chlania. Ludzie śpiewają, opowiadają dowcipy, żartują i do rozluźnienia alkohol nie jest potrzebny. Tak jest, wynajęcie Starszego Drużby to metoda na pijaństwo.

— *Nie zdarzyło mi się, żebym nie rozruszał towarzystwa. Pewnie, że trzeba się czasem porządnie napracować, ale nie myślę o zmęczeniu. Gdy jestem akceptowany — rozkwitam. Na co dzień jestem kierownikiem gospodarstwa przyszkolnego, pracę mam odpowiedzialną i nerwową. Drużbowanie to dla mnie relaks. Wkrótce będę obchodził jubileusz — dwusetne wesele! To jest coś! A chyba najwyższym dowodem uznania jest fakt, że ani razu nie dostałem po gębie, a przecież tak łatwo można się człowiekowi narazić...*

KRYSTYNA KANOWNIK

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

LZS Barcice

Zimowy wieczór w Barcicach: tutejszy Ludowy Zespół Sportowy obchodzi jubileusz 40-lecia. Zebrali się starsi i młodzi, ludzie z przyprószonymi siwizną głowami i ci w sile wieku. Czekały na nich dyplomy, skromny poczęstunek, a przede wszystkim wspomnienia o trudzie, pasji i zaangażowaniu w działalności na rzecz wiejskiej kultury fizycznej. Mówiono o osiągnięciach i trudnościach, które musieli pokonywać społecznicy z LZS. — *Może to dziwne* — powiedział JAN GRYŹLAK — *że tuż po wojnie nie narzekaliśmy na szczupłą bazę i brak funduszów. Dziewczęta i chłopcy z tamtych lat jakby na przekór wszystkim kłopotom brali się z nimi za bary i pracowali dla własnego zdrowia, przyjemności.*

Historia sportu w Barcicach sięga lat międzywojennych. Student Uniwersytetu Jagiellońskiego, **Artur Ryszka,** założył wtedy filię Koła Miłośników Podhala. W kole skupili się przede wszystkim słuchacze I i II gimnazjum w Nowym Sączu, barciczanie: **Stanisław Kruczek, Jan Jakubowski, Józef Kaczor, Józef Citak, Zbigniew Kizoń** i **Tadeusz Ponatko.** Chłopaki organizowali przedstawienia teatralne, za zarobione pieniądze kupowali piłki i stroje sportowe. Zajęcia sportowe prowadził również **Jan Iwulski** w ramach koła przysposobienia wojskowego „Strzelec".

W latach 1937—39 istniała w Barcicach bardzo dobra drużyna piłkarska, która wyjeżdżała furmanką na mecze do Rytra, Piwnicznej i Starego Sącza. W drużynie prym wiedli: **Koszkulowie, Obrzudowie, Janczakowie.** Obok leśniczówki powstało boisko do siatkówki; grało w nią sporo dziewcząt. Uprawiano również lekkoatletykę. **Józef Koszkul** był m. in. wicemistrzem powiatu w biegach przełajowych. Zimą jeżdżono na nartach jesionowych, wytwarzanych w słynnym wówczas warsztacie **Ignacego Kruczka** — znakomitego narciarza.

Przy narodzinach LZS był obecny Jan Gryźlak, od 1957 roku członek władz naczelnych Zrzeszenia, nauczyciel i budowniczy wiejskich obiektów sportowych. Towarzyszyli mu m. in. **Wincenty Obrzud, Jan** i **Michał Pierzgowie.** W biegach przełajowych w Nowym Sączu zawodnicy z Barcic wystąpili na... bosaka, wywołując niemałą sensację.

Kolejni prezesi klubu — **Mikołaj Obrzud, Marian Maleczek, Józef Kowalik, Marian Garwol, Józef Buchman, Tadeusz Obrzud** i **Roman Kucia** (od 1976 r.) — zawsze mieli pełne ręce roboty. Młodzi barciczanie nieprzerwanie grają w piłkarskich rozgrywkach ligowych, uprawiali również piłkę ręczną (w latach pięćdziesiątych trener **Marian Milan** wprowadził LZS do krakowskiej ligi wojewódzkiej). Na bieg uliczny „O salceson" (fundowany przez tutejszego masarza **Brzeskiego**) przyjeżdżali długodystansowcy z Sącza i Krynicy. Nie brakowało chwil dramatycznych: w roku 1958 olbrzymia powódź urwała sporą część świeżo wybudowanego stadionu, woda zamuliła bieżnię. Szkody naprawiono, dziś Barcice mogą pochwalić się ładnym boiskiem, szatnią, krytą widownią, asfaltową nawierzchnią do gier zespołowych.

— *Pomocy materialnej udziela nam huta aluminium ze Skawiny w zamian za udostępnienie obiektu w czasie obozów i kolonii organizowanych w Barcicach* — mówi prezes Kucia. — *Nie otrzymujemy stałych dotacji, środki na zakup sprzętu, wyjazdy, opłacenie wody, światła, prania itp. wygospodarowujemy sami, m. in. poprzez urządzanie zabaw i festynów. Nie zapomina o nas starosądecka gminna spółdzielnia. Działacz LZS musi umieć pozyskiwać sojuszników. Naszymi współpartnerami w krzewieniu kultury fizycznej są nauczyciele i uczniowie szkoły podstawowej. Dyrektor, Władysław Pych, stwarza w szkole właściwą atmosferę do uprawiania sportu. Doktor Zuberowa z ośrodka zdrowia przeprowadza wśród naszych zawodników cykliczne badania lekarskie.*

LZS w Barcicach — jako jeden z niewielu w Polsce — ma ożywione kontakty zagraniczne. Klub sportowy „Sokol" z Litmanovej uczestniczy w turnieju futbolowym o puchar prezesa GS, a barciczanie wyjeżdżają na rewanż na Słowację. W ub. roku górą byli Słowacy. Ich przyjazd jest w Barcicach okazją do ludowego festynu, rywali zaprasza się do domów, gości poczęstunkiem.

Trzon LZS — oprócz wyżej wymienionych działaczy — stanowią **Antoni Tokarczyk, Franciszek Wikarczyk, Józef Kamiński, Stefan Pouhajski, Józef Jakubowski, Andrzej** i **Stanisław Drożdżowie, Władysław Bochniarz, Stanisław Jabrocki, Stanisław Lis, Zdzisław Wąchała, Józef Bogacki** i **Zdzisław Grześkowski.**

(leś)

Kultura w gminie

Jak spędza czas wolny młodzież zrzeszona w ZMW? Czy po pracy, wieczorem, zasiadają przed małym ekranem, bynajmniej nie wideo czy komputerowego monitora, ale przed zwykłym, czarno-białym telewizorem w klubie? Czy nadal najatrakcyjniejszym miejscem towarzyskich spotkań bywa geesowska gospoda? Czy przynależność do ZMW inspiruje do poszukiwania niekonwencjonalnych sposobów wspólnej zabawy?

Czytając informacje nadsyłane z kół do rubryki „Kronika" można odnieść wrażenie, że młodzież ogranicza się do organizowania okazjonalnych imprez np. z okazji Święta Kobiet i Dnia Matki, kuligów, dożynek itp. Spora rzesza wyżywa się w ping-pongu, ambitniejsi organizują wieczory poezji, czasem trafia się rodzynek w postaci kabaretu, teatrzyku. — *Nawet gdy jakiś zespół zaczyna być znany nie tylko w swojej wsi — wkrótce się rozpada: chłopaki odchodzą do wojska, a dziewczyny wychodzą za mąż* — to odwieczne zmartwienie dyrektorki GOK w Dominikowicach, **Leokadii Buś.**

Co robią w wolnych chwilach młodzi na wsi?

Konstanty Legutko z Poręby Małej: — *Prowadzimy klub, zawsze mamy coś do zrobienia. Coś dla dzieci, coś dla dorosłych. Czasami najbardziej zafrapuje zwykła koleżeńska dyskusja na temat filmu, książki, ostatnich wydarzeń.*

Halina Michalik z Kamionki Wielkiej: — *Po powrocie do domu nie mam już na nic siły. Praca na dwa fronty jest naprawdę uciążliwa. Nie znam człowieka, który narzekałby na brak obowiązków w gospodarstwie. Ale postanowiłam nie rezygnować z tańczenia w zespole regionalnym. To mój żywioł, jedna z niewielu życiowych przyjemności.*

Danuta Popiela z Mszalnicy: — *Wolne chwile spędzam z dobrą książką. Jestem słuchaczką Studium Folklorystycznego w Nowym Sączu, pochłaniają mnie opracowania na temat kultury ludowej, teksty źródłowe. Chciałabym pracować w „kulturze wiejskiej", ukazującej wciąż nowe uroki życia, łagodzącej znużenie pracą, przesyt w pogoni za dobrobytem materialnym.*

Bogdan Krok z Bobowej: — *Młodzi na wsi będą mieli więcej wolnego czasu, im wyższy będzie poziom życia: nowoczesne maszyny w zagrodzie, zmechanizowana produkcja. Póki co, trzeba się liczyć z realiami. Ale nie rezygnujemy. W Bobowej wystawiamy „Zemstę", wyświetlamy filmy, urządzamy zawody sportowe.*

Teatrzyk i kabaret wiejski z Bystrej nie potrzebuje drogich rekwizytów i strojów, całą robotę biorą na swoje barki nauczycielki, opiekunki kół ZMW — **Maria Wojdacz** i **Maria Gucwa.** Szlifują dykcję i uczą swobodnego poruszania się po scenie. Świeżo zatrudnione „klubowe", niejednokrotnie absolwentki liceów, dokształcają się na kursach Nowosądeckiej Wszechnicy Umiejętności ZMW. Nadal jednak brakuje animatorów życia kulturalnego na wsi, na palcach dwóch rąk można policzyć wycieczki do kina czy teatru. Trudno się dziwić naczelnikowi, że ociąga się z zakupem strojów dla zespołu regionalnego, gdyż jest to inwestycja idąca w setki tysięcy złotych. Przy okazji warto wspomnieć o nie obsadzonych etatach w wiejskich klubach i świetlicach (nie są to placówki rentowne i przysparzające zysk „Ruchowi"). Propozycje niektórych placówek kultury przypominają czasy króla Ćwieczka. Przeżyły się kina objazdowe, czytelnie prasy, wspólne oglądanie telewizji, skoro można to robić w domowych pieleszach. „Spece od kultury" myślą starymi kategoriami, jakby niewiele wiedzieli o prawdziwym życiu wiejskiej młodzieży.

STANISŁAW HYCLAK

Konkurs

30. rocznica powstania Związku Młodzieży Wiejskiej stanowi okazję do refleksji nad przebytą drogą. W obecnym ZMW chcemy korzystać ze skarbnicy bogatych dokonań i doświadczeń. Chcemy upowszechnić to wśród młodego pokolenia, aby zwielokrotnić jego działania, szukać w naszej organizacji nowych form pracy, nowych rozwiązań.

Koleżanki i Koledzy! Zwracamy się z gorącym apelem o nadesłanie wspomnień i refleksji dotyczących Waszej działalności w ZMW i ZSMW. Spróbujcie odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Co zadecydowało o Twoim wstąpieniu do ZMW?
2. Które formy pracy stosowane przez Związek uznajecie za najbardziej istotne i dlaczego?
3. Opisz najciekawsze inicjatywy.
4. Jaki był stosunek starszego pokolenia i kolegów niezrzeszonych do Waszego koła?
5. Jakie były źródła Waszej siły i słabości?
6. Jakie kierunki działania winny dominować w ZMW i jakie metody mogłyby pomóc w ich realizacji?

Piszcie także o wszelkich innych problemach Waszej działalności w ZMW, a zwłaszcza o jej rezultatach społecznych. Jak realizowaliście znaną dewizę Związku: „Ojczyźnie — wsi — sobie"?

Prace prosimy nadsyłać do 31 lipca br. pod adresem Zarządu Wojewódzkiego ZMW, 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 21. Interesujące wypowiedzi będą uhonorowane nagrodami pieniężnymi i upominkami książkowymi.

Komisja Historyczna
Zarządu Wojewódzkiego ZMW

Głos Glinika

Po partnersku

W hali montażu obudów niby nic się nie zmieniło: ci sami ludzie wykonują te same czynności, montuje się te same wyroby. Naprawdę jednak, zaczął się tu wielki eksperyment „Glinika": organizacja pracy w zespołach partnerskich. Dwie brygady montujące przekładnie do taśmociągów połączyły się dobrowolnie w jedną, 22-osobową. Kieruje nią lider — **Zygfryd Zapłata**. Co zarobią, to lider podzieli między członków zespołu, według zasług. Swoją decyzję skonsultuje tylko z radą brygady (zespołu). Żaden kierownik ani dyrektor nie będzie się wtrącał, bo takie są zasady nowej pracy zespołów. Wszystko po partnersku. W tajnych, demokratycznych wyborach brygada wybrała sobie lidera, ma do niego zaufanie. Nie sprawdzi się — to go sami zmienią.

Obeszło się bez reorganizacji stanowisk roboczych, każdy został na swoim dotychczasowym miejscu. Nie trzeba też było zwalniać mistrza. Był i został jeden na całą halę. Dwaj dotychczasowi brygadziści monterów przekładni — **Jan Mońka** i **Jacek Kapałka** sami podali się do „dymisji", zostali zastępcami lidera. Wcale nie żałują takiej „degradacji". Jak wszyscy w brygadzie partnerskiej — wierzą, że tak będzie lepiej.

Zespół powstał dzięki Zapłacie. Wiedział w czym rzecz, namówił kolegów. Nie ryzykują nic. Na początek, żeby przekonać się co z takiego nowum wyniknie, zarobki liczy się dwiema metodami dotychczasową i po nowemu. Brygada wybierze korzystniejszy wariant.

— *Próbny okres potrwa trzy miesiące* — informuje JERZY CISOWSKI, kierownik wydziału. — *Jeszcze wszyscy uczymy się nowego podziału, rozliczania pracy. Nie mamy wzorca, tylko trochę skorzystaliśmy z doświadczeń fabryki im. Świerczewskiego. Wszyscy jednak wierzymy w dobre efekty nowego systemu.*

Lidera trudno zastać w hali. Jeszcze załatwia formalności. Musi „przestawić" całą księgowość, planistów, kadry itd. Nikt tego lepiej od niego nie zrobi, dyrektor nie wtrąca się także i do „obsługi" brygady.

Po długim oczekiwaniu spotykam wreszcie lidera. 22 lata pracuje w fabryce, od 13 lat w tym wydziale. Przedtem w normowaniu pracy, ostatnio w produkcji. Znają go i wiedzą, że ma głowę na karku.

— *Zaczęliśmy w niedobrym okresie* — mówi — *brakuje łożysk z importu. Nie możemy montować wszystkich typów przekładni. Ale nie będziemy czekać; na razie i tak jest robota. Jeszcze zostało mi dużo spraw do załatwienia. Nawet nie podpisaliśmy umowy z dyrektorem. Uzgadniamy ostateczną wersję, lada dzień sfinalizujemy. Musimy ustalić szczegóły, np. jak płacić zasiłki chorobowe.*

Prawdę mówiąc, zaczęliśmy od końca wprowadzanie tego systemu. Zbyt dużo czynników będzie limitować naszą pracę. Niektóre sprawy trzeba dopiero uzgodnić, wszystko „dotrzeć". Muszę zapewnić brygadzie zapas części. Będę o tym rozmawiał w innych wydziałach.

Poza brygadą są jeszcze suwnicowe, mechanicy, kierowcy wózków, technolog. A bez nich nie obejdzie się montaż przekładni. — *Wypłacimy im premie, jak na to zasłużą* — zapewnia Z. Zapłata — *może z czasem włączymy do brygady? Za wcześnie o tym mówić.*

Brygady montujące przekładnie pracowały w akordzie więc tempo pracy i przedtem było tu dobre. Lider jednak jest przekonany, że teraz produkcja będzie szła lepiej. Przedtem każdy starał się więcej zrobić i zarobić, dlatego przetrzymywał części przekładni. Nie wszyscy mieli jednakowe zapasy. Teraz elementy są we wspólnej puli, bo i zarobek zespołu liczy się wspólnie.

Jedna trudność wydaje się Zapłacie nie do pokonania, a w każdym razie nieprędko sobie z nią poradzi: w hali jest zimno. Mały piecyk nie ogrzeje ogromnej powierzchni. Z tego powodu mniej sprawnie idzie produkcja. A i farba wolniej schnie, hamuje montaż. Jeszcze gorzej, że ludzie chorują. Gdy kogoś z zespołu ubywa, pozostałym przybywa roboty. Ze wspólnego konta zasiłek chorobowy trzeba odliczyć. To się brygadzie na pewno nie opłaci...

Nie widać poprawy

Ocena Fabryki za stosowanie przepisów „Ustawy o wychowaniu w trzeźwości" wypadła w minionym roku dobrze na tle innych zakładów województwa. Niestety, nie znaczy to wcale, że pracownicy przestali pić w pracy. W 1986 roku, za wnoszenie alkoholu na teren Fabryki lub przebywanie w stanie nietrzeźwym w pracy ukarano 247 osób, w tym — karami pieniężnymi 234, naganą 13, dyscyplinarnie zwolniono 11. W styczniu i lutym bieżącego roku nie widać poprawy dyscypliny. Za picie ukarano 36 pracowników, jeden został zwolniony z pracy.

Pociągu do alkoholu nie zwalczy się nawet surowymi karami. Trudno przekonać lubiących zaglądać do kieliszka, żeby robili to wyłącznie w domu, po pracy. A przecież jeżeli już ktoś wypije w domu, może zatelefonować do przełożonego, poprosić o urlop. Uniknie srogich konsekwencji. Zazwyczaj jednak każdy po wypiciu staje się „odważny", kłóci się z kolegami, wartownikami, przełożonymi. I „wpada".

Wbrew pozorom, kara pieniężna jest bardzo dotkliwa. Potrącenie dziennego wynagrodzenia powoduje automatycznie nieprzyznanie premii i wszelkich nagród (z funduszu produkcyjnego, z zysku itp.). Łącznie taka kara sięga więc kilkudziesięciu tysięcy złotych!

Wielka odpowiedzialność za trzeźwość załogi spoczywa na mistrzach. Są karani za tolerowanie pijaństwa. Za pierwszy ujawniony incydent mistrz dostaje ostrzeżenie. Za następny — karę regulaminową. W ubiegłym roku kilkanaście razy udzielono mistrzom ostrzeżeń. Widocznie poskutkowały, bo na tym się skończyło. Ale nawet jeśli mistrz nie widzi — nie oznacza, że picie ujdzie komuś płazem.

Podwyżki

W 1985 roku zakładowy system wynagradzania przyniósł pokaźne podwyżki płac. Nie we wszystkich grupach pracowniczych były one jednakowe. Pierwszy etap zakładał wzrost płac i wydajności pracy osób zatrudnionych w systemie akordowym. Dzięki temu w drugim etapie miały wzrosnąć stawki dniówkowe. Oba etapy wprowadzano w 1985 i 1986 roku, w odmiennych warunkach ekonomicznych przedsiębiorstwa. Stąd nie wszystko powiodło się tak jak planowano. Mimo to średnia płaca powiększyła się o 18,5 proc.

W bieżącym roku nie ubyło dotychczasowych ograniczeń, doszły nowe zaostrzenia podatkowe. Niekorzystne byłoby dla przedsiębiorstwa zbyt duże podnoszenie zarobków. Z drugiej strony, rosnące koszty utrzymania wymagają podwyższenia płac. Najłatwiej poradzić sobie z pracownikami akordowymi. Wystarczy np. wprowadzić system zespołów partnerskich, a zarobią więcej niż dotychczas. Rzecz w tym, że nie tylko pracownicy produkcyjni tworzą siedmiotysięczną załogę! Trzeba było znaleźć sposób poprawy warunków materialnych wszystkim.

W tym roku zwiększono wartość deputatu węglowego, z 1330 na 2200 zł. Zmieniły się dopłaty do godzin nadliczbowych: za pierwsze dwie 32 zł, za następne 64 zł. Na drugiej i trzeciej zmianie dolicza się większe dodatki zmianowe: zamiast dotychczasowych wynoszących 4,50 i 9 zł, teraz 6 i 12 zł. Nowe są dodatki za szkodliwe i niebezpieczne warunki pracy. Zależą one od stopnia szkodliwości. Zmieniły się również dodatki stażowe (ze 160 na 400 zł) i dla brygadzistów (z 1080 — 1400 zł). Proporcjonalnie wzrosły nagrody jubileuszowe i odprawy emerytalne. Podstawą ich jest najniższa płaca wynosząca 7 tys. zł (przedtem 5400 zł).

Nastąpi również w br. przeszeregowanie pracowników akordowych z dużym stażem. Szczególnych zmian mogą się spodziewać pracujący w preferowanych zawodach: tokarze, frezerzy, wytaczarze, galwanizerzy, spawacze, pracownicy odlewni i zatrudnieni w systemie czterozmianowym. Na 3170 wszystkich pracowników zaliczonych do tej kategorii zawodów, zmiany płac (o dwie tabele) obejmą 1400 osób, pozostali otrzymają wzrost o jedną tabelę. 1100 osób czeka przeszeregowanie w grupach.

Płace osób pracujących na stanowiskach nierobotniczych wzrosną — zależnie od oceny kolektywu i przełożonych — średnio o 1700 zł.

Dzięki tym innowacjom — w tym roku przeciętnie zarobi się o 15 proc. więcej niż w ubiegłym. Ale, rzecz jasna, pieniądze nie spadną z nieba, trzeba na nie zapracować. A więc to, czy Fabrykę będzie stać na korektę płac jeszcze w ciągu roku, czy w przyszłym wzrosną one podobnie — zależy od wyników gospodarczych, czyli od pracy załogi. Co można i trzeba zrobić, żeby zapewnić wykonanie planu? Niezbędne jest zredukowanie zatrudnienia do niezbędnej wielkości; posłuży temu wprowadzenie systemu zespołów partnerskich i atestacja stanowisk pracy. Po zaostrzeniu dyscypliny, Fabryka pozbędzie się obiboków. W minionym roku zatrudnienie wynosiło średnio 7133 osoby, w bieżącym ma być nie większe niż 7 tysięcy.

Wyniki gospodarcze zależą także od zapasu materiałów. W dziale zaopatrzenia nie przewiduje się katastrofy, ale też daleko do optymizmu. — *W ubiegłym roku narzekało się, a plan wykonaliśmy* —. komentuje kierownik **Edward Marchut**. Od początku stycznia brakuje łożysk do przekładni, blach, rur, narzędzi skrawających, farb. Ich produkcja wymaga dewiz — to podstawowa przyczyna braków.

Nie jest jednak tak źle, żeby nie było co robić. W najgorszym wypadku nie zmontuje się wszystkich typów wyrobów. Prawda, że braki zaopatrzeniowe dezorganizują produkcję. Dlatego zaopatrzeniowcy nie siedzą przy biurkach, jeżdżą, ponaglają dostawców, pilnują najpilniejszych spraw „Glinika".

„Głos" na cenzurowanym

Doświadczenie uczy, że trudno zadowolić wszystkich czytelników. Dowiodła tego również ostatnia ankieta „Dunajca". Jedni respondenci sugerowali zlikwidowanie niniejszej kolumny, inni ją chwalili. Różne też uwagi na temat „Głosu" wypowiedziano ostatnio na posiedzeniu Egzekutywy KZ PZPR, na którym dokonano politycznej oceny tej minigazety zakładowej „Glinika". **Kazimierz Gogola** przedstawił wyniki sondażu przeprowadzonego wśród aktywu partyjnego. Uznano m. in., że w niektórych artykułach zabrakło autorom dokładnej znajomości tematu; zbyt mało publikujemy komentarzy o charakterze politycznym, gospodarczym. Brakuje informacji o roli Fabryki w mieście.

Członkowie Egzekutywy KZ uzupełnili te opinie własnymi: powinniśmy więcej pisać o sprawach socjalnych, o sporcie, ludziach dobrej roboty. Proponowali wprowadzenie stałych rubryk np. „Postawy", „Wywiad z..."

Tadeusz Karus, I sekretarz KZ zapewnił, że zainteresowanie załogi „Głosem Glinika" jest duże, dlatego kierownictwo polityczne i administracyjne Fabryki dołoży starań, by wzbogaciła się tematyka i zawartość artykułów.

Piłka w niełasce

Nie tak dawno, bo jesienią, trener **Zygmunt Ocimek** skompletował niezłą drużynę piłkarską Glinika. Niewiele wywalczyli, ale i nie stracili pozycji w trzeciej lidze. Po krótkim czasie zespół się rozsypał. **Szary** i **Skiba** odeszli do wojska, **Pabiński** i **Markowicz**, tylko patrzeć, a dostaną bilet do jednostki. **Zatosiewicz** złamał nogę. Była drużyna — nie ma drużyny. Trzeba kompletować i ćwiczyć od nowa.

Łatwo powiedzieć: ćwiczyć. Tylko gdzie? Jedynego boiska treningowego nie honorują gorliczanie, przechodzą z dziećmi „na skróty" nawet podczas gry. O wypadek nietrudno. Można by ćwiczyć w hali, ale ta wciąż zajęta przez szkoły. Wprosiliby się piłkarze na boisko osiedlowe, szkolne — niestety, takowych brakuje w Gorlicach.

Chociaż dorobek piłkarzy GKS nie najgorszy, a i młodzieży lubiącej kopanie piłki nie brakuje — wygląda na to, że minęło zainteresowanie starszych gorliczan futbolem. Nie pomyślano o przyszłej kadrze. Żadna szkoła nie ma klasy o poszerzonym profilu piłkarskim. Może zarząd klubu powinien się o to postarać?

W ubiegłym roku trener Ocimek założył szkółkę trampkarzy. Jej uczniowie z miejsca zostali „urlopowani" na czas nieokreślony. Od grudnia nie odbył się ani jeden trening. Nie ma gdzie trenować!

Dziwne, że w mieście, w którym tyle udaje się zrobić wspólnymi siłami, nie można się porozumieć w sprawie piłkarzy. Tak bliskiej każdemu prawdziwemu mężczyźnie...

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO „BEŁCHATÓW"

oferuje do sprzedaży

zużyte taśmy przenośnikowe

z linkami stalowymi.

Taśmy te mogą być w pełni wykorzystane w kopalniach przemysłu cementowo-wapienniczego, kopalniach surowców skalnych i kruszyw mineralnych oraz zakładach przeróbczych wszelkiego typu.

KWB „Bełchatów" może udzielić pomocy w zakresie szkolenia pracowników — łączenia i eksploatacji taśm.

Szczegółowych informacji udziela: **Dział Gospodarki Taśmami (TZT), KWB „Bełchatów", 97-300 Piotrków Tryb., skrytka poczt. nr 189, telex 886569, tel. Bełchatów 733-66, 738-48.**

K-1460

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

MŁOCKARNIĘ — tanio sprzedam. Kazimierz Bargieł, Przyszowa 18. D-32683

NIERUCHOMOŚCI

KRAKÓW! Pilnie sprzedam willę dwurodzinną, budowa nie wykończona, z ogrodem. Oferty 9994 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

ZGUBY

STASZAK Jadwiga zam. Nowy Sącz, ul. Brzeska 1 zgubiła legitymację służbową nr 352/85 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu.

RÓŻNE

BIEŻNIKOWANIE opon: 6,70×15, 6.40×15; 165×15; 590×15; 560×16; 155×15; 185×14 — (letni i zimowy). 175×14; 165×14 (ZSRR); 165×13; 615×13; 600×13; 155×14 — wykonuje solidnie i w krótkim terminie Zakład Wulkanizacyjny — Stanisław Jakubas, ul. Pomianowska k/młyna, 32-800 Brzesko. Ponadto naprawa dętek i opon. Zakład czynny w godz. 8—16.00, soboty 8.00—13.00. te-4088

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem z dnia 13 października 1986 r. sygn. akt II K 466/86 **Romuald Bieleń** został skazany na karę łączną 3 lat pozbawienia wolności i 400.000 zł grzywny, a **Ryszard Andrzejewski** na karę 4 lat pozbawienia wolności i 800.000 zł grzywny za to, że w okresie od stycznia 1984 r. do stycznia 1985 r. działając indywidualnie oraz wspólnie i w porozumieniu dokonali 102 kradzieży portmonetek, portfeli, torebek na terenie Zakopanego, Nowgo Targu, Rabki i Myślenic. Łączna wartość zagarniętego przez wyżej wymienionych mienia wynosi co najmniej 1.247.000 zł. Kradzieże te były dokonywane na terenie zakładów pracy do których sprawcy wchodzili wykorzystując nieuwagę pracowników tam zatrudnionych. Sąd zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec". K-1944

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem z dnia 16 września 1986 r. sygn. akt II K 366/86 utrzymanym w mocy wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 28 listopada 1986 r. sygn. akt II Kr 504/86 oskarżeni **Jan Budz**, syn Jana, **Józef Kamiński**, syn Józefa oraz **Józef Łukaszczyk Wnęk**, syn Stanisław, zostali uznani winnymi tego, że w okresie od grudnia 1985 r. do kwietnia 1986 r. w Zakopanem i jego okolicach działając czynem ciągłym wspólnie i w porozumieniu dokonali 8 włamań do samochodów poprzez wycięcie uszczelki i wyjęcia bocznej szyby tylnej oraz otwarcie bagażnika zabierając w celu przywłaszczenia przede wszystkim koła zapasowe i karnistry z benzyną, nadto oskarżonych Józefa Kamińskiego i Józefa Łukaszczyka Wnęka uznano za winnych dokonania włamań do czterech innych samochodów, z których celem przywłaszczenia zabrali również koła zapasowe i karnistry, a w jednym wypadku skóry baranie, jednocześnie Sąd przyjął iż oskarżony Józef Łukaszczyk Wnęk zarzuconego mu czynu dopuścił się w warunkach powrotu do przestępstwa. Za opisany występek skazano Jana Budza na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny jak też orzeczono konfiskatę jego samochodu osobowego marki „Fiat 126p", Józefa Kamińskiego na karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 150.000 zł grzywny, Józefa Łukaszczyka Wnęka na karę 7 lat pozbawienia wolności i 200.000 zł grzywny, w stosunku do obu oskarżonych orzekając kary konfiskaty mienia w całości. Tym samym wyrokiem oskarżony Stanisław Łukaszczyk Jużyk został uniewinniony od zarzutu dokonania dwóch włamań do samochodów osobowych. K-1943

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 29 grudnia 1986 r. nr rej. SA.II-3653/86, **Antoni Kowalczyk**, syn Stanisława, ur. 9.07.1945 r. zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 25 listopada 1986 r. o godz. 21 w Starym Sączu w Rynku, będąc w stanie po użyciu alkoholu, wspólnie z St. Kołodziejem wszczął awanturę z B. Kufigiem, szarpiąc się oraz bijąc, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw w zw. z art. 25 § 1 kw i 31 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 70 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-1467

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 15 grudnia 1986 r. nr rej. SA 6120/948/86, **Krzysztof Kaczmarczyk**, syn Stanisława, ur. 28.07.1963 r., zam. Jordanów, ul. Zakopiańska 112, obwiniony o to, że dnia 29 sierpnia 1986 r. w Jordanowie na dworcu PKS będąc pod działaniem alkoholu, głośno krzyczał i śpiewał, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 §2 kw ustawy z dn. 20.05. 1971 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 51 §2 kw ustawy j.w. ze zmianą w art. 6 ustawy z dn. 10.05.1985 r. (Dz. U. Nr 23, poz. 100 z 1985 r.) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 30.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu w ilości 60 dni, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową:

— podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Dunajec"

— zapłatę kosztów postępowania w wys. 1000 zł, które ponosi obwiniony

K-1946

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Województwie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 11 grudnia 1986 r. nr rej. SA.II-6120/1159/86, **Jan Tabak**, syn Władysława, ur. 20.05.1945 r. zam. Nowy Sącz, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego i RUSW w Nowym Sączu od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza, mocą którego ukarano grzywną w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie jej nieściągalności na 60 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 24 miesięcy, licząc od dnia 7.09.1986 r., kosztami postępowania w kwocie 1.000 zł na podst. art. 87 § 1 kw w zw. z art. 38 pkt. 1 PRD, w zw. z art. 25 § 1 kw — orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 kw
3. ukarać grzywną w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie jej nieściągalności na 60 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień
4. jako karę dodatkową orzeczono zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 7.09.1986 r.
5. nadto orzeczono podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego
6. obciążono kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 600 zł
7. orzeczono zapłatę kosztów postępowania I instancji w kwocie 1.000 zł. K-1466

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 8 stycznia 1987 r. nr rej. SA.II-6120/753/86, **Waldemar Tyrański**, syn Józefa, ur. 9.09.1962 r. zam. Skrzydlna 198, obwiniony o to, że dnia 29 listopada 1986 r. w miejscowości Skrzydlna około godz. 20.30 prowadził po drodze publicznej motocykl marki WSK, nr rej. NSM-6257, będąc w stanie po użyciu alkoholu i na wyraźny znak do zatrzymania, nie zatrzymał się do kontroli drogowej w celu jej uniknięcia, jak również nie posiadał w ogóle uprawnień do prowadzenia motocykla, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 i 92 § 2 i 94 § 1 kw z dn. 20.05.1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 kw z późniejszymi zmianami, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, karę zastępczą aresztu w wymiarze 60 dni, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie 500 zł i jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie lądowej na okres 3 lat oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-1470

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 27-70-42, wewn. 56-53-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- **wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie**
- **dodatek stabilizacyjny**
- **dodatek rozłąkowy**
- **specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika**
- **deputat węglowy**
- **nagrody roczne, tzw. 13. i 14. pensja, oraz nagrodę z zysku**
- **nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia**
- **nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy**
- **jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 ROKU. Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy**
- **pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat. Umarzana po trzech latach nienagannej pracy**
- **możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących**
- **dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach**
- **przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim okresie czasu będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania**
- **dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład**
- **przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15—18 lat**

Uczniom zapewnia się:

- **wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:**

— **w klasie I w granicach — 5.000 zł**
— **w klasie II w granicach — 7.000 zł**
— **w klasie III w granicach — 10.000 zł**

- **absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po trzech latach nienagannej pracy**
- **wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni**

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni.

Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny, Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-98. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-32-08, 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-7

na ekranie TV

PIĄTEK — 27. III

PROGRAM I

9.30 Domator
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Cudze namiętności"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit"
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 Teleexpress
17.30 Międzynarodowy Dzień Teatru
17.40 „Bez próby"
18.20 Międzynarodowy Dzień Teatru
18.30 „Dom rodzinny"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Cudze namiętności" — film fab. ZSRR
21.25 Program publ.
22.00 Studio Sport
22.40 DT — komentarze
23.00 „Serce smoka" (5)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (22)
17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Kronika
18.30 „Jak cudne są wspomnienia"
19.20 Dziennik
20.00 „Ogrody świata" (13)
20.30 „Brawo"
21.00 „Wywiad z nieobecnym" — Carl Sagan
21.30 Powiedzieć kreską
21.35 Zbyszek Cybulski w filmie: „Wszystko na sprzedaż"
23.35 Studio Konfrontacji Teatralnych — Opole '87
23.55 „Rozmowy intymne"
0.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 28 III

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino lektur szkolnych: „Pokolenie"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.05 „Radar"
12.30 „Z polski rodem"
12.50 „W świecie ciszy"
13.20 „Piłkarska kadra czeka"
13.40 „Zdrowie"
14.10 „Wędrówki dalekie i bliskie"
14.30 Eugene O'Neill — „Żałoba przystoi Elektrze" (2)
16.25 „Skarbiec"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Taniec jazzowy"
18.50 Popołudnie z „Pegazem"
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Czas"
20.05 „Grease" — film fab. prod. USA
21.50 „Czas"
22.30 „7 dni na świecie"
23.30 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.00 „Czas"
23.15 DT — wiadomości
23.30 Kino nocne: „Ognistooka"

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 „5—10—15"
16.25 „Świat jest teatrem" (6)
17.20 Kraków na antenie „Dwójki"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Karol Szymanowski — opera „Król Roger"
21.35 „Tydzień w polityce"
21.50 Literatura i ekran: „Dwa życia Matti Pascala" (2)
23.00 „Pitaval filmowy"
23.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 29 III

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.55 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Filmowe obserwacje świata"
11.35 „Wszystko albo nic" (1)
12.10 „Siedem anten"
13.35 „Kraj za miastem"
13.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.05 Bolesław Leśmian — „Przygody Sindbada i jego wuja Karabuka" (2)
14.45 „Wszystko albo nic" (2)
15.20 „W szwedzkim cyrku" (1)
16.30 Studio Sport
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.20 „Antena"
19.00 Wieczornynka
19.30 Dziennik
20.00 „Quo vadis" (2) — serial
21.00 „Pegaz"
21.40 „Klub międzynarodowy"
22.10 „Loża"
22.50 Sportowa niedziela
23.55 „Przeboje telewizyjnego muzeum"
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących: „Quo vadis" (2) — serial prod. włoskiej
11.25 „Krótkofalowcy"
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
13.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 Kino familijne: „Piętaszek" (2)
13.40 Karol Szymanowski (1882—1937)
14.30 „Widzieteka"
15.15 „Alfa i Omega"
16.15 „Randez vous z Michałem Burano"
17.00 „Kino-Oko"
18.00 Kraków na antenie „Dwójki"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Stereo i, w kolorze"
21.00 „Hotel Pełnów i jego goście" (2) — serial prod. NRD
22.50 „Sensacje XX. wieku"
23.15 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 30 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Zwierzyniec"
16.50 „Przyjaciele - Zielonej Doliny" (12)
17.15 Teleexpress
17.30 „Znaki szczególne" (3) serial TP
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Rozmowa na telefon" (1)
19.05 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Friedrich Dürrenmatt — „Fizycy"
21.25 „Rozmowa na telefon" (3)
21.55 Studio Sport — w przerwie meczu: — DT — komentarze
23.25 Język niemiecki (24)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki (24)
17.30 „Przy muzyce"
18.00 Kronika
18.30 „Wokół estrady"
19.00 „Wielcy mistrzowie małych ról"
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 „Bliżej prawa"
21.00 „Klucz do nowej muzyki"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Joseph Haller"
22.40 „Z dymkiem cygara"
23.55 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 31 III

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Tulipan" (1)
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Akademia muzyczna"
16.30 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wirtyna"
17.40 „Gazeta rolnicza"
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Sport"
19.30 Dziennik
20.00 „Tulipan" (1) — serial TP
20.55 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.10 Telewizyjny film dok.
22.40 DT — komentarze
23.00 Język angielski (64)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (64)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Żyjąca planeta"
19.25 Przebieje tygodnia
19.30 Teresa Żylis-Gara
20.05 „Powtórka z historii"
20.25 „Zabójczy dymek"
20.45 Studio Konfrontacji Teatralnych — Opole '87
21.10 „Polak główkuje"
21.30 Panorama dnia
21.45 Nowe kino Ameryki Leciańskiej — „Potrójna śmierć trzeciego bohatera"
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 1 IV

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Moralność Ruth Halbfass"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Krąg"
16.50 „Tik-Tak"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Archiwum XX wieku"
18.50 Dobranoc
19.00 „Mówmy otwarcie"
19.30 Dziennik
20.00 „Moralność Ruth Halbfass" film prod. RFN
21.30 „Żywioły"
22.40 DT — komentarze
23.00 Język rosyjski (24)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (24)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Kosmiczny test"
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 „Dokoła świata"
20.15 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Opuśćmy saunę"
22.30 „Auto-Moto-Pan-Klub"
23.00 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 2 IV

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Ośmiornica" (4)
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Klub zdr."
16.50 „Kłopoty małe i duże" — serial prod. CSRS
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Encyklopedia kultury polskiej"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czym żyje świat"
19.30 Dziennik
20.00 „Ośmiornica" (4) — serial prod.
21.00 „Tygodnik gos" — wr.
21.30 „Gdy wiatr „schodzi..."
22.05 Telewizyjny 89" film dok.
22.40 DT — wiadomości
23.00 Język francuski (24)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (24)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Małe kino"
19.20 Przeboje tygodnia
19.30 „Strażnicy echa"
20.00 Studio Sport
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Żyj jak spokojnie!" (1)
22.55 Studio Sport
23.10 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

stauracji. O siódmej zjawiał się on sam i jechali do teatru czy kina. W pierwszym wypadku Nikodem odprowadzał ją do domu i żegnali się w bramie, natomiast w drugim — kino kończy się znacznie wcześniej niż teatr — wchodził z nią na górę i razem jedli kolację.

Nikodem wciąż nalegał, by przyszła do niego, lecz ona odkładała to z dnia na dzień.

Był właśnie na bardzo sprośnej farsie i Dyzma postanowił sforsować tej upór. Gdy samochód zatrzymał się przed domem pani Przeńskiej, odprawił auto.

— Pójdę pieszo. To niedaleko — powiedział szeferowi.

Kiedy Nina chciała nacisnąć guzik dzwonka, powstrzymał jej rękę.

— Nie, Nineczko, teraz pójdziemy do mnie.

— O nie, ja idę do siebie.

— Koniecznie musisz!

— Ależ to niemożliwe! Co sobie ciocia o mnie pomyśli!

— Pomyśli, co zechce. Cóż to ciebie obchodzi?

— Nie, nie! — upierała się.

— Na chwilę, na pół godzinki! — prosił — czy ty mnie już nie kochasz?

Przytuliła się do niego i szepnęła:

— Więc dobrze, ale nie teraz.

— Teraz.

— Nie. Jutro. Powiemy, że idziemy do kina.

Skrzywił się i chciał jeszcze nalegać, lecz Nina zadzwoniła i w bramie rozległy się kroki stróża.

Szybko pocałowała go w usta i zniknęła w bramie.

Mróz był dość duży i Nikodem nastawił kołnierz futra. Zrobił kilka kroków w kierunku domu, lecz zaraz zatrzymał się i zawrócił ku Krucej. W Alejach Jerozolimskich był jeszcze dość duży ruch, a Nowy Świat ujrzał gęsto zaludniony.

Wstąpił do baru, wypił kilka wódek i zjadł wielką porcję golonki z grochem. Za bufetem stała tęga dziewczyna w białym kitlu.

„Niczegowata baba" — pomyślał i nagle przyszło mu na myśl, że przecie dość jest wyjść na ulicę i kiwnąć palcem na taką, która mu się podoba.

Zapłacił, wbrew zwyczajowi nie sprawdzając rachunku i wyszedł.

Wybór istotnie był niemały. Po kilku minutach upatrzył sobie jedną. Nie chciał jej zabierać do domu, wolał wydać na hotel. Zaprowadziła go do jakiejś brudnej nory na Chmielnej.

Było już po trzeciej, gdy zaczął się ubierać, wyjął dwadzieścia złotych, położył na stoliku i, mruknąwszy „do widzenia", wyszedł na ciemny korytarz. Gdzieś na samym końcu paliła się żarówka.

Gruba baba, właścicielka hotelu, wprowadzała właśnie nową parę, w drugim końcu korytarza otworzyły się drzwi — ktoś wychodził.

Nikodem z przyzwyczajenia sięgnął po papierośnicę i skonstatował jej brak. Szybko zawrócił i, nie zamykając drzwi, wpadł do pokoju.

Dziewczyna siedziała na łóżku w kuckі i wyszczerbionym grzebieniem czesała zmierzwione włosy.

— Dawaj poręcyar, cholero!

— Jaki poręcyar?

— Jaki? Już ja ci pokażę, jaki! Dawaj zaraz, bo i tak znajdę, a tobie mordę rozbiję!

— Czego wrzeszczysz? Chcesz zbiegowisko zrobić?! Drzwi nie możesz zamknąć?!

Obejrzał się. Istotnie w ciemnym korytarzu ktoś stał. Gdy odwrócił się tak, że na jego twarz padło światło, usłyszał cichy okrzyk, a później szybkie kroki.

Zamknął drzwi, przekręcił klucz i schował do kieszeni. Podszedł do Józka. Dziewczyna wciąż flegmatycznie rozczesywała włosy. Jednym ruchem wyrwał jej grzebień i cisnął o podłogę.

— Nooo!... Czego się rzucasz, frajerze?! — powiedziała prawie barytonem.

— Oddaj poręcyar, słyszysz?!

— Ja nie brałam — wzruszyła ramionami.

Zamachnął się i uderzył ją w twarz tak silnie, że wywróciła się i głową stuknęła o ścianę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czerwony kur

W Obidzy nietrzeźwy gospodarz zaprószył ogień we własnej stodole — straty oszacowano na co najmniej 500 tys. zł. Groźny pożar wywołała dla zatarcia śladów włamywacz do magazynu okręgowej spółdzielni mleczarskiej w Nowym Targu. 3 min zł poszło z dymem w Porąbce — po zwarciu instalacji elektrycznej spłonęły zabudowania gospodarczo-mieszkalne. W Zakopanem od rozpalonego węgla, który wypadł z paleniska, zaczadzeniu uległa dwójka dzieci. Ofiarą śmiertelną podczas pożaru willi „Tatrzańska" w Krynicy. To zaledwie kilka przykładów z ostatnich tygodni.

Dane statystyczne zaprezentowane przez starszego instruktora do spraw dochodzeń pożarowych, chorążego **Kazimierza Turka**, są niepokojące: w br. do 9 marca zanotowano w województwie 78 pożarów, w płomieniach zginęło troje ludzi. Straty materialne w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego są większe o 66,5 mln zł (w kraju w br. śmierć poniosło podczas pożarów 87 osób).

Mówi mjr **Tadeusz Preis**, szef służby profilaktycznej Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych: — *Ludzie, szczególnie na wsi, niekiedy obchodzą się z elektrycznymi urządzeniami, do jednego gniazdka wtykowego przyłączają kilka odbiorników energii, pozostawiają w domu grzejniki bez nadzoru (szczytem głupoty popisała się pewna matka, kładąc pod łóżeczko niemowlaka nasączyk elektryczna... dla podniesienia temperatury w pokoju). Niewłaściwie naprawiamy bezpieczniki, używamy przejściówek własnej konstrukcji, telewizory pozbawiamy należytej wentylacji umieszczając w segmencie.*

Każdy pożar powstaje z winy człowieka. Z powstrzymaniem czerwonego kura rzic porzdzi sobie 500 pracujących w województwie strażaków zawodowych i kilka tysięcy ochotników. — *Musimy stworzyć — twierdzi komendant wojewódzki Straży Pożarnych, płk JÓZEF STROJNY — pouszczelny front przeciwpożarowy poprzez pracę profilaktyczną w szkołach, ustach, osiedlach, zakładach pracy. Inaczej gnać będą ludzie, przepadać bezpowrotnie majątek.*

W handlu brakuje gaśnic, które mają zastąpić zużyte i nieprzydatne. Co tu jednak wołać o gaśnice, skoro od kilku miesięcy nie można kupić zwykłego bezpiecznika, jak się okazuje — na nasze warunki — bardzo skomplikowanego urządzenia. Nie uchroni przed pożarem koncesjonowany rzemieślnik ani elektryk z uprawnieniego urzędu, jeżeli nie starczy części do przepalonych instalacji i urządzeń elektrycznych.

(lei)

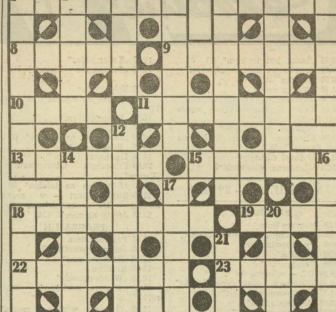

KRZYŻÓWKA NR 13

POZIOMO: 1) uniform służby hotelowej, 5) zabezpiecza okno, 8) nacja, 9) słynne dzieło Kseniofonta, 10) 10 kwintali, 11) hinduska epopeja rycerska, 13) niedozwolony chwyt w zapasach, 15) okres ośmiu dni po jakimś święcie, 18) ślad płynącego statku, smuga za rufą, 19) ogół duchowieństwa, 23) hodowlana ryba okoniowata, 23) dawny statek, 24) rodzaj pędzla, 25) amarykowata roślina cebulkowa, szkarłat.

PIONOWO: 1) somnambulik, 2) honorowy tytuł szachecki, 3) kopalina użyteczna, 4) wygasły wulkan na Wyżynie Armeńskiej, 5) rodaczka, 6) stan w USA, 7) zatoka Morza Czerwonego, 12) nauczyciel szkoły elementarnej, 14) największe miasto w Georgii (USA), 16) charakterystyczny przedmiot symboliczny, ściśle związany z daną osobą, 17) nie orzeł, 18) jedwabna kurtka dżokejska, 20) pędrak, 21) warszawski klub sportowy.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 3 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: 1) gorączka, 5) skoda, 10) szczęka, 11) antirakl, 12) obszar, 13) Pereiopa, 15) Walentyna, 16) Nike, 19) ryba, 21) Greczynka, 25) wodorost, 26) ekonom, 28) Rzeszów, 29) respekt, 30) akład, 31) monastyr.

PIONOWO: 1) gastor, 2) recesja, 3) dezjarek, 4) klan, 6) kotlet, 7) dragoni, 8) balcinica, 9) strateg, 14) starostwo, 17) brawura, 18) dyskusja, 20) Bidwell, 22) koncert, 23) Grunja, 24) amator, 27) argo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11, drogą losowania nagrody otrzymują: **Janusz Pisarski** z Rabki oraz **Marian Roman** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: uda ci się przeprowadzić większość zamierzeń, nie przyjdzie to jednak łatwo — oczekuj kłopotów i bądź na nie przygotowany.

BYK: będziesz musiał działać odważnie, ryzykownie, bez tego stracisz wspaniałą szansę — już dziś planuj dalszą przyszłość, to ułatwi ci podejmowanie decyzji.

BLIŹNIĘTA: sukcesy w sprawach rodzinnych będą wpływać na los twój i kogoś ci bardzo bliskiego — skoncentruj się na sobie i najbliższym otoczeniu, tu rozegrają się ważne sprawy.

RAK: wiele możesz zyskać, także finansowo — uważaj, byś nie potrącił za szybko i nierozważnie, przewiduj!

LEW: spory zmian w twoim życiu, choć ty nie chcesz o tym myśleć ani nie jesteś zainteresowany, by włączyć się do działania — jeśli wykziesz na swoje, zastanów się, kto ci pomógł.

PANNA: rozum powinien grać większą rolę niż sesce, przynajmniej w decydujących chwilach, kiedy będziesz musiał wybierać — nie odwlekaj tych momentów.

WAGA: nastąpi zwrot w sprawach, które już od lat są dziwnie plane, dalszą przyszłość się i może to być dla ciebie bardzo trudna sytuacja — in szybciej się dostosujesz, tym większa korzyści wyciągniesz dla siebie.

SKORPION: najwięcej napięć powstanie w wyniku rywalizacji — twoje intuicje będą skuteczne, choć może nie zawsze akceptowane przez otoczenie.

STRZELEC: dom i rodzina są ciebie na drugim miejscu — — już niedługo może okazać się, że będziesz sobie zarzucał brak wrażliwości i niesprawiedliwe traktowanie bliskich.

KOZIOROŻEC: wiele szans, okazje do świetnych interesów, ale i podstawowe niechęci do energicznego działania — dość skomplikowany układ przelamósz, bo górę weźmie rozsądek.

WODNIK: więcej powodów do zadowolenia niż kłopotów, to nastroi cię optymistycznie — dobry humor pozwoli ci nie nauważyć konfliktów, którymi i tak nie powinieneś się przejmować.

RYBY: perspektywy są dobre i musisz iść ostro do przodu, konsekwentnie realizować swoje plany — nie trać z pola widzenia interesów bliskich ci osób.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 72 —

Rozdział siedemnasty

Dwa najładniejsze pokoje w mieszkaniu pani Przełęckiej zostały oddane do dyspozycji kochanej Ninusi. Wyglądały jak dwa wielkie klomby i co wieczora lokaj z pokojówką niemało mieli roboty z wynoszeniem koszów i doniczek do kredensowego, by uratować jaśnie panienkę (taki tytuł nakazała jaśnie pani) przed niechybnym uduszeniem się.

Codziennie od południa rozpoczynała się pielgrzymka pań i panów z mondu, śpieszących ujrzeć żywą sensację sezonu.

Trwało to tydzień małymi dawkami i przypieczętowane zostało wielkim balem, wydanym przez panią Przełęcką, by wszystkim wobec zaprezentować ukochaną siostrzenicę.

Na bal raczyli nawet przybyć książąc Roztoccy, którzy witającej ich z wypiekami na twarzy pani Przełęckiej oświadczyli, że miło jest im bardzo znaleźć się w tym domu, który swoją sympatią darzy prezes Nikodem Dyzma.

Na ogół w tych sferach mówiono już niemal głośno o zaręczynach Nikodema, które oficjalnie ogłoszone zostaną dopiero po uzyskaniu przez Ninę unieważnienia małżeństwa.

Kwestią frapującą wszystkich i nie dającą spać damom, słynącym z tego, że zawsze są doskonale poinformowane, było pytanie: co się stało z tym Kunicem?

Wiedziano tyle tylko, że wyjechał za granicę i zgodził się na unieważnienie. A dlaczego? No i dlaczego zostawił Ninie cały majątek?...

O tym mogło powiedzieć tylko kilka osób, lecz Krzepicki zbywał pytania uśmiechem, pani Przełęcka nie należała do kobiet, z których cokolwiek można wbrew ich woli wydusić. Niny pytać nie wypadało, no a prezesa Dyzmy nikt by się nie odważył.

Pani Konieczpolska, która spróbowała, opierając się na — jak sądziła — upoważniającym ją do poufałości niedawnym współwyznawstwie Trzyrovnomiennej Gwiazdy, skarżyła się później:

— Wyobraźcie sobie, zapytał mnie, czy nie mam większego zmartwienia!

Bal udał się znakomicie, chociaż jego bohaterka nie umiała ukryć zażenowania, wynikającego z jej obecnej sytuacji i z faktu powrotu do dawnego stanowiska.

W Warszawie otoczyła ją atmosfera zaciekawionej życzliwości i szacunku, który — jak szybko zorientowała się — zawdzięczała wielkiej popularności Nikodema.

Każdy człowiek, zbliżający się do niej, uważał za swój święty obowiązek przynajmniej kilka zdań powiedzieć o Dyzmie, używając samych superlatywów. Słuchała tego z nieslabnącą przyjemnością, lecz i z cieniem jakiegoś prawie zdziwienia. Wiedziała przecie od dawna, że Nikodem jest znakomitością, że jest poważnym mężem stanu i człowiekiem wielkiej wiedzy i zalet. Tam jednak, w Koborowie, wydał się jej mniejszym. Teraz, gdy ze wszystkich stron słyszała tylko słowa podziwu i zachwytu, gdy przekonała się, że zbyt nikłe oceniała jego wartość, nabrała wobec niego pewnego rodzaju onieśmielenia.

Tryb życia Niny ułożył się, pomimo swoje atrakcyjności, a raczej dzięki nieustannej atrakcyjności — jednostajnie.

Z rana chodziła z ciotką na spacer lub robiła zakupy w sklepach. O pierwszej wracała, zastając zawsze kogoś, kto przyszedł ją obejrzeć, później był obiad albo w domu, albo u znajomych, czasami na zaproszenie Nikodema w re-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)